

S. Bienias str. 5



Centra

PRZESŁANKI
I PROGNOZY
PRZEMIAN AGRARNYCH

A. Szemberg str. 3

A. Jędrzejczak str. 6



PALIWA
I ENERGIA
W RWPG

A. Jakuszyn str. 9

**OPEC
ROPA**

str. 11

ŻYCIE

NR 29

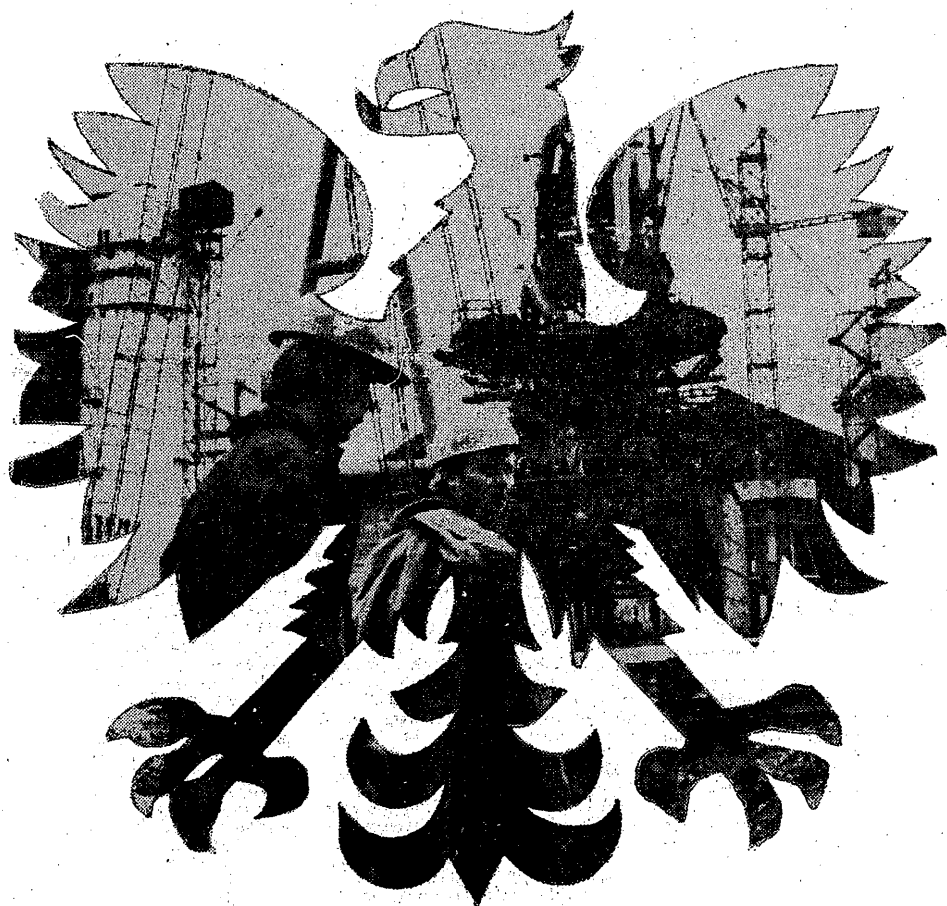
GOSPODARCZIE

22 LIPCA 1979

ROK XXXIV

CENA 4 ZŁ

**35-lecie Polskiej
Rzeczypospolitej
Ludowej**



miary trzydziestopięciolecia

O LUDZIACH NIE Z MARMURU

Rozmowa z tow. JÓZEFEM NOWOTNYM — członkiem KC PZPR
i sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR Huty im. Lenina w Krakowie

JERZY SURDYKOWSKI: — Mi-
nęło 30 lat Huty... A jakie było to
Wasze osobiste trzydziestolecie?

JÓZEF NOWOTNY: — W Partii
już 34-lecie... A do Huty trafi-
łem „określną drogą” — przez pracę
w kolejniactwie, studia prawnicze,
pracę w aparacie wymiaru spra-
wiedliwości.

— Z którego jesteście rocznika?

— 1926. Nasze dojrzałe życie za-
częło się bardzo wcześnie — w wie-
ku 13 lat trzeba było już pracować.
Potem 3 lata „lasu”, bo tak się zło-
żyło... Po studiach, na które zosta-
łem skierowany zaraz po wyzwoleniu
do Warszawy, wróciłem do Kra-
kowa i tu z kolei rzucono mnie do
organizowania Sądu Powiatowego dla
Dzielnicy Nowa Huta — tak się to
wtedy nazywało... Sąd był właśnie
w moim życiu łącznikiem między
Krakowem a Huta. Powstał więc od-
tąd mój związek z tym miastem. Wła-
ściwie to od tej niereprezentacyjnej
strony, od strony sali sądowej —
a było to wtedy niespokojne
miasto, „zła dzielnica”. W 1953 ro-
ku przeszedłem do pracy w samej

Hucie. Nie żałuję — większe to
niż użeranie się z tysiącem bumelan-
tów i zabójców, których trzeba
było nawracać na drogę cnoty. Po-
pracowałem w dziale organizacyjno-
prawnym, byłem szefem inspekcji,
ale niedługo pozwolono mi pozostać
przy swoim zawodzie. Przez 3 lata
byłem przewodniczącym Związków
Zawodowych w Hucie, potem przez
12 lat w stalowni martenowskiej ja-
ko zastępca jej kierownika do spraw
ekonomicznych. Trzeba się było uc-
zyć hutnictwa. No i uczyłem się ja-
koś tej Huty... Potem pomógł mi to
pełnić funkcję i sekretarza Kom-
itetu Zakładowego PZPR w sta-
lowni. No i ostatnie 12 lat tutaj, w
Komitecie Fabrycznym, z tego 8 ja-
ko i sekretarz...

— To znaczy od 1971 roku?

— Tak, zaraz po Grudniu ścia-
gnięto mnie tutaj z powrotem z Cen-
tralnej Szkoły Partyjnej... No i tak
wygląda te moje 26 lat w Kombina-
cie. Żyło się razem z tą Huta, każ-
dy jej dniem — zjadło się tutaj
bezcenne...

— O sukcesach tych lat mówi się
wiele, więc je znamy. Ale w fakty

beczce soli muszą być i gorzkie zia-
na...

— A ktoś powiedział, że życie ma
być sielanką? Że ta sól nie ma być
słona, albo i gorzka czasami? Okres
mojej młodości, to bieda, ponie-
wiera i strach — strach przed tym,
co przyniesie każdy następny dzień
wojny. Potem wpadło się w wir pra-
cy, w wir odbudowy i też nikt nie
myślał, że akurat jemu musi być
dobrze... Byliśmy szczęśliwi, że jest
pokój, praca, opędzone podstawowe
potrzeby, że tworzymy nową Polskę
— dla nas, dla ludzi... Każdy czło-
wiek, który chce pracować, który
żyje pracą, na pewno osiągnął to, do
czego dążył. A trudność? Zawsze się
piętrzyły i będą się piętrzyć... Sza-
fakcję dale ich pokonywanie. Zwa-
żając na to, że to jest... Może to brzmi
długo, ale tak właśnie jest.

— A nadzieje z tamtych lat? Czy
Wam, tamtemu pokoleniu nie wy-
dawało się wtedy, że wszystko be-
dzie jednak łatwiejsze? Czy wtedy,

DALSZY CIĄG NA STR. 4, 5, 6, 7

MIASTO NA WARSZTACIE

STANISŁAW WIĄZOWSKI

O D ponad dwadzieścia lat miesz-
kająca w najstarszej części
miasta gospośka wychodząca co-
dziennie do profesorstwa Wejcher-
tów żegna swoich domowników ciągle
tym samym: „Idę na budowę”. Dla
niej fakt, że dzieci, pół tuzina wnu-
ków i tuzin prawnuków, mieszkają
od lat na tejże „budowie”, nie ma
większego znaczenia — miasto to
miasto, a budowa to budowa. Nic to,
że miasto liczy sobie niespełna 10 tys.
mieszkańców, „budowa” zaś prze-
szło 140 tys.

Wygrana w konkursie

Zrozumieć, poznać Tychy nielato-
wo, jeśli nie sięgnie się do historii mi-
asta, którego jeszcze przed trzydziestu
pięciu laty faktycznie nie było. Miej-
skości dorobiły się bowiem Tychy
już po wyzwoleniu. W 1945 r. była
to po prostu gmina z osiemnoma tysia-
cami mieszkańców i słynnym browa-
rem („Pиво тyskie — ponad wszyst-
kie”). I praktycznie tylko piwo zosta-
ło przez te lata bez zmian, pozostając
ciągle — zdaniem bardzo wielu —
„ponad wszystkim”. Tychy nie piwem
jednak dziś słyną — „maluchem” ra-
czej, a przede wszystkim jako Nowe
Tychy — miasto przyszłości. Ta osta-
tnia sława — takie to już koleje po-

pularności w naszym społeczeństwie
— żywa jest przede wszystkim za
granicą. O „New Town Tychy” wie-
le się mówiło przed laty, nimało i
dziś słychać w międzynarodowych
środowiskach architektów i urbani-
stów.

W Bibliotece Publicznej m.st. War-
szawy bezskutecznie poszukiwałem
książki prof. Kazimierza Wejcherta
— było sformułowanie: „rozbudowane
zostanie miasteczko Tychy. Nowe
Tychy stworzyli dziennikarze — bo
wtedy każda nowość nobilitowała.
Nazwa ta oficjalnie przetrwała do
1956 r., kiedy to rozsądnie stwierdzo-
no, że nie ma racji przemawiających
za sztucznym dzieleniem miasta na
stare i nowe — jest to przecież jeden
organizm.

Zdaniem profesora, nie kto inny
jak dziennikarze wymyśliłi też teze,
że Tychy miały być sypialnią GOP,
że gdy decydowano się praktycznie
od zera budować duże miasto, miasto

to być tzw. miasto mieszkalne dla
przemysłu Łazisk, Wesołej, Kostuch-
ny, Łędzin i Katowic.

Trzeba wierzyć profesorowi, iż za-
łożenia takie obce były grupie archi-
tektów, którzy w 1951 r. przygotowali
projekt miasta Nowe Tychy. W do-
brze obsadzonym konkursie archi-
tektonicznym zwyciężył projekt grupy
warszawskiej, na czele której sta-
li Hanna Adamczewska-Wejchert i
Kazimierz Wejchert. Młode wów-
czas małżeństwo architektów w la-
tach 1947—51 opracowało plany za-
gospodarowania dosłownie kilku-
dziesięciu miast, w tym m.in. Garwo-
lina, Pułtusk, Miawy, Starachowice,
Olsztyna, Chorzowa, Rudy Śląskiej.
Konkurs o Tychy był więc tylko jed-
nym z wielu, jednym z kolejki mod-
nych wówczas tzw. miejskich kon-
kursów.

Dziś, po 28 latach, szukam odpo-
wiedzi na pytanie, jak to się stało,
że zwycięstwo w tym właśnie kon-
kursie w dużej mierze przesądziło o
drodze życiowej ambulanty pary?

— Nie ma jednoznacznej odpowie-
dzi — stwierdza profesor. — Po-
zwólcie mi w konkursie nie mieli-
śmy zamiaru zrywać z Warszawą,
„utopić się” w Tychach. Przyjechali-
śmy tu na dwa lata, zostaliśmy do

dziś. To jest niepojęte, i zrozumiałe.
Wymagało tego zadanie...

Wymagało tego być może rzetel-
ność projektanta, który dopilnować
chce, by kształt ostateczny dzieła
zgodzał się z wizją wyjściową.

Takich małżeństw było zresztą
wiecej: Dziekoński, Włodarczykowie,
Kuszewscy, Michalscy — architekci z
Warszawy i Wrocławia przyjeżdżali
nie rozpakowując walizek i zostawa-
li. Na długie lata — już jako tuzi-
n.

Zrozumieć Tychy nielato-
wo, jeśli nie zna się idei podstawowej. Otóż
plan miasta ma trzy elementy kry-
stalizujące — bardzo ważne dla każ-
dego z miast (takim elementem kry-
stalizującym w mieście średniowiecz-
nym był rynek). W Tychach są
nimi dwie osie: kolejowa „północ-
południe” i krzyżująca się z nią ós-
„zielona”. Trzecim elementem jest
zamykający obie osie czworobok
głównych ulic. I dziś już, po ponad
20 latach, można powiedzieć, że te
elementy krystalizujące sprawdziły
się. A nie brakło momentów i dłuż-
szych okresów, gdy plan wisiał na
włosku.

Profesor wspomina batalię o linię
kolejową. Planowali przeprowadze-
nie kolei (przypomnijmy — rok 1951)
przez środek miasta w głębokim wy-

kopie. Była to wtedy (a i teraz krzyk
byłby nie mniejszy) obraza podsta-
wowych, zdawać się mogło, zasad
ochrony środowiska miejskiego. Opini-
e rozciągały się od określenia „po-
nyka” do „skandal”. I dopiero ma-
kieta zaprezentowana w Belwederze
zyskała aplauz prezydenta Bieruta i
przedstawicieli kompetentnych czyn-
ników. Miasto mogło ruszyć, projekt
przesłano na plac budowy.

Za projektem pojechali projektan-
ci. Praktycznie można powiedzieć, że
budowano to miasto od A do Z.
Uczciwość nakazuje jednak skreślić z
konta zespołu Wejchertów osiedle A;
postawione było jeszcze wcześniej i
dziś trochę odbija od pozostałych.

Zaczynali od osiedla B, dziś reali-
zują osiedle Z. I mimo że nie było
przecież zamysłu zmieszczenia mi-
asta w alfabecie, to robocze symbole
przyjęły się błyskawicznie i jeszcze
dziś łatwiej trafić pytając o osiedle
W czy N niż szukając Weroniki czy
Natalii. Tak się przy tym złożyło, że
pewnie starzy alfabetu dla wszyst-
kich osiedli. Na zapiece miasta od
A do Z.

Twarze osiedli

Tychy rozrastają się wbrew nie-
podważalnemu, zdawać się mogło,

prawom urbanistycznym (byli i tacy,
którzy uważali, że i wbrew logice).
Miasta rozrastają się bowiem zawsze
jak pajęczyna — od centrum. Tychy
inaczej — stropniowo dokładany jest
klocek do klocka, wzdłuż czworoba-
ku opasujących miasto ulic powsta-
ją nowe osiedla, zbliżając się do cen-
trum. A centrum ciągle nie ma. Tak
jest, dziś nie można wierzyć zawie-
szonym w kilku punktach miasta
drogowskazom „Centrum” — jest to
chyba jedyny przypadek, gdy dro-
gowcom udało się wyprzedzić budo-
wany.

Najbliższe wielkomiejskie „city”
jest o pół godziny jazdy — w Ka-
towicach. Tychy dziś mają tyle cen-
trów ile osiedli. I oto kolejny tyski
fenomen — od lat ciągle jeszcze każ-
de z osiedli tego miasta jest równie
dobre. Jest to więc — przez stworze-
nie dla każdego własnego centrum
handlowo-usługowo-kulturalnego —
specyficzny egalitaryzm. Urządzenia
kulturalne, handlowe, usługowe na
każdym z nich wymieszane są z jed-
nostkami mieszkalnymi i ta funkcyj-
nalna mieszanina znakomicie wzma-
cnia związki ze środowiskiem. O cen-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

WIĘCEJ TECHNIKI NA POLACH

O tegorocznej kampanii zniwnej rolnictwo przystąpi lepiej wyposażone w maszyny. W stosunku do ub. roku na polach pracuje o 20 proc. więcej kombajnów, o 16 proc. więcej pras do słomy, o 6 proc. sнопowiązalek; park ciągników wzrósł o 12 proc. Powiększono również (o 18 proc.) dobowe zdolności suszarni zboża. W gospodarstwach państwowych i spółdzielczych cały areal zboż zebrały zostają przy pomocy kombajnów. Ponad 10 tys. „Bizonów” w dyspozycji Spółdzielni Kółek Rolniczych umożliwił kombajnowy zbiór około 1,6 mln ha zboża w gospodarstwach chłopskich.

Rolnictwo lepiej wyposażone w technikę pracuje szybciej i skuteczniej. W tym roku sprawni sprzęt zboża ma szczególne znaczenie. Nie sprzyjające dla roślin zbożowych warunki klimatyczne w środkowej i wschodniej części kraju spowodowały obniżkę plonów. Jeśli jednak zbierze się wszystko co się urodziło — przy minimalnych stratach w trakcie żniw — zbiory mogą być niewiele mniejsze niż w ub. roku, kiedy plony były wysokie, ale wskutek przeciągania się kampanii żniwnej aż do drugiej połowy września.

Zboża zbiera się w tym roku z powierzchni około 7,9 mln ha, czyli

takiej samej jak w ub. roku (planowano jednak wzrost arealu). O polowce natomiast — do 200 tys. ha — zmalała powierzchnia plantacji rzepaku w wyniku złego przeziębienia tej rośliny.

Na części pól po przypadkach rzepaku lub przeznaczonych pod uprawę ozimów (których nie zdążyło obsiać na powierzchni 300 tys. ha) zasadzono ziemniaki. Areal ziemniaków wzrósł więc o kilkadziesiąt tysięcy hektarów, a dzięki deszczom spadłym w okresie zawiązywania się kłębów zapowiadają się dobre zbiory. Byłaby to bardzo korzystna okoliczność dla sytuacji paszowej, ponieważ ta część zbiorów ziemniaków którą można by przeznaczyć na paszę miałaby wartość pastewną równą 9 mln t ziarna zboża.

Mniejsze zbiory zboża chlebowych częściowo wyrównać też może przeznaczenie — jak szacuje Ministerstwo Rolnictwa — około 100—110 tys. ha kukurydzy na ziarno (z 750 tys. ha ogólnej powierzchni obsianej tą rośliną).

Niewątpliwie jednak globalne zbiory zboża będą w tym roku niższe od planowanych i najprawdopodobniej niższe od uzyskanych w ub. roku. Będzie to miało wieloraki skutki dla gospodarki narodowej. Nie można np. wykluczyć potrzeby dodatkowego importu ziarna na paszę (i soi

dla zastąpienia rzepaku). Niższe zbiory nie będą oczywiście miały wpływu na zaopatrzenie ludności w mąkę i inne przetwory zbożowe (na co zużywamy niespełna jedną czwartą produkcji zboża).

Jeszcze większego znaczenia nabiera racjonalna gospodarka paszami tręściowymi. Chodzi tu również o zmniejszenie ich zużycia przez bydło, które korzystać może ze stosunkowo bogatych w bieżącym roku zasobów gospodarskich pasz objętych wojennymi.

Pierwszy pokos siana przyniósł 7 mln t paszy, wyjątkowej jakości. Znosi się na dobry II pokos, licząc też można na trzeci zbiór siana — w sumie kilkanaście milionów ton wartościowej paszy.

Aby odciążyć bilans paszowy przewiduje się w br. zwiększenie produkcji pasz dodatkowych, np. ze słomy i popiołów. Popioły ścierniskowe przeznaczone do wykorzystania przez bydło na jesieni planuje się zasiać na 1 mln ha, a popioły ozimne zbierane w okresie wiosennego przedwiośnia — na powierzchni ponad 500 tys. ha.

Zboża są bardzo ważnym, ale tylko jednym z wielu składników bilansu paszowego. Mimo więc niezbyt wysokich plonów ziarna, zboża, wyniki produkcji roślinnej w tym sezonie będzie można oceniać dopiero na jesień — po sprężeniu roślin silosowych i okopowych. Szacując po wysokich cenach i dużej produkcji prosiat oraz dużym zapotrzebowaniu na cieleta, rolnicy oceniają sytuację paszową z dużym optymizmem.

P.K.

z obrad Rady Ministrów

JAK informuje rzecznik prasowy rządu, 13 bm. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów. Omówiono wytyczne do opracowania resortowych projektów planów na 1980 r. Ustalono również harmonogram i organizację prac planistycznych związanych z ukształtowaniem przyszłorocznego planu. Podstawę do dyskusji stanowiły materiały opracowane przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów.

Przedstawione na posiedzeniu wytyczne do planu zakładają dalszy postęp w urzeczywistnianiu podstawowych celów społecznych ustalonych na obecną 5-lecie w Uchwale VII Zjazdu PZPR i postanowieniach II Krajowej Konferencji Partyjnej. Na pierwszym miejscu postawiono zadania dotyczące gospodarki żywnościowej, a więc odpowiedniego zaopatrzenia rynku w najważniejsze artykuły żywnościowe. Kierując się tą przesłanką w pracach przygotowujących projekt planu zwróci się szczególna uwaga na wydatny wzrost produkcji roślinnej i zwierzęcej. Kolejnym ważnym celem społecznym, który znalazł szerokie odbicie w wytycznych, jest rozwój budownictwa mieszkaniowego. Mocno zaakcentowane zostały również problemy związane z poprawą sytuacji w dziedzinie ochrony zdrowia oraz z realizacją przedsięwzięć dotyczących świadczeń socjalnych.

Ważne zadania staną w roku przyszłym przed całą sferą produkcji

materiałnej. Priorytetowe znaczenie mieć będzie dalsza intensyfikacja eksportu przy jednoczesnej racjonalizacji zakupów. Wzmocnione zostaną działania związane z pogłębianiem zmian w strukturze produkcji, co jest niezbędne, aby lepiej dostosować ją do trudniejszych warunków realizacji. Chodzi przede wszystkim o rosnący udział wyrobów rynkowych, przy czym zwiększenie dostaw tego rodzaju towarów i usług powinno przewyższać zakładany wzrost siły nabywczej ludności. Szczególną troską otoczone zostaną przedsięwzięcia służące poprawie funkcjonowania krajowego systemu energetycznego i usprawnieniu transportu. Przewiduje się dalsze zmniejszenie obciążenia dochodu narodowego inwestycjami, przy równoległym wzmocnieniu przedsięwzięć zwiększających wykorzystanie już uruchomionych obiektów i zainstalowanych mocy wytwórczych.

Rada Ministrów podkreśliła, że urzeczywistnienie tych podstawowych założeń wymagać będzie uzyskania dalszego istotnego postępu w efektywności gospodarowania wszystkimi środkami produkcji, głównie za pomocą paliwa, energii, surowców i materiałów oraz lepszego wykorzystania czasu pracy. Niezbędne jest dostosowanie założeń produkcyjnych do realnych możliwości uzyskania zaopatrzenia materiałowo-surowcowego oraz dostaw kooperacyjnych z produkcji krajowej

i z importu. W całej działalności położyć się w przyszłym roku wyraźny akcent na obniżkę kosztów produkcji, szczególnie kosztów materiałowych.

Zalecono, aby w pracach nad projektami planów przyszłorocznych zadbanie o aktywny udział zjednoczeń i kombinatów, jak również zakładów pracy i kolektywów pracowniczych. W podejmowanych działaniach należy uwzględniać wnioski wypływające z posiedzeń Konferencji Samorządu Robotniczego.

Rada Ministrów uznała, iż w tym roku problemem szczególnej rangi jest równoległe, wraz z pracami nad planem, koncentrowanie wysiłku centralnej i terenowej administracji państwowej i gospodarczej wokół prawidłowego wykonawstwa tegorocznych zadań, a tym samym stworzenia właściwej bazy startu w nadchodzącym roku. Istotną rolę w tym względzie odegrają czynny produkcyjne, podejmowane dla uczczenia 35-lecia Polski Ludowej i VIII Zjazdu PZPR, a także wprowadzenie w życie uchwał III Krajowej Rady Przedstawicieli Samorządu Robotniczego, która za pierwszoplanowe problemy uznała pełniejsze wykorzystanie intensywnych czynników rozwoju, lepsze funkcjonowanie wszystkich ogniw gospodarki oraz poprawę efektywności gospodarowania.

PO KONGRESIE UNIPEDE

W czerwcu obradowali w Warszawie XVIII Kongres Międzynarodowej Unii Wytwórców i Rozdzielców Energii Elektrycznej — UNIPEDE. Organizacja ta, jak i jej działalność są stosunkowo mało znane naszym społeczeństwu, choć Polska jest jej uczestnikiem od założenia, tj. od roku 1925. Nawet Encyklopedia Spraw Międzynarodowych i ONZ Edmunda Jana Osmańczyka nie wymienia nazwy Unii ani jej przyjętego skrótu. Rosnący ciężar gatunkowy energetyki — wywierający wpływ na działalność wszystkich organizacji międzynarodowych — podejmujących tę problematykę i na ich światową rangę.

W warszawskim kongresie wzięło udział 950 specjalistów z 33 krajów Europy oraz innych kontynentów (wraz z osobami towarzyszącymi 1600 osób).

Międzynarodowa Unia Wytwórców i Rozdzielców Energii Elektrycznej utrzymuje stałe kontakty z wieloma wyspecjalizowanymi organizacjami międzynarodowymi — m. in. z Europejską Komisją Gospodarczą ONZ, Światową Konferencją Energetycz-

na, z Międzynarodową Agencją Energii Atomowej. Zreszta ona większość najważniejszych producentów energii w Europie. Z państw socjalistycznych członkami Unii są Polska, Węgry i Jugosławia. Polską energetykę reprezentuje w UNIPEDE z upoważnienia ministra energetyki i energii atomowej — Państwowa Dystrybucja Mocy. Dlatego, zgodnie z przyjętym zwyczajem, na prezydenta warszawskiego kongresu wybrano dr. inż. Mieczysława Toronia, dyrektora naczelnego Państwowej Dystrybucji Mocy.

Celem Międzynarodowej Unii Wytwórców i Rozdzielców Energii Elektrycznej jest wspólne i skoordynowane prowadzenie przez kraje członkowskie studiów i prac nad rozwojem elektroenergetyki oraz ekonomiczną i niezawodną eksploatacją elektrowni oraz systemów przesyłowych i rozdzielczych.

Jaki jest tryb pracy Unii? Władza zwierzchnia jest kongres zbierający się co trzy lata; między kongresami reprezentuje UNIPEDE międzynarodowy Komitet Dyrekcyjny ze swym prezydentem i aż sześcioma wicepre-

zydentami. Do kongresu warszawskiego funkcję prezydenta pełni Duńczyk Sven Erik Albrechtsen, obecnie pełni ją Włoch Arnoldo Maria Angelini. Organem roboczym UNIPEDE — w sensie technicznym — jest jego sekretariat generalny z siedzibą w Paryżu; natomiast organami merytorycznymi są liczne komitety, stałe grupy robocze i grupy robocze „ad hoc” do rozwiązywania problemów szczególnych. Aktywnych grup i komitetów stanowi ok. 800 wybitnych specjalistów energetyków. Ich oceny, zalecenia i ekspertyzy respektowane są przez członków Unii na zasadzie uznania wysokiej kompetencji. Tak więc powołano m. in. komitet koordynacyjny badań nad elektroenergetyką, komitet badań nad energią jądrową, komitet badań nad produkcją ciepła, komitet badań nad wielkimi sieciami i łączami międzynarodowymi, komitet taryfowy, komitet prac nad rozdzielaniem energii, komitet prac nad zastosowaniem energii elektrycznej, grupę roboczą do spraw wykorzystania maszyn cyfrowych w przemyśle energetycznym, grupę roboczą do spraw fi-

nansowania energetyki, grupę roboczą bhp.

Należałoby ponadto dodać, że każdy kolejny kongres jako temat przewodni obrad podejmuje jeden ze szczególnie ważnych i aktualnych problemów energetycznych. Kongres wiedeński UNIPEDE w roku 1976 dokonał analizy stanu energetyki w krajach członkowskich, źródeł i tempa przyrostu produkcji energetycznej. Tematyka ta była o tyle uzasadniona, że w dotychczasowym rozwoju „krzywa energetyki rośnie”, między podażą mediów energetycznych w ogóle i energią elektryczną w szczególności a zapotrzebowaniem istniejącym względnie równowagą, przewaga podażi. Tak, że nawet niektórzy producenci stosowali różnego typu zakłady do zwiększania konsumpcji energii elektrycznej, m. in. przez korzystanie dla konsumpcyjny układy faryf. Jednak już w Wiedniu, symptomy kryzysu energetycznego zaczęły pojawiać się na nowym świecie — obfitość i względny nadmiar energii należał do przeszłości i należało się liczyć z trwałymi niedoborami energetycznymi świata.

Dlatego też kongres warszawski jako temat przewodni przyjął racjonalizację zużycia energii; „jak mądrze wykorzystywać energię dla rozwoju ekonomicznego krajów i przyszłego życia społeczeństwa”. Rzecz w tym, by mimo rozwarcia nożyc między podażą a zapotrzebowaniem na energię elektryczną na niekorzyść podażi — ograniczyć do minimum wpływ ewentualnego niedoboru na poziom życia i jego komfort.

Od czasu kongresu wiedeńskiego UNIPEDE stało się jasne, że sprawy produkcji i konsumpcji energii przestały być wewnętrznymi sprawami poszczególnych państw, gospodarka energetyczna nabrała charakteru globalnego, zwłaszcza że zasoby energii pierwotnej są jednak wyczerpywalne i nie do odbudowania. Ponadto żaden z krajów wysoko rozwiniętych, o wysokiej cywilizacji technicznej nie chce zejść ze swego wysokiego pułapu zużycia energii, co może wywoływać i wywołuje określone sprzeczności interesów i napięcia międzynarodowe. Jedyną drogą, jaka rysuje się w najbliższej przyszłości dla energetyki jest: przy wszystkich zastrzeżeniach i ostryżeniach, rozwój energetyki jądrowej. Wydaje się jednak, że uwzględniając nawet atom jako paliwo, nie do utrzymania będzie w szerszym zakresie re-

gula podwojenia zużycia energii elektrycznej co 10 lat. Bardziej realistyczne wydaje się przyjęcie za ledwie 2 proc. rocznych przyrostów produkcji energii elektrycznej. Przy tym znacznie skromniejszym tempie rozwoju elektroenergetyki niezbędne będą kroki mające na celu znaczną poprawę efektywności wykorzystania energii elektrycznej. Sprawność urządzeń energetycznych — i tych wielkich, zainstalowanych w elektrowniach, i tych małych, znanych z codziennego domowego użytku: lamp, żelazek do prasowania, kuchni elektrycznych, pralek itd. — musi znacznie się poprawić. Znaczącej redukcji powinny także ulec straty związane z przesyłem energii. Niski stopień sprawności energetycznej wielu urządzeń technicznych będzie już po prostu automatycznie eliminował z rynku. Stąd też respektowanie zaleceń poszczególnych komitetów i grup roboczych UNIPEDE może przynieść, również w Polsce, korzyści wyraźnie odczuwalne w bilansie energetycznym kraju i w poziomie życia. Nasza oferta eksportowa wyrobów przemysłu elektromaszynowego powinna, uwzględniając postulaty XVIII Kongresu UNIPEDE, preferować urządzenia o wysokiej sprawności energetycznej i energooszczędności. L.F.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR** na posiedzeniu w dniu 12 bm. rozpatrzyło i zaaprobowало sprawozdanie delegacji polskiej na XXXIII Sesję RWPG, która odbyła się w Moskwie 26—28 czerwca br., oraz sprawozdanie delegacji KC PZPR na radę sekretarzy KC ds. ideologicznych i zagranicznych bratnich partii krajów socjalistycznych, która odbyła się w Berlinie 3—4 lipca br.

Dokonano oceny realizacji postanowień Biura Politycznego i Rady Ministrów w sprawie oszczędności materiałowych oraz zagospodarowania materiałów i surowców wtórnych na przykładzie województw łódzkiego i wrocławskiego. Przedsięwzięcia podejmowane w tych województwach przyniosły wyraźne korzyści gospodarce narodowej. Zarówno w przemyśle, jak i w budownictwie obniżono zużycie materiałów, poprawili się skup surowców wtórnych, usprawniono gospodarowanie zapasami materiałowymi, uzyskano także oszczędności w zużyciu surowców importowanych zastępując je krajowymi.

Biuro Polityczne zaleciło preferowanie tych zadań inwestycyjnych, których efektem będzie zmniejszanie zużycia surowców, materiałów, paliw i energii, jak również wzmocnienie prac badawczo-rozwojowych w dziedzinie opracowania konstrukcji i technologii sprzyjających obniżeniu energochłonności i materiałochłonności produkcji.

Biuro Polityczne rozpatrzyło przedstawione przez Polską Akademię Nauk kierunki rozwoju i wykorzystania badań kosmicznych w Polsce w latach 1979—85 i następnych. W programie tym szczególną uwagę zwrócono na wykorzystanie technik kosmicznych w gospodarce narodowej; dla potrzeb rolnictwa i leśnictwa, prognozowania pogody, gospodarki wodnej, telekomunikacji, geologii, gospodarki morskiej, ochrony środowiska, geodezji i kartografii, planowania przestrzennego.

Biuro Polityczne zapoznało się z programem przedsięwzięć podejmowanych dla zapewnienia realizacji zadań handlu zagranicznego w drugim półroczu br. oraz rozpatrzyło niektóre ekonomiczne problemy rozwoju produkcji eksportowej. Stwier-

dzono, iż realizacja podstawowych zadań gospodarczych i celów społecznych w 1979 r. w większym niż dotychczas stopniu zależy od wyników handlu zagranicznego, a szczególnie od realizacji założonego wzrostu eksportu. Konieczne jest więc dalsze działanie we wszystkich dziedzinach gospodarki na rzecz wzrostu produkcji eksportowej i zapewnienie jej udziału w produkcji ogółem zgodnie z założeniami NPSG. Biuro Polityczne zaleciło nadanie bezwzględnej priorytetu realizacji zadań eksportowych i skoncentrowanie w tym celu środków będących w dyspozycji resortów i organizacji gospodarczych, a przede wszystkim energii, surowców i materiałów oraz zdolności produkcyjnych.

Biuro Polityczne zapoznało się z następną z informacją o planach rozwoju drobnych zakładów przemysłu mleczarskiego w latach 1979—1980, zalecając podjęcie odpowiednich przedsięwzięć i zapewnienie niezbędnych nakładów inwestycyjnych w roku bieżącym i następnym na modernizację kłusów drobnych zakładów mleczarskich i punktów skupu mleka oraz rozwinięcie w małych zakładach produkcji przetworów mlecznych.

● **RADA PAŃSTWA** na posiedzeniu 14 bm. m. in. podjęła uchwałę w sprawie czuwania nad zgodnością prawa z Konstytucją i ustalenia powszechnie obowiązującej wykładni ustaw. Przewiduje się rozpatrywanie informacji organów państwowych ponoszących szczególną odpowiedzialność za stan prawa i prawidłowość jego stosowania, a w miarę potrzeby zwracanie się do naczelników organów masowych organizacji społecznych o przedstawienie informacji, jak wygląda funkcjonowanie prawa w odczuciu społecznym.

Rada Państwa podjęła uchwałę w sprawie założenia ksiąg honorowych osób, instytucji i zbiorowości odznaczonych najwyższymi orderami.

● **W KOMITECIE CENTRALNYM PZPR** pod przewodnictwem Edwarda Gierka odbyło się 11 bm. spotkanie poświęcone ocenie realizacji postanowień XV Plenum KC, dotyczących aktualnych zadań rolnictwa i „gospodarki żywnościowej”. W swym końcowym wystąpieniu Edward Gierka powiedział m. in. o potrzebie takich okresowych ocen zarówno ogólnych, branżowych, jak i terenowych.

● **I SEKRETARZ KC PZPR** Edward Gierka spotkał się 15 bm. ze spędzającym urlop w Polsce sekretarzem generalnym KC Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności, przewodniczącym Rady Państwa NRD, Erlichem Honackerem.

16 bm. Edward Gierka spotkał się z przebywającym w Polsce na zaproszenie KC PZPR przewodniczącym Zarządu Niemieckiej Partii Komunistycznej (DKP), Herbertem Miesem.

● **Z OKAZJI ŚWIĘTA ODRODZENIA** w całym kraju odbywają się m. in. uroczyste sesje rad narodowych i komitetów FJN, poświęcone aktualnym problemom rozwoju regionów w kontekście ogólnokrajowych dokonań w 35-lecie PRL.

● **„BIESZCZADY-40”**. Harcerska akcja na rzecz społeczno-gospodarczego rozwoju regionu Bieszczad trwała już 5 lat, a uczestniczący w niej dotychczas ponad 38 tys. członków ZHP — uczniowie szkół ponadpodstawowych. Tegorocznych jej uczestników, obózujących na terenie woj. króśnieńskiego, 14 bm. odwiedził I sekretarz KC PZPR Edward Gierka.

● **„MISTRZOWIE GOSPODARNOSCI”**. W grupie miast do 5 tys. mieszkańców tytuł mistrzowski zdobyła Rydzyna (woj. łódzkie), a wicemistrzowskie — Toszek (woj. katowickie) i Łobżenica (woj. pilskie). W grupie miast 5—15 tys. mieszkańców mistrzem został Nowy Tomyśl (woj. poznański), a wicemistrzami — Syców (woj. kaliskie) i Węgorzewo (woj. suwalskie). We współzawodnictwie o „Nagrodę 35-lecia PRL”, rozgrywanym się pomiędzy dotychczasowymi laureatami konkursu „Mistrz Gospodarności”, zwyciężyli: w pierwszej grupie — Brańsk (woj. białostockie), a w drugiej — Brzozów (woj. króśnieński), Łimanowa (woj. nowosądeckie) i Łańcut (woj. rzeszowski).

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze znalazł się w tej rubryce przykrzy błąd. Można było nianowicie przeczytać, że 10 lipca br. w Stoczni Gdańskiej im. Lenina odbyło się osiemnaste po wojnie wywołanie statku — podczas gdy było to wodowanie ośmiennaste. Ośmiennaste miało miejsce 24 marca 1951 r.

Przepraszamy Załogę Stoczni i Czytelników.

za granicą

● **Prezydent Jimmy Carter** przedstawił, po kilkunastodniowych konsultacjach, nowy program oszczędności energetycznych. Przewiduje się po pierwsze — ograniczenie w ciągu przyszłego 10-lecia o połowę, to znaczy do 4,5 mln baryłek dziennie importu ropy naftowej. Po drugie — zgodnie z decyzją szczytu tokijskiego — utrzymanie importu ropy w latach 1979—80 na poziomie roku 1977.

Trzeci punkt zapowiada utworzenie „Zrzeszenia Bezpieczeństwa Energetycznego”, które ma prowadzić działalność w zakresie zastępowania ropy naftowej innymi surowcami energetycznymi i paliwem syntetycznym. Zrzeszenie ma rozpiszć pożyczkę narodową w wysokości 5 mld dolarów na budowę zakładów wytwarzających paliwa syntetyczne. Wraz z funduszami pochodzącymi z podatków od sprzedaży ropy naftowej, środki te mają umożliwić w 1990 r. produkcję 2,5 mln baryłek paliwa syntetycznego dziennie.

Do 2000 roku plan przewiduje też 20-procentowy udział energii słonecznej w ogólnym bilansie paliwowy USA.

W czwartym punkcie planu J. Carter wrócił do odrzuconego przez Kongres ponad rok temu projektu ustawy o wykorzystaniu węgla kamiennego i innych rodzimych surowców do produkcji energii elektrycznej. Zapowiedział ponownie przedłożenie projektu takiej ustawy.

W punkcie piątym prezydent zażądał utworzenia „Rady Mobilizacji Energetycznej”, która ponosiłaby odpowiedzialność za wykonanie całości projektów energetycznych.

J. Carter ponownie odwołał się do społeczeństwa z żądaniem oszczędzania paliw i energii elektrycznej, m. in. do rezygnacji z jazdy samochodem raz w tygodniu i korzystania z komunikacji zbiorowej. Na rozwój tej komunikacji rząd zamierza dodatkowo przeznaczyć 10 mld dolarów w latach osiemdziesiątych.

● **ZSRR i USA** przedłożyły genowskiemu Komitetowi Rozbrojeniu wspólny projekt układu o zakazie projektowania, produkcji, gromadzenia i stosowania broni radiologicznej.

● **Anastasio Somoza** ustąpił z urzędu prezydenta Nikaragui i wyjechał na Florydę. Władzę w kraju

przejmuje Rząd Odnowy Narodowej.

● **Zakończył swój żywot amerykańskie laboratorium kosmiczne „Skylab”**. Po 2249 dniach lotu spłonęło w gestych warstwach atmosfery nad Oceanem Indyjskim. Część niedopalonych szczątków stacji spadła zapewne na pustkowie środkowej Australii.

● **W RFN wzrosła o kolejnych 5 fenigów cena litra benzyny.**

● **W Jugosławii podniesiono przeciętnie o 30 proc. cenę benzyny i oleju napędowego. Litr benzyny „super” kosztuje obecnie 13,5 dinara, a zwykłej — 12,5 dinara.**

● **Przebywający z wizytą oficjalną w Damaszku libijski przywódca Muammar Kaddafi** zaproponował, aby kraje arabskie rozpoczęły bojkot produktów amerykańskich, traktując to jako sankcję za proizraelską politykę bliskowschodnią USA.

● **Prezydent Portugalii** zapowiedział rozwiązanie parlamentu i rozpisanie przedterminowych wyborów powszechnych.

● **W Egipcie toczyły się rozmowy** prezydenta A. Sadata z premierem Izraela M. Beginem.

● **W Rzymie rozpoczęła się światowa konferencja w sprawie reform w rolnictwie i rozwoju wsi.**

● **W Ministerstwie Handlu Zagranicznego ZSRR** podpisano porozumienie o udzieleniu przez Związek Radziecki bezwarunkowej pomocy Kambodżkiej Republice Ludowej.

● **Rozłam w rządzącej w Indiach** Janacie doprowadził do dymisji gabinetu Morarji Desai.

● **Iracki przywódca Hasan al-Bakr** zrezygnował ze wszystkich pełnionych dotychczas funkcji — prezydenta republiki, sekretarza generalnego Irackiej Partii Baas i przewodniczącego Rady Dowódców Rewolucji. Wszystkie te stanowiska objął dotychczasowy wiceprzewodniczący Rady Dowódców Rewolucji, Husajn At-Takriti.

● **Z wizytą w Turcji** przebywał przywódca Bulgarii, Todor Żiwkow.

● **Przywódca Ludowej Partii Narodowej, dr Hilla Limann** zwyciężył w wyborach prezydenckich w Ghanie. Wybory te otworzyły drogę do przekazania rządów przez wojsko w ręce polityków cywilnych.

● **Brazylia wstrzymała na nieokreślony czas eksport kawy.** Decyzję tę podjęło w związku z wahaniami cen na rynkach światowych.

● **W Kamskich Zakładach Samochodowych w Nabierieżnych Czel-**

nach zesłała z taśmy produkcyjnej 100-tysięczną ciężarówkę marki „Kamaz”.

● **Przedstawiciele węgierskiego** przemysłu naftowego i gazowego oraz Jugosłowiańskiego przedsiębiorstwa „Naftgaz” z Nowego Sadu podpisali dodatkową klauzulę do porozumienia o dostawach przez terytorium WRL do Jugosławii radzieckiego gazu naturalnego.

● **Porozumienia to otwiera możliwość importu** przeszło 2 mld metrów sześciennych gazu radzieckiego rocznie. Zawarto je na okres 20 lat. Przewiduje ono, że w ciągu 60 dni po dostarczeniu radzieckiego gazu na Węgry odpowiednio jego ilości będą dostarczane do Jugosławii.

● **W wywiadzie dla tygodnika „Time”** prezydent Meksyku Lopez Portillo skrytykował państwa OPEC za podwyżki cen ropy. Uważa on, że decyzja OPEC nie uwzględnia groźby wywołania recesji gospodarczej na Zachodzie. Portillo wyraził szczególne zaniepokojenie możliwością dalszego pogorszenia się sytuacji krajów Trzeciego Świata, których gospodarka może zostać „rozciętą” jak nożycami. Jednym ostrzem tych noży jest cena ropy, a drugim — recesja w krajach wysoko rozwiniętych, która ograniczy eksport i rozwój państw Trzeciego Świata.

● **Prezydent przyznał, że wzrost cen ropy jest na krótką metę korzystny dla Meksyku**, gdyż pozwala mu — dzięki zwiększonym dochodom — finansować rozwój gospodarczy. W długim okresie Meksyk zostanie jednak dotknięty inflacją i recesją, która rozprzestrzeni się na Zachodzie. Przywódca meksykański stwierdził, że jego kraj poszedł w ślady państw OPEC i podniósł cenę ropy, aby wpływ podwyżek nie był tylko jednostronnie negatywny. Meksyk nie uczestniczy jednak w spekulacyjnych transakcjach na wolnym rynku naftowym.

● **Raport rządu Zjednoczonego Królestwa** przewiduje, że w roku 1983 brytyjskie wydobycie ropy wyniesie 115—140 mln ton. Podobny poziom wydobycia notowany będzie w roku 1982, w porównaniu z 95—115 mln ton w roku 1981, 85—105 mln ton w roku 1980 i 70—80 mln ton w roku bieżącym. Uważa się, że W. Brytania dysponuje rezerwami ropy naftowej rzędu 2 400—4 400 mln ton. Do końca 1978 r., od czasu rozpoczęcia eksploatacji pierwszego pola naftowego w r. 1975, wydobyto ok. 106 mln ton ropy.

Indywidualni rolnicy są najstarszą grupą zawodową w Polsce. Na każdych 100 osób zatrudnionych w gospodarstwie 17 ma poniżej 30 lat, 54 jest w wieku 30-59 lat i 29 osób ma lat 60 lub więcej. Postępujący proces starzenia się ludności rolniczej jest zjawiskiem występującym powszechnie, niezależnie od regionu kraju. Średnio wśród rolników kierujących gospodarstwami (bez chłopów-robotników) jest 4 proc. osób w wieku do 29 lat, a 40 proc. osób powyżej 60 lat. Analogiczne dane dla grupy osób mieszkających wspólnie i pomagających w gospodarstwie - wynoszą 29 i 19 proc.

PRZESŁANKI I PROGNOZY PRZEMIAN AGRARNYCH

ANNA SZEMBERG

ABSOLUTNA liczba ludności rolniczej maleje, a udział ludzi w starszym wieku wzrasta. W rezultacie zmienia się niekorzystnie struktura całej ludności zatrudnionej w indywidualnych gospodarstwach rolnych. Proces ten jest nie- co dalej zaawansowany i szybszy postępuje w grupach gospodarstw o mniejszym obszarze, a wolniej w większym. Ze szczególną siłą występuje on w rodzinach żyjących wyłącznie lub głównie z gospodarstwa rolnego. W rodzinach rolniczych młodzież stanowi 7 proc., a ludność w wieku poprodukcyjnym 25 proc., natomiast w rodzinach chłopsko-robotniczych odsetki te wynoszą 10 i 9 proc.

Bardzo wymownym symptomem starzenia się użytkowników gospodarstw jest rosnący odsetek osób uzyskujących dochody niezarobkowe. Autor analizy mikrospisu z 1974 r. I. Frankel ocenił liczbę rencistów na 344 tys. osób, tzn. 12 proc. ogółu kierowników gospodarstw. Natomiast ze wstępnych wyników ankiety IER z 1978 r. wynika, że odsetek gospodarstw kierowanych przez osoby otrzymujące renty (emerytury) wynosi ok. 18 proc., a w grupie obszarowej do 2 ha - powyżej 41 proc. (w ankiecie IER z 1975 r. analogiczny odsetek wynosił 30 proc.).

Niekorzystną sytuację indywidualnego rolnictwa w dziedzinie zatrudnienia - mimo stosunkowo wysokiego przeciętnego jego poziomu ok. 29 osób pełnozatrudnionych na 100 ha - pogłębia fakt, że z ogółu czynnych zawodowo tylko 51 proc. osób pracuje w gospodarstwie rolnym stale, a pozostałe po 2-4 godziny dziennie, sezonowo lub dorywczo. W rezultacie w grupie gospodarstw powyżej 2 ha mamy obecnie 17 proc. takich, w których nie ma żadnej osoby w wieku produkcyjnym stale pracującej w gospodarstwie rolnym.

Niekorzystna struktura wieku idzie w parze z niskim poziomem wykształcenia. Jak wykazały badania IER w 1978 r., 70 proc. gospodarujących w wieku poprodukcyjnym nie ma pełnego wykształcenia podstawowego, podczas gdy wśród gospodarzy najmłodszych tylko 3,4 proc. Podobnie przedstawia się sytuacja w zakresie przygotowania do zawodu (kursowego i szkolnego), które posiada 19 proc. rolników najstarszych, a 64 proc. rolników najmłodszych. Jak z tego wynika, pod względem formalnego wykształcenia tylko niewielka część obecnych gospodarzy kwalifikuje się na kierowników nowoczesnych i wysokotowarowych gospodarstw.

Bez następców

Proces starzenia się rolników i silny pęd młodego pokolenia wsi do zawodów pozarolniczych spowodowały zakłócenia w tradycyjnym trybie następstwa pokoleń, a to z kolei doprowadziło do powstania grupy gospodarstw bez następców. Od 1960 roku grupa ta wzrosła trzykrotnie i wynosiła w 1976 r. średnio 14 proc. ogółu gospodarstw, a w stosunku do grupy użytkowni- ków 55-letnich i starszych - 38 proc. Przeciętne gospodarstwo bez następcy jest minimalnie mniejsze od przeciętnego gospodarstwa w kraju (5,1 ha w 1976 r.) i w związku z tym można przyjąć, że w posiadaniu tej grupy znajduje się obecnie ok. 2,2 mln ha.

Bardzo istotny dla zagadnienia zmian w użytkowaniu ziemi jest fakt, że największa koncentracja zjawiska braku następców występuje w gospodarstwach „czysto” rolniczych. W tej grupie co piąte gospodarstwo nie ma następcy. Znacznie mniej jest takich gospodarstw w grupie rodzin posiadających mieszane źródła utrzymania.

Okolo 55 proc. wszystkich gospodarstw bez następców koncentruje się w 3 makroregionach, tzn. w środkowej, środkowo-wschodniej i południowo-wschodniej części kraju. Jest ich tam ponad 230 tys., co oznacza perspektywę wypadnięcia ok. 1 mln ha. Trzeba się więc liczyć z przesuwaniem się głównego ciężaru tego zjawiska z zachodu na wschód kraju, a więc do regionów wybitnie rolniczych, o najniższym poziomie infrastruktury, gdzie skoncentrowane są gospodarstwa chłopskie bardziej zacofane, tradycyjne, a własność ma charakter dziedziczny. Są to równocześnie regiony charakteryzujące się najbardziej niekorzystną strukturą agrarną i najsłabszym rozwinięciem uspołecznionym sektorem rolnictwa.

Miedzy 1974 a 1976 r. - zgodnie ze statystyką GUS - grupa gospodarstw bez następców zmniejszyła się nieznacznie (o około 10 tys. gospodarstw, tj. o 2,2 proc.). Będąc byliby jednak sędzi, że w ostatnich latach nastąpiła „stabilizacja” zjawiska i że nie tworzą się nowe gospodarstwa bez następców. Sytuacja jest de facto zupełnie odwrotna, gdyż w analizowanym okresie państwo przejęło ogółem ponad 110 tys. gospodarstw, co oznacza, że w ciągu dwóch lat pojawiło się około 100 tys. nowych gospodarstw bez następców. Na tej podstawie można wnioskować, że w latach tych grupa gospodarstw bez następców wzrosła w tempie ok. 2 proc. rocznie, a w grupie powyżej 2 ha nawet około 3 proc. rocznie.

Podobne tempo przyrostu nowych gospodarstw bez następców utrzymuje się również obecnie, na co wskazują wyniki badań IER. W 1975 r. w badanym zbiorze stwierdziliśmy 8,9 proc. gospodarstw bez następców, natomiast w 1978 r. - 11,5 proc., mimo że w ciągu tych trzech lat 40 proc. gospodarstw bez następców zostało przejętych przez państwo. To oznacza, że między 1975 a 1978 r. pojawiło się 6,3 proc. nowych gospodarstw bez następców, co daje średnie tempo przyrostu rzędu 2 proc.

Główną przyczyną powstania i rozwoju ilościowego gospodarstw bez następców jest migracja młodzieży. Utrzymujący się wysoki poziom zatrudnienia dowodzi, że do- tychczas migracja zabierała przede wszystkim przyrost siły roboczej, a w mniejszym stopniu redukowała jej zasoby. W nadchodzącej dekadzie, w związku ze znaczącym zmniejszeniem się w rolnictwie przyrostu osób w wieku produkcyjnym, wpływ migracji na zasoby siły roboczej, następ- stwo pokoleń, a w konsekwencji i na zmiany w użytkowaniu ziemi będzie znacznie większy.

Praca poza gospodarstwem

Sytuacja aktualna jest następująca: na 3099 tys. gospodarstw o powierzchni powyżej 0,5 ha, 44 proc. to gospodarstwa wyłącznie rolnicze, a 56 proc. to gospodarstwa o mieszanych źródłach dochodów. Wprawdzie łącznie pracy w gospodarstwie rolnym z zarobkami jest w naszym rolnictwie zjawiskiem o wieloletniej i długiej tradycji, ale w miarę rozwoju gospodarczego całego kraju i on będzie ulegał ewolucji zgodnie z postępowaniem społecznym podziale pracy.

Najstarszą i najbardziej tradycyjną formą częściowego odchodzenia z rolnictwa jest powstanie grupy gospodarstw chłopsko-robotniczych, tzn. takich, w których stale poza gospodarstwem pracuje główny użytkownik. Jest to grupa licząca obecnie ponad 950 tys. gospodarstw, co stanowi 31 proc. ogółu gospodarstw powyżej 0,5 ha. Użytkują one ponad 19 proc. całej ziemi chłopskiej, a przeciętny rozmiar gospodarstwa wynosi 3,3 ha. Silny wzrost ilościowy tej grupy w latach 1950-1970 został obecnie zahamowany. Ostatnie badania dowiodły, że grupa ta w zasadzie nie wzrasta liczebnie, chociaż wewnętrznie jest zbiorowością bardzo płynną i zmienną. Rokrocznie część gospodarstw tego typu ulega likwidacji, a w ich miejsce powstają nowe gospodarstwa chłopsko-robotnicze. W dalszym ciągu status ten (małe gospodarstwo + zarobki) jest bardzo atrakcyjny dla młodej generacji pochodzącej z rodzin rolniczych. Na każdych 100 usamodzielniających się synów rolników, ponad 65 wybiera taką właśnie sytuację życiową (badania IER z 1975 r.).

Rodziny chłopsko-robotnicze są młodsze i liczniejsze niż rolnicze. Charakterystyczną cechą w tej grupie jest duży udział w pracy w gospodarstwie rolnym samego kierownika, a nie jego rodziny. W rodzinach tych z reguły przychody z zarobków są pierwszym, głównym źródłem utrzymania. Stosownie do tego, główna uwaga rodziny skupia się nie na gospodarstwie rolnym, ale na pracy zarobkowej. Nie jest to jednak równoznaczne z zaniedbywaniem gospodarstwa. Produkcyjność tych gospodarstw nie jest mniejsza niż pozostałych o zbliżonym obszarze. Chłopi-robotnicy są natomiast zdecydowanie mniej niż

rolnicy zainteresowani wzrostem produkcji, dalszym rozwojem gospodarstwa, jego zwiększeniem, unowocześnieniem i dźwigniem na wyższy poziom. Gospodarstwa te są również mniej towarowe niż pozostałe i ta tendencja nasila się w ostatnich latach. Grupa gospodarstw chłopsko-robotników charakteryzuje się dużym stopniem stabilizacji. Z badań 1975 r. wynika, że 11 proc. z nich wypowiedziało się za zmianą statusu (a w 1978 r. już tylko 5,2 proc.), pozostali natomiast uznali swoją obecną sytuację za korzystną i chcą ją utrzymać na przyszłość. Bardziej podatni na zmiany są chłopi-robotnicy w młodszych wiekach i w regionach najbardziej uprzemysłowionych.

Charakterystycznym zjawiskiem lat ostatnich jest podejmowanie zarobkowania w rodzinach dysponujących gospodarstwami średnimi i większymi. W tych grupach pracują zarobkowo przede wszystkim członkowie rodzin, a ściślej dorosłe dzieci. Ta tendencja wyraźnie nasila się w ostatnim dziesięcioleciu. W rezultacie grupa gospodarstw, w której starsza generacja zajmuje się rolnictwem, a młodsza pracą zarobkową, bardzo silnie wzrasta. Obecnie liczy ona ponad 770 tys. gospodarstw o przeciętnym obszarze 5,6 ha. Stanowi to ok. 27 proc. ogółu gospodarstw. Cechą szczególną tej grupy jest duża liczebność rodziny. Przeciętna rodzina liczy 5,4 osoby wobec 4,7 osoby w grupie chłopów-robotników i 4 osób w rodzinach wyłącznie rolniczych. Poza kierownikiem gospodarstwa i jego współmałżonką, udział pozostałych członków rodziny w pracy w gospodarstwie rolnym jest stosunkowo niewielki, jeśli chodzi o młodzież, dużą natomiast ze strony najstarszego pokolenia. Wyniki produkcyjne tych gospodarstw są na ogół na poziomie przeciętnym lub wyższym od przeciętnego, są one stosunkowo dobrze wyposażone i zaawansowane, na co ma wpływ napływ gotówki z zarobków.

Wśród młodzieży w tej grupie już w wieku edukacji, a szczególnie po podjęciu pracy zarobkowej, obserwuje się silne tendencje do coraz mniejszego angażowania się w pracę w gospodarstwie rolnym. W związku z tym rośnie liczebnie grupa osób (przede wszystkim w młodym wieku) zamieszkujących w gospodarstwach rolnych, a nie pracujących w nich. Już ta skrócona charakterystyka dwóch grup gospodarstw (rodzin) o mieszanych źródłach dochodu pokazuje ich odmienność. Będzie ona ważny na kierunkach ich przyszłej ewolucji. Rodziny chłopsko-robotnicze dają wyraźnie w kierunku „od rolnictwa” i należy się spodziewać, że w przyszłości proces ten będzie się zaostrzał coraz wyraźniej. Można się spodziewać powolnego, stopniowego zrywania związków z rolnictwem w tej grupie. Rola gospodarstwa rolnego będzie malała, będzie się ono przekształcać w działkę, a część rodzin tego typu będzie opuszczała na stałe wieś i rolnictwo. Tempo i rozmiary tego procesu będą uzależnione od rozwoju całej gospodarki narodowej.

W grupie gospodarstw, w których obecnie pracą zarobkową trudni się młode pokolenie, ewolucja będzie szła w dwóch kierunkach: jedno ramię będzie zacierało, inne rozluźniać związki z rolnictwem. Decydująca dla kierunku tej ewolucji będzie postawa młodzieży. Jak dotychczas ogromna większość młodzieży woli pracę poza rolnictwem. Badania z 1976 r. wykazały, że tylko 9 proc. potencjalnych następców, obecnie zatrudnionych stale poza gospodarstwem, decyduje się na zaprzestanie zarobkowania z chwilą przejęcia gospodarstwa rolnego.

Wprawdzie decydujące znaczenie dla wyboru zawodu ma i mieć będzie czynnik obiektywny (chłonność rynku pracy), ale dodatkową presję wywiera orientacja zawodowa młodzieży. Badania opinii w tej kwestii prowadzone w IER przez dr A. Sikorską wskazują na deprecjacje zawodu rolnika i rosnące preferencje młodzieży dla zawodów pozarolniczych. Ponadto - co bardzo istotne - tendencje takie stwierdzono nie tylko w badaniu młodzieży, ale również w badaniu opinii starszego pokolenia. Wzrost atrakcyjności zawodów pozarolniczych i w konsekwencji coraz żywsze zainteresowanie nimi zarówno młodzieży, jak i rodziców z rodzin rolniczych, zaostrzyły się we wszystkich grupach obszarowych gospodarstw. Wprawdzie istnieje w dalszym ciągu bardzo wyraźna korelacja między ilością

posiadanej ziemi a częstotliwością wyboru zawodu rolnika indywidualnego, ale nawet w rodzinach dysponujących dużymi gospodarstwami wzmożła się tendencja do wybierania dla młodzieży zawodu pozarolniczego.

Przewidywania

W ciągu najbliższych 10-15 lat należy się spodziewać istotnego zmniejszenia liczby gospodarstw, przy czym tempo tego procesu będzie się przyspieszać. Przewidujemy np. wolniejszy jego przebieg w latach 1981-1985, a szybszy w drugim pięcioletniu. Najliczniejszą grupą (60-65 proc. ogółu gospodarstw ulegających likwidacji) będą gospodarstwa pozbawione następców. Z obecnej naszej wiedzy o tej grupie wynika, że nieco więcej jest takich gospodarstw w mniejszych niż w większych grupach obszarowych. W latach 1980-1990 ta tendencja powinna być jeszcze silniejsza, co wynika zarówno z przesłanek demograficznych, jak i ze struktury zawodowej następców.

Ponieważ jednak brak następców w największym stopniu występuje w gospodarstwach „czysto” rolniczych, stanowi to pewną groźbę, że przynajmniej przez jakiś czas będzie się utrzymywała obecna struktura obszarowa gospodarstw wypadających, bardzo niekorzystnie oddziałująca na strukturę agrarną. W 1977 r. i 1978 r. 40 proc. ogółu gospodarstw ulegających likwidacji pochodziło z grupy obszarowej powyżej 5 ha (dane GUS). Aby to zmieniło, niezbędna jest reorientacja zawodowa przynajmniej części młodzieży z rodzin rolniczych. Przekładzie o tym może tylko znacznie bardziej „aktywna” i konsekwentna polityka skierująca do zmniejszania dysparytetów dochodów oraz zmniejszania różnic między warunkami bytu i pracy w indywidualnym rolnictwie a warunkami w innych gałęziach gospodarki. W tych działaniach bardzo istotne znaczenie ma przyspieszenie poprawy struktury agrarnej.

Tylko w takich warunkach możliwe będzie podniesienie rangi zawodu rolnika, zahamowanie negatywnej dla rolnictwa selekcji ludności i wypadania gospodarstw z większych grup obszarowych. Zależy nam nie tylko na tym, aby zwiększyć liczbę gospodarstw średnich i dużych, ale również na tym, aby uczynić te gospodarstwa bardziej dynamicznymi i przężnymi. Muszą one bowiem w przyszłości nie tylko zrekomensować stratę produkcyjną, jakiej należy się spodziewać w związku z wypadaniem gospodarstw, ale przyspieszyć tempo wzrostu produkcji całego indywidualnego rolnictwa. To zadanie wymaga odnowienia kadry rolników, co wydaje się w pełni realne po wejściu w życie ustawy o emeryturach.

Obecnie młodzi rolnicy indywidualni uzyskują samodzielną pozycję w zawodzie 10 lat później niż młodzież w innych gałęziach gospodarki. Ustawowo określony wiek emerytalny rolnika i obowiązek przekazania gospodarstwa następcy może bardzo znacznie skrócić okres oczekiwania na samodzielną pozycję w zawodzie przez młodzież, co będzie zachętą do pozostawiania w rolnictwie. Rzecz oczywista, że wobec profesjonalnego traktowania zawodu rolnika przez młodzież, stymulator ten będzie tym silniej działał, im większe i lepiej wyposażone będzie gospodarstwo rolne. Popyt na ziemię i technikę ze strony osób młodych, decydujących się na pracę w rolnictwie jest bardzo duży. Badanie IER przeprowadzone wśród kandydatów na następców w 1977 roku wykazało, że co drugi z nich chce zwiększyć gospodarstwo średnio o 5 ha i nie- mało tyłu planuje jego zasadniczą modernizację.

Następna grupa wypadających będą gospodarstwa chłopów-robotników. Będzie to rezultat z jednej strony jednokierunkowej orientacji zawodowej, a z drugiej - przechodzenia części obecnych chłopów-robotników na emeryturę. Ich udział średnio w kraju przewidyujemy na 23-30 proc. ogółu gospodarstw wypadających (na południu kraju ponad 50 proc.). Nie należy jednak z tego wnioskować, że grupa gospodarstw dwuzawodowych w okresie prognozowanym ulegnie istotnemu zmniejszeniu. W miejsce gospodarstw wypadających będą wchodziły nowe gospodarstwa chłopsko-robotnicze. Można nawet przypuszczać, że liczba ich w grupach małych

i średnich obszarowo zwiększy się, co sugeruje obecne zatrudnienie pozarolnicze wielu następców, jak również przesuwanie się w górę obszarowego minimum socjalno-ekonomicznego dla gospodarstwa „czysto” rolniczego.

Trzecią, najmniejszą zbiorowość będą stanowiły gospodarstwa przejmowane z racji zaniedbania, za- ległe należności itp. - ok. 10-15 proc.

Przewidujemy, że do 1990 r. z rolnictwa indywidualnego wypadnie 700-800 tys. gospodarstw, co spowoduje zmniejszenie chłopskiego stanu posiadania o 2,4-2,8 mln ha. Jeśli chodzi o ilość ziemi wypadającej, przedstawiony wariant jest nader optymistyczny, zakłada bowiem, że średni obszar gospodarstwa wypadającego nie przekroczy 3,5 ha, a zatem będzie o ponad 1 ha mniejszy niż obecnie. Jeżeli jednak struktura obszarowa gospodarstw wypadających będzie w przyszłości podobna do obecnej, to ilość ziemi wypadającej może się znacznie zwiększyć (do 3-3,2 mln ha). Jest to przewidywany ubytek ziemi brutto, tzn. nie uwzględniający powrotnego przepływu ziemi do chłopskiego rolnictwa, czego wymagać będzie poprawa struktury agrarnej.

W przewidywanych zmianach po- traktowaliśmy odrębnie gospodarstwa powyżej 2 ha, a odrębnie grupę od 0,5 do 2 ha. Wyszliśmy bowiem z założenia, że większość najdrobniejszych gospodarstw będzie - z wyjątkiem pewnej liczby specjalizujących się w produkcji warzyw, owoców, krzewów, ziół, kwiatów czy drobnego inwentarza - ewoluować w kierunku działalności konsumpcyjno-rekreacyjnej. W tej grupie nie przewidujemy żadnego ubytku, a odwrotnie, liczba ich powinna znacznie wzrosnąć. Obecnie (nie licząc działek do 0,5 ha) jest ich 930 tys., a do 1990 r. liczba ich wzrosła by do 1,2-1,3 mln. Przewidujemy również zmniejszenie przeciętnego rozmiaru działki, co będzie przeciwdziałać wzrostowi ich udziału w całej chłopskiej ziemi.

Jak z tego wynika, ubytek rzędu 700-800 tys. gospodarstw dotyczy tylko grupy powyżej 2 ha. Tempo ubywania tych gospodarstw w układzie przeszerzonym będzie się kształtowało nieco inaczej niż obecnie: na zachodzie i północy powinno postępować wolniej, a w pozostałych siedemdziesiątych. Wskazuje na to zarówno bardziej zaawansowany proces starzenia się ludności rolniczej w centralnej, wschodniej i południowej Polsce, jak i dotychczasowy, relatywnie największy ubytek gospodarstw z regionów zachodnich i północnych. Zakładamy zatem zmniejszenie różnic w tym względzie między regionami. Strukturalny rozkład gospodarstw wypadających będzie we wszystkich regionach podobny. Najszybciej będą ubywać gospodarstwa z grup 2-5 i 3-7 ha. Bardziej zróżnicowany regionalnie przebieg zmian przewidujemy w grupach 7-10 i 10 ha i więcej, co ma związek z obecnymi różnicami w strukturze agrarnej w poszczególnych regionach.

Zgodnie z szacunkami wykonanymi w IER, realne możliwości zwiększenia obszaru ma obecnie 650 tys. gospodarstw, co - przy przyjęciu bardzo skromnego średniego zwiększenia o 2 ha - oznacza możliwość wchłonięcia przez nie 1,3 mln ha. W latach osiemdziesiątych przewidujemy dalszy rosnący trend popytu związany z poprawą struktury demograficznej, co nastąpi jako efekt ustawy emerytalnej.

Możliwości zaspokojenia popytu są w dużym stopniu uzależnione od podaży ziemi z zasobów gruntów PFZ. Już obecnie 37 proc. popytu chłopskiego w skali kraju jest zaspokajane poprzez sprzedaż i dzierżawę ziemi z PFZ, a w niektórych regionach udział gruntów PFZ sięga 60-90 proc. całego obrotu ziemią. Zaspokojenie popytu na ziemię wymagać będzie, aby w całym okresie objętym prognozą co najmniej 50 proc. całej ziemi wypadającej z chłopskiego użytkowania trafiło z powrotem do tego sektora w celu poprawy struktury agrarnej.

Według przedstawionych przewidywań, dotyczących zmian liczby gospodarstw indywidualnych, w warunkach aktywnego oddziaływania polityki rolnej na poprawę struktury agrarnej - istnieje realna szansa wzrostu przeciętnego obszaru gospodarstwa (o powierzchni powyżej 2 ha) z obecnych 6,4 do 8-9 ha. Jednocześnie nastąpiłaby zasadnicza zmiana w strukturalnym układzie poszczególnych grup obszarowych. Przewidujemy niemal dwukrotny wzrost udziału gospodarstw powyżej 10 ha (z obecnych 19 proc. do ponad 30 proc.), co sprawi, że grupa ta będzie dysponowała ponad 60 proc. całej ziemi w indywidualnej gospodarce. Jej decydująca rola w użytkowaniu ziemi przyczyni się do zdynamizowania produkcji w całym indywidualnym rolnictwie, zgodnie z potrzebami żywnościowymi społeczeństwa.

Na tle przedstawionej prognozy rysuje się pilna konieczność zrealizowania polityki strukturalnej. Obecna polityka strukturalna w poszczególnych regionach nie ma cech jakiegokolwiek oryginalnego konceptu, wynikającej z szczególnych cech rolnictwa regionu, a raczej jest powielaniem ogólnokrajowego schematu. Taka praktyka nie zawsze stwarza optymalne warunki dla uruchomienia wszystkich rezerw produkcji, przyspieszenia jej tempa wzrostu i poprawy efektywności.

Skrót referatu opracowanego na sesji Instytutu Podstawowych Problemów Rolnictwa i Leśnictwa (Baranów San- tomerki, 1979).

listy

Data produkcji najważniejsza

Klient-turysta kupił za 470 zł nadmuchiwany materac produkcji Grudziądzkich Zakładów Przemysłu Gumowego „Stomil”. Powietrze w tym materacu nie chciało się utrzymać ani chwili. Klient zgłaszając reklamację, powołał się na zdanie z karty gwarancyjnej: „Gwarancja gwarancji na okres 12 miesięcy od daty zakupu” - a jeśli w sklepie pokazano mu inne zdanie, drobniejszą wydrukowaną czcionką: „Gwarancja traci swą ważność po 18 miesiącach od daty produkcji, niezależnie od daty zakupu”. A pech chciał, że materac został wyprodukowany 2 lata temu. („Żywioci Gospodarczy” - „Z.G.” nr 24/1979).

A oto wyjaśnienie grudziądzkiego „Stomilu”:

Podane krytyce okresy gwarancji materaców pneumatycznych są zgodne z obowiązującymi w tym zakresie przepisami, tj. z uchwałą Rady Ministrów nr 193 z dnia 3.8.1973 roku oraz z „Ogólnymi warunkami umów sprzedaży i umów dostawy między jednostkami gospodarki uspołecznionej” (ows).

§ 57.1 ww. przepisów stanowi, że termin gwarancji nie może przekroczyć 24 miesięcy od dnia dostarczenia towaru jednostce, która go nabyła od producenta. Przyjęty więc w karcie gwarancyjnej (i uzgodniony z handlem) okres ten w wymiarze 18 miesięcy spełnia żądane przepisanymi wymaganiami.

Przezyna krytyki tkwi natomiast w niespełnieniu przez sprzedawcę w Międzywojewódzkiej 58.1 ows, który jednoznacznie reguluje powstały spór. Międzywojewódzki stanowi on, że:

„Jeżeli przy odsprzedaży towaru jako pełnowartościowego, termin gwarancji producenta konieczny jest przed upływem ustalonego terminu, o którym mowa w § 57 (18 miesięcy), liczonego od dnia oddania towaru do użytku lub wydania go osobie nie będącej jednostką gospodarki uspołecznionej, odpowiadając zobowiązaniu jest udzielić gwarancji we własnym imieniu i założyć do towaru kartę gwarancyjną z terminem gwarancji nie krótszym niż termin gwarancji producenta, liczonego od dnia oddania towaru do użytku lub wydania go osobie nie będącej jednostką gospodarki uspołecznionej”.

Opisana sytuacja - jak widać z załączanego przepisu, wynikała ze zbyt długiego składowania i „skonsumowania” z tego powodu całkowitego okresu gwarancji producenta - nie jest i nie może być przedmiotem jakiegokolwiek niedomówienia. Obowiązek gwarancji musi przejść na siebie jednostka handlu detalicznego.

Pragmatycznie dodając, że materace naszej produkcji charakteryzują się obecnie bardzo wysoką jakością, o czym może świadczyć fakt, że większość z nich uzyskała znaki jakości „L”. A ilość reklamacji tak krajowych, jak i eksportowych jest znikoma. Niemniej jednak nie możemy wykluczyć faktu, że w obrocie towarowym mógł się znaleźć przypadkowo niepełnowartościowy egzemplarz, co zdarza się nawet renomowanym firmom światowym. Jednakże niezależnie od powyższego, sprawa z naszej strony uważamy za oczywistą i nie wymagającą dalszych wyjaśnień.

mgr inż. STANISŁAW PRYFER dyrektor „Stomil” - Grudziądz

Autobus nie przyjechał

Koło Gminne Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Platowie od dłuższego już czasu - jak świadcza o tym listy kierowane do naszej redakcji - walczy o poprawę zaopatrzenia i usług w gminie. Tym razem pod ostrzałem dostała się PKS. W dniu 9 maja br. rozkładowy autobus relacji Łosice-Sarnaki nie zjawił się o godzinie 16.30, jak powinien, na przystanku w Platowie.

Uprzejmie informuję - odpowiada dyrektor Oddziału towarowo-osobowego PKS w Lublinie, mgr. Tadeusz Pabian - że autobus zjechał na przystanek, lecz około godziny 18.30. Opóźnienie kursu nastąpiło na skutek awarii pompy zasilającej silnik w miejscowości Pucyocze. W załączeniu przesyłam oświadczenie kierowcy. Za wyniki kłopoty przepraszam.

Ja niżej podpisany, Jan Bobryk, oświadczam, że dnia 9.5.1979 r. wykonując kurs Łosice-Borsuki z godziną 16.30 wozem Jelez BPL 6165 miałem awarię układu zasilania w miejscowości Pucyocze. Po wymianie pompy zasilającej kontynuowałem dalszą jazdę do Borsuki, zajeżdżając na stację kolejową w Platowie. W Platowie nie było ani jednego pasażera. Wykonując powrotny kurs, również byłem w miejscowości Platów. Opóźnienie było spowodowane awarią układu zasilania, a nie prawą trwałą ponad 1 godzinę.

RED.: Sprawa pozornie błaża i podobna można liczyć na kopy - wydaje nam się jednak, że społeczny nadzór i uzasadniona krytyka sprawowana przez członków ZBoWiD w Platowie są jedną z dróg prowadzących do poprawy funkcjonowania i PKS, i gminnych spółdzielni i kiosków „Ruch”. Stowem, do ujęcia choćby kilku kłopotów, których nam nie brakuje.

MIASTO NA WARSZTACIE

DOKONCZENIE ZE STR. 1

trum przecież nie zapomniano, są dokładne plany, są i terminy realizacji (już nie tak dokładnie — wobec potrzeb mieszkaniówki — dotrzymywane).

Projektanci przekonują, że mimo opóźnień da się zrealizować zabudowę centrum miasta od 1982 roku, kiedy to osiągnie ono docelową zakładaną wielkość 160 tys. mieszkańców. I przypuszczają, że historia odda kiedyś sprawiedliwość urbanistom i architektom, którzy dla dużego nowego miasta zrealizują supernowoczesne centrum spełniające szereg dodatkowych, właściwych dla końca XX w. funkcji, o jakich w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych nawet się nie wspominało.

Z prof. J. Wejchertem ruszamy w obłaz miasta sprzed oryginalnego i funkcjonalnego budynku Urzędu Miasta. Profesor jest tu codziennie niemal gościem — to zresztą zle określenie dla radnego miejskiego i człowieka, który ma wstęp wolny do wszystkich gabinetów miejskich notabli.

Zaczynamy od osiedla N — jak Natalia. Osiedle już zakończone — w środku dwie szkoły i pas zieleni wielkie różnicowanie tarasowego budownictwa. Tu najlepiej widać perspektywę osi głównej zieleni. Ostentacyjny projekt jest dziełem młodego architekta Jacka Laskowskiego, który też oś rozpracował w pracy dyplomowej na Politechnice Warszawskiej. Dziś jest perspektywa, że do 1990 r. ma to być park wchodzący między miejską zabudowę, z budynkami teatru, domu kultury, szeregiem elementów spacerowych, podziemnymi garażami itp.

Dłużej zatrzymujemy się na osiedlu K — Karolina, gdzie zaprojektowano klasyczny niemal w kształcie i funkcji rynek, z trzech stron zamknięty budynkami mieszkalnymi, z czwartą pawilonem handlowo-usługowym. I znowu, jak gdyby dla asekuracji, by usługi i handel nie dochodziły z poślizgiem z mieszkańcówką, partery domów zarezerwowano na te cele. Pośrodku rynek, basen z fontanną, dookoła oczywiście zróżnicowane poziomy, różny wysterj elewacji, oczywiście piesze wygodne ciągi i masy zieleni. To osiedle zgłoszone też (proponując tysiącach jest więcej) do Nagrody Ministra Budownictwa.

Pytam o osiedle najbliższe. Nie ma takiego. Każde jest inne, każde ma inny charakter. Różnice sięgają bardzo daleko — od koszarowych, ale wtopionych w zielenie ciężkich budynków osiedli A i B do osiedla E z piętrowymi szeregowiecami, przylegającymi do siebie bocznyścianami. Na A i B jest wielu „staryków” — tych, co to dzieci już odchowali —

zaspoko się więc piaskownicy, poszerzyło zielenie, więcej tu ławek, kwietników. Na E każdy lokator ma swój segment z osobnym wejściem, każdy ma kawałek ogródka i garaż. Na osiedlu G zaś istnieje stała ekspozycja prac rzeźbiarzy krakowskiej ASP — beton budynków stapia się z kamieniem rzeźb, zielenią drzew.

Kolejnym tyskim fenomenem jest fakt, że od 1955 r. buduje się tu (rozpoczęli jako pierwsi w kraju) z prefabrykatów. Tylko A stawiane było cegła po cegle, od B do Z były już montowane. A przecież tu, jak chyba nigdzie indziej w kraju w tej skali, udało się uniknąć „koszmaru prefabrykacji”. I nie zdarzają się w Tychach przypadki zagubionych posród domów dzieci, które nie są w stanie (a zdarza się to często choćby na warszawskich Stęgnach, Wawrzyszewie czy Chomiczówce) odnaleźć drogi do własnego mieszkania, rozpoznąć ten jeden „własny” dom, którego nie różni od innych.

Koszty przyspieszenia

Gdy powstawało miasto, nie brakło zgryzot. Uprzytomnić sobie wypada, że przyjeżdżali tu ludzie ze wsi, ze śląskich periferii. Proponowano im nowoczesność i była to propozycja nie do odrzucenia, bo bez alternatywy. A takie propozycje mogą budzić protesty. Postęp cywilizacyjny tamtych pokoleń musiał godzić się z początkową dewastacją nowych domów, osiedli. To były fakty, ale jako prawdy uświadomione — pociągły za sobą działania władz, projektantów, wykonawców. Miejskowa gazeta „Echo Tyskie” podawała przykłady bezmyślnych zniszczeń, ale występowała też z ankietą: „Gdybym ja budował Nowe Tychy?”. I pisali ludzie, że nie chcą mieć okien na całe ściany, ale chcą mieć prawdziwe kuchnie, widne i przynajmniej 2x9 metrów. „Bo żyliśmy dotąd w kuchni i tak żyć chcemy”. Często były to dyrektywy dla projektantów.

Problemów było zresztą więcej. Ścigający tu młodzi ludzie zakładali rodziny i uzasadnione były apele na sesjach rady, gdzie w 1956 r. stwierdzono: „Gdyby ogródzić miasto drugiem kolczastym, nie wpuszczając ani jednej nowej rodziny, i tak trzeba by co roku oddawać jeden budynek szkolny, bo co 6 godzin przychodzi u nas na świat dziecko”.

Miasto nie ogrodzono, wpuszczano do nowych mieszkań nowe rodziny i budowano szkoły. Może nie tak szybko, jak chcieliby to widzieć mieszkańcy, nie tak wolno jednak, by dochodziło do groźnych zaniedbań.

Miasto nie jest dziś sypialnią. I dawno to czasy, gdy władze miejskie z radością witały każdego poważnego inwestora przemysłowego, który chciał tu budować. Dziś Tychy mają silny przemysł stanowiący o pełnym usamodzielnieniu się miasta: Zakła-

dy Browarnicze, Zakład Elektroniki Górniczej, Zakład Mechaniki Budowlanej „Zremb”, Śląskie Zakłady Papiernicze, Wytwórnia Serów Topionych, a kopalnie „Piast” i „Czechczt” w (budowie), a przede wszystkim tyska Fabryka Samochodów Małolitrażowych — to czołówka tyskiego przemysłu, globalna wartość produkcji którego przekracza 23 mld zł. 150 ha dzielnic przemysłowej to kolejny fenomen — koncepcja integracji przemysłu z miastem zdejta egzamin, miasto naruciło warunki, którym przemysł musiał się podporządkować. Efektem jest prawdziwie zielona zielen, czyste powietrze, wolna od skażeń woda.

Przed kilku laty przeprowadzono staranne analizy ruchliwości tyszan. Wyniki są najbardziej chyba „znamiennym symptomen przemian, jakie zaszły w tym mieście. Okazało się, że na blisko 60 tys. pracujących tylko 7 tys. wyjeżdża do pracy poza miasto, a 2,5 tys. pracowników przyjeżdża do pracy do tyskiego przemysłu.

W 1964 r. zespół projektantów otrzymał Nagrodę Państwową I stopnia za projekt i realizację miasta. Paradozem traci fakt, iż właśnie wtedy tyskie budownictwo zbliżało się do dna depresji — znacznie ograniczonego potencjału wykonawczy, zmalały szanse na śmielsze projekty. Pytany o przebieg realizacji „jego” miasta laureat nagrody, prof. Wejchert mówi: — Jeśli mam być szczery, to wyobrażam sobie, że sam proces budowy miasta, przebiegał będzie znacznie szybciej. Zaczęliśmy od 3 tys. izb rocznie, by w latach „chudych” budować ledwie 750—1000 izb. Wtedy walczyło się o każdy dom, walczyło się z nakazami i zakazami. I wydawało się, że zrealizować trzeba będzie z pierwszego założenia budowy 100-tysięcznych Tych.

Miasto ruszyło po raz wtóry po 1971 roku. W 1970 r. oddano do użytku 1000 izb, w 1973 r. już przeszło 3500, w 1975 r. — 6500, w 1977 r. — ok. 9000 izb. W latach 1971—75, wybudowano 6368 mieszkań, co oznacza, że zrobiono trzecią część tego, co zrealizowano w latach 1951—70. W bieżącej pięcioletniej budowie się po nad 14 tys. mieszkań w nowych osiedlach oraz 1500 domków jednorodzinnych. Przy wszystkich dobrodziejstwach płynących ze zmiany polityki w stosunku do budownictwa mieszkaniowego, nie jest to ciałe w Tychach zadanie łatwe. Fabryka domów pracuje non-stop na pełnych obrotach, dając 12 tys. izb rocznie, a tyski Kombinat Budownictwa Ogólnego ciągle plasuje się w czołowie zakładów tego typu w województwie.

Pozostaliśmy jednak nadal przy surowymu przeszłości. W latach 1960—1965 prof. Wejchert osiągnął do miasta, „na budowę”, kilka obozów naukowych studentów architektury i socjologii. Mieszkańcy przebadani



Twórcy Nowych Tych, Hanna i Kazimierz Wejchertowie: — Przyjechalismy tu na dwa lata, zostalismy do dziś...
Fot. Z. M. STĘPINSKI

zostali gruntownie i wszechstronnie. Zadawano 40 pytań, począwszy od lokalizacji sklepów, wykształcenia dzieci, przez nastroje, plany rodzinne, zawodowe. I wyszły wtedy interesujące rzeczy. Były konkretne skargi na niedorozwój komunikacji, brak prawdziwego centrum, gęstość zabudowy, zbyt małe zainteresowanie potrzebami dzieci. („Teraz dzieci są przeciętne, ale jak wrócą z wakacji to Rany Boskie!” — pisał ankietowany górnik). Starannie opracowane wyniki tych badań wpłynęły na kształt realizowanych nowych obiektów architektonicznych i urbanistycznych.

Nie zabrakło też pochwał. Wielu mieszkańców pisało „nasz dom”, 68 proc. ankietowanych stwierdziło, że żyje im się w mieście dobrze i bardzo dobrze. Tylko 15 proc. napisało, że chciałoby się z miasta wyprawać (w miastach woj. śląskiego 85 proc.). Z tych 15 proc. niezadowolonych (jak się okazało, bo i to sprawdził student) 95 proc. chciałoby zamieszkać w Warszawie lub w Krakowie, a pozostali marzą o powrocie do miejsc dzieciństwa.

— Te wyniki wydawały się mi zbyt optymistyczne — wspomina profesor. — Zwróciłem się do Uniwersytetu Śląskiego o przeprowadzenie rzetelnych badań reprezentatywnych. Okazało się, że liczba mieszkańców zadowolonych z życia w mieście sięga 92 proc.

Tych „tyskich” satysfakcji ma zresztą małżeństwo sławnych architektów więcej. Wyjątkowo cenią sobie nagrodę im. Gotfryda van Hardera przyznaną przez Uniwersytet Wiedeński. „Za społeczną działalność architektoniczną i stworzenie szkoły architektury oraz za układ nowego socjalistycznego miasta Tychy”.

Oczywiście są w mieście rzeczy, które mogą niepokoić, są zaniedbania wymagające odrobienia. Na pewno coraz bardziej potrzebne jest wielkomiejskie centrum (buduje się tu już hotel na 250 miejsc), potrzebne są drogi (na razie ciężki sprzęt budowlany rozprawia się z najlepszymi), potrzebna wreszcie dobra komunikacja regionalna.

Jednym z założeń dla nowego miasta było przyjęcie, że mieszkańcy każdego z osiedli będą mogli w ciągu 15 minut dostać się sprzed domu na dworzec kolejowy. Do dziś założenie to jest aktualne, ale do czasu uruchomienia szybkiej kolei regionalnej (pociągi do Katowic co 3—5 minut) sześć tyskich dworców pozostaje w letargu, służąc przede wszystkim przemysłowi, w tym ekspedycji 176 tys. „maluchów”, jakie z Tych w ciągu roku wyjeżdżają.

Nie jest przypadkiem...

Mimo że Tychy nie stawały w 1975 roku do konkursu o wojewódzką, i to miasto „dopadła” reforma administracji. Trudno dociec, kto i jak argumentował i przeforsował decyzję o trzykrotnym powiększeniu obszaru miasta. Trudniej dziś jeszcze stwierdzić, jakie korzyści miasto i mieszkańcy mieć z tego mogą (bo nie mają). Fakt jest faktem, że dziś Tychy to piąte co do wielkości miasto w kraju. Projektantom sprawiło to całą masę dodatkowych kłopotów — wiele założeń trzeba było modyfikować, dostosowywać do sytuacji Tych — „wielkiej wsi” — bo i tak się o tym mieście dziś mówi, jako że w granicach miasta znalazło się 12 800 ha użytków rolnych, wypasa się 9 tys. szt. bydła i hoduje 17 tys. szt. trzody chlewnej. Na razie jednak granice pozostają tylko na mapie, w odczuciu społecznym po staremu podtyknie wsie są wsiami, a nie miastem Tychy. Co będzie pokazywał czas i rzeczywiste potrzeby.

Gdy przed dwoma laty w drugiej klasie jednego z tyskich liceów zadano pytanie o miasto powyżej 100 tys. mieszkańców położone nad Wisłą, powyżej Krakowa, tylko dwóch uczniów skojarzyło, że chodzić może o Tychy. I była to dobra odpowiedź, granice miasta doszły bowiem dziś do rzeki.

Jeśli nie najlepiej jest w mieście z wiedzą geograficzną, na pewno niezły jest średni poziom wiedzy budowlanej. Tradycyjnie już tyskanie na sobotnie czy niedzielne spacery cho-

dzą całymi rodzinami na nowe place budów. Profesor Wejchert nazywa to po prostu lokalnym patriotyzmem: — „Ciągłe jesteśmy kontrolowani, rodziny przychodzą sprawdzić, co i jak „oni” robią. To „oni” jest przy tym ciepłe, tak ciepłe, że zobowiązuje do dotrzymania terminów, unikania fuzerki”.

Profesor dzieli się też i innymi ciekawymi obserwacjami:

— Klimat budowy, atmosfera miasta, w którym codziennie przyrasta coś nowego, które zmienia się na oczach mieszkańców, wyzwała w ludziach dynamizm. To jest odczuwalne, łatwo ten dynamizm mierzyć efektami. Bo — jestem o tym przekonany — nie jest przypadkiem, że tyskie KBO zajmuje ciągle pierwsze lokaty w województwie, że szkoły tyskie wygrywają konkursy „5 milionów”. Nie są też przypadkiem znakomite noty wystawiane tyskiemu „Mastopropjektowi”, a wreszcie i to, że jeszcze niedawno tyski GKS miał w Lidze zespoły czterech dyscyplin. Gdy w 1964 r. pytaliśmy rodziców jak chcą kształcić swoje dzieci, ponad 60 proc. odpowiadało, że w studiach. Gdy niedawno moja córka zdała maturę, to 96 proc. jej rówieśników z tejże tyskiej szkoły dostało się na studia. A proszę zobaczyć, jakie kolejejsze instytucje się tu pod klubami organizującymi kursy języków obcych... Nie, to wszystko nie jest przypadkiem.

Profesorowi można wierzyć. Ponad 25 lat, jakie wraz z żoną i gronem współpracowników poświęcił miastu, to okres wystarczająco długi dla uzyskania ostrości spojrzenia. I nie można się dziwić, że denerwuje się na stwierdzenia o rzekomym ubóstwie kulturalnym miasta, w którym nie ma stałego teatru, wyższej uczelni, dancingu.

— Co mieszkańcom dają Tychy? Dają lepsze szkoły, piękniejsze parki, czystsze powietrze, dają przestrzeń potrzebną do życia, przestrzeń zaspodarcowaną z myślą o ludziach i dla ludzi.

STANISŁAW WIĄZOWSKI

O LUDZIACH NIE Z MARMURU

DALSZY CIĄG ZE STR. 1

gdy „wybuchła” wolność, „wybuch” socjalizm, nie wydawało się, że wystarczy raz to wszystko zbudować i utrwalic, przyłożyć tylko dobre ręką, aby później już było jak „z górki”?

— Po wojnie, to się człowiek cieszył z każdego kupionego portek, z tego, że może spokojnie założyć rodzinę, mieć dzieci, że nie strzelają, że nie wywiozą, że można bezpiecznie wyjść na ulicę... I nie było wielkich marzeń, rachub na przyszłość. Byli tylko ambicje: do czegoś w życiu dojść, coś sensownego zrealizować. Żyć godnie. Tak mnie zresztą w domu uczono — było nas siedmiu rodzeństwa i nie przelewało się. Może właśnie dlatego nie przeżywałem dziś szalu na punkcie samochodu i willi, może dlatego wcale nie czuję się biedniejszy od tych, którzy to mają, ani pokrzywdzony. Wykształciłem dzieci, ostatni syn jest w przededniu obrony pracy magisterskiej. I jeszcze jedno mnie cholernie cieszy: nie przychodzi, żeby im tatuś załatwił. Nie umięją tego, nie chcą. Nie nauczyli się tego w życiu. Do tego kim są — doszli sami. Podobnie jak my w latach pięćdziesiątych w i. a wieku, i to właśnie nas łączy. Ta sama satysfakcja i ta sama radość z pokonywania trudności, z tego, że się coś zrobiło na własny rachunek. Tak, to

nas łączy, choć inny jest poziom zaspokożenia potrzeb i same potrzeby też inne. Dlatego samuję takich młodych — a jest ich większość — którzy myślą i czują w ten sposób.

— A więc dawne i nowe lata, dawne i nowe pokolenia tej samej Huty... O ludziach z tamtych — historycznych dziś czasów — wiemy coś, niecoś choćby ze wspomnień, książek, filmów, których ostatnio nie brak i to nie tylko ze względu na 30-lecie Huty. Powiedziałbym, że tamte lata mają dziś „dobrą prasę” — może dlatego, że dystans czasowy już dostatecznie duży... Tak więc wiemy coś o działaczach z tamtych lat, o „ludziach z marmuru”. A co wiemy o działaczach dzisiejszych? Jaki jest ten działacz, ten aktywny komunista dziś? Kim jest? A może — jaki powinien być?

— Pewnie, że były to lata zupełnie różne... Odmienne. Do powstania Huty i miasta przychodzili działacze kierownicy tu jak na front. Mieli dużo zapału, samozaparcia i nawet umiejętności organizacyjnych. I na tamtym etapie to starczyło. Przeważnie byli to ludzie młodzi, rośli razem z Huta, wrastali w jej krajobraz, w produkcję — wielu z nich pełni dziś tu funkcje kierownicze, pozostało działaczami. Ale niejednen się wykołubił, rozpił, zszedł na margines. Bo w pewnym momencie to, co oni tu wnieśli prze-

stało wystarczając; przed każdym z nich stanął w pewnym momencie dykemat — uczyć się, albo odejść, zrezygnować ze swojej pozycji, przestać na miłym. Nie wszyscy to rozumieli i nie wszyscy przestali, ale jednego im wszystkim brakowało: przygotowania teoretycznego. Większość z nich to zrozumiała, pojęła, że ich Huta może przetrwać, a dla „zawodowych rewolucjonistów” tutaj miejsca nie było i nie będzie.

Działacz dziś... Mamy także wspaniałych ludzi. Oczywiście nie wszystkich — bo nie opowiadamy sobie cudów — ale większość. Nieporównanie lepiej przygotowanych zawodowo, wykształconych, światłych. Zdecydowana większość towarzyszy piastujących nawet najniższe funkcje w organizacji młodzieżowej, związkowej, partyjnej ma przynajmniej średnie wykształcenie, a wielu je uzupełnia. Co roku studenci zaczynają w Hucie ponad 1000 osób — to jest potęga! Coraz więcej magistrów, nawet doktorów...

— Ale czy te dyplomy i ta wiedza wystarczą aby porozumieć się z ludźmi? Aby myśleć z nimi, czuć z nimi?

— O, właśnie... Nie wiem jak to napiszecie, nie chciałbym tutaj nikogo dotknąć ani obrazić, ale mó-

wię o tamtych działaczach, którzy brak wykształcenia nadrabiali żarliwością, trzeba pamiętać, że pracowali z innymi ludźmi — uboższymi intelektualnie. Dziś mamy do czynienia nie tylko ze społeczeństwem bardziej wykształconym, ale po prostu mądrzejszym, więcej wymagającym, dalej widzącym... I czującym także. Dlatego nie wystarczy sama wiedza. Czego nam brakuje dzisiaj? Otóż też właśnie żarliwości, umiejętności znalezienia wspólnego języka na co dzień, choć wydawałoby się, że przygotowanie teoretyczne powinno taki kontakt ułatwiać... Tymczasem nieraz powstają bariery, których można byłoby uniknąć. I czego jeszcze brakuje niektórym dzisiejszym działaczom, kandydatom na działaczy...

Skromność?

— Może. Są ludzie, którzy mówią: należy mi się! Mówią: ja tak każe! Ja tu rządę! Owszem, należy ci się, jeśli to dokumentujesz pracą. W większości przypadków rzeczywiście się należy — tacy ludzie bywają nie rzadko znakomitymi fachowcami, specjalistami... Gdy jednak zaczynają pełnić kierownicze stanowiska — nawet ściśle gospodarcze — mają trudności, narastają wokół nich konflikty. Można kierować w sposób technokratyczny, ale w sytuacjach trudnych, których życie nam nie szczędił, o wiele lepiej, mądrzej i skuteczniej osiągać cele ci, którzy potrafia rozmawiać z ludźmi, ludzkim językiem. Bo dziś nikt nie ma ochoty pracować na rozkaz. Co więcej, nikt się nie boi. Może to być najgłębiej, bo są tacy, co to już się nie boją niczego i nikogo — nawet w złym — ale tak jest. Dlatego my tu w Komitecie staramy się jak największą liczbę towarzyszy posiadać, którzy już to wykształcenie techniczne czy ekonomiczne i aspirujących do wyższych stanowisk kier-

wać choćby na WUML. To wprawdzie znowu jest wiedza teoretyczna, ale rozszerzająca, uwarliwiająca na sprawy ludzkie, ideowe, społeczne. To pomaga, ale oczywiście nie wystarczy. Umieć ocenić człowieka, ale i choć trochę go zmienić — bo wychowanie nie kończy się w szkole — to naprawdę wielka, nieogarniona sztuka i umiejętność właśnie dziś, właśnie w naszych skomplikowanych czasach.

— Więc łatwiej było być działaczem w tamtych minionych czasach, czy jednak trudniej?

— Wydawałoby się, że dziś łatwiej, bo przygotowanie lepsze i tylu doradców chętnych do pomocy... Ale to nieprawda. Nie powiem o Polsce, nie mam takich ambicji, nie chcę uogólniać, powiem tylko o Hucie: łatwiej było w tamtych czasach, kiedy Huta była priorytetową budową, oczekiem w głowie. Chociaż wtedy było do dyspozycji tylko topań, taczki i konie, to one rzeczywiście były! No i z ludźmi łatwiej można się było dogadać.

Może głębiej wierzyli?

— Ci, którzy tu przychodzili musieli wierzyć, nie mogli pozostać niedowiarłkami, bo na ich oczach, z ich rąk rosło coś wielkiego. To porywało. Ten entuzjazm nie był stąd, że im ktoś kazał, albo ktoś to za nich wymyślił... Dziś porywają — choć w odmiennym wymiarze — inne budowy, inne dzieła: Huta „Katowice”, Belchatów, program „Wisła”, czy co tam jeszcze... Był czas Nowej Huty, jest teraz czas innych dokonań tego narodu.

— Ale tamten entuzjazm i tamta wiara też wynikały z tego, o czym już tu sami wcześniej mówiliśmy na przykładzie własnego życia. I chyba z tej jednej i niepowtarzalnej

przyczyny musiało być jednak łatwiej wtedy, w tamtych powojennych czasach...

— Oczywiście. Wszystko wtedy cieszyło: jedzenie do syta, nowy stół i krzesła, mieszkanie w mieście, zawód, pozycja budowniczego Huty... Dziś się to zatario, rozmyło — tyle budujemy. Jest dziś szansa wyboru: zawodu, miejsca pracy, środowiska — wtedy tego nie było, było tylko to jedno. Dlatego dzisiejsze budowy, które usunęły w cień niegdyśszą budowę Nowej Huty, budują inne niż tamta uczucia. To zrozumiałe. Ale przecież i dzisiejsze tworzenie nowego mocniej pobudza wyobraźnię niż szara codzienna troska o techniczną sprawność starzejących się urządzeń, o remonty i modernizację, o wyciągnięcie jeszcze kilku procentowej poprawy któregoś z licznych parametrów.

— Ale jednak ten działacz dzisiejszy, o którego pytam, w tej wciąż największej polskiej hucie, zakłady o wykształconej i ustabilizowanej załodze, jest uzbrojony nie tylko we własną wiedzę i znajomość środowiska. Podaje mu rękę socjologia i psychologia, wspierają badania ankielowe, których wyniki opracowuje komputer. Człowiek, z którym rozmawia nie jest więc dlań nieprzeniknioną tajemnicą i nie na własną tyłko wiedzę jest on w takich kontaktach zdany.

— Nie można dziś pracować w oparciu o „moje” zdanie — „bo mi się tak wydaje”. Bardzo często „wydaje mi się”, że jest tak, jak chciałbym, żeby było; stąd już tylko krok do naginania rzeczywistości, faktów, prawdy do tego wymyślonego modelu, do tego „wydaje się”. Owszem, wtedy to wystarczało — teraz to już tylko może prowadzić do gorzkich błędów. Myśmy już w 1969 roku powoiali tu w Komitecie mocną komi-

w interesie konsumenta

WIĘCEJ NAPOJÓW

Konia z rzedem temu, kto choć w przybliżeniu określi ile wypijamy rocznie napojów chłodzących. Dużo! W ubiegłym roku cała branża produkująca bezalkoholowe napoje chłodzące dostarczyła na rynek miliard i 111,5 mln litrów, o ogólnej wartości ponad 9 miliardów złotych (w cenach zbytu).

Czy odnotowujemy wyraźny wzrost dostaw w tej dziedzinie? W porównaniu do 1977 roku dostarczono na rynek w 1978 r. o 72,3 mln litrów napojów chłodzących — tzn. o 8,7 proc., więcej. Najbardziej zwiększono produkcję napojów typu „Cola” (o 27 mln litrów), wód mineralnych (23,8 mln l) oraz napojów gazowanych (22 mln litrów). Natomiast nastąpił spadek produkcji „piętnych sokach owocowych i warzywnych — powodem był głównie nieurodzaj pomidorów.

W większości produkcją napojów parają się firmy średnie bądź małe, rozproszone terenowo. Należą do różnych organizacji, począwszy od przemysłu kluczowego, kończąc na rzemiośle. Z reguły wpływ na rozwój tej branży mają władze terenowe. I wśród pół setki województw mecenat ten bardzo różnie wygląda.

W ubiegłym roku najbardziej trośczone się o tę dziedzinę wytwórczości w woj. stołecznym warszawskim, gdzie nastąpił wzrost produkcji o blisko 19 proc. Dbano też o rozwój tej branży w województwach: katowickim (wzrost o 16 proc.), poznańskim (o 11,6 proc.) oraz wrocławskim (o 8,6 proc.).

Z kolei najniższym wykonaniem produkcji w 1978 roku legitymowały się województwa: tarnowskie (spadek o 29 proc.), chełmskie (21,4 proc.), miejskie krakowskie (12,6 proc.) oraz nowosądeckie (9,2 proc.).

Dla pełnego bilansu wspomniemy, że obok produkcji przemysłowej, wytwarza się również napoje metodami „chałupniczymi” — w satura-torach wózkowych, bufetowych i automatach. Szacuje się, że tymi metodami nieprzemysłowymi wytworzono w ubiegłym roku około sto milionów litrów napojów gazowa-nych (z czego 95 proc. w okresie se-zonu).

Mimo tych olbrzymich liczb bez-względnych i przyrostów dostaw, w ubiegłym roku, jak pamiętamy, nie wszędzie i nie zawsze napoje można było kupić. Nierazko szwankowała dystrybucja, były kłopoty transpor-towe, nie wszędzie rządzono sobie z opakowaniami — ich mycie i prze-wóz, przy takich ilościach, jest rzec-ząwiście nielatawą sprawą.

Opiekunowie branży, jak gdyby przewidując wczesne rozpoczęcie się upałów w 1979 roku, założyli znacz-nie wyższy przyrost produkcji w bie-żącym roku niż w roku ubiegłym. Komisja Branżowa Produkcji i Ob-roty Napojami Bezaalkoholowymi ustaliła wzrost produkcji o 14,6 proc. w odniesieniu do 1978 roku (poprze-dnio — 8,7 proc.).

Rynek otrzyma w bieżącym roku o 163 mln litrów napojów więcej, a więc w sumie jeden miliard i 274 milionów litrów. Wartość w cenach zbytu planowanej produkcji napo-jów — 11 mln 462 mln zł.

Największy nacisk położony jest na wzrost produkcji piwnych soków owocowych i warzywnych — zało-żono wzrost dostaw o 33,8 proc. Rów-nież znacząco ma wzrosnąć produkc-ja napojów typu „Cola” oraz na-pojów gazowanych. Stosunkowo niski przyrost (9,3 proc.) przewidziany jest w grupie stołowych wód mi-neralnych.

Wszystkie napoje są artykułami sezonowymi. W lecie spożywamy ich ponad dwukrotnie więcej niż w I kwartale. Są one też niestety artyku-łami nietrwałymi — a więc nie można ich robić na zapas. Ponadto: jak można byłoby przechować np. pół miliarda butelek na okres letni? Tak więc w zimie zdolności produkcyjne wytwórni napojów nie są w pełni wykorzystane i niewiele można tu poradzić.

W III kwartale br. dostarczonych zostanie na rynek ponad 398 mln litrów napojów, a więc prawie dwu-krotnie więcej niż w okresie I kwar-tału. Najbardziej spośród uczestni-ków porozumienia ogólnobranżowe-go — zwiększają produkcję: Zjed-noczenie Przemysłu Owocowo-Wa-rzywnego — o 46,3 proc.; ZPP — 44,5 proc. oraz PPS „Polmos” — o 24,3 proc.

Mimo tych wszystkich wysiłków branży, zapotrzebowanie zgłoszone przez wszystkich odbiorców (gastro-nomie, handel, stołówki, zakłady produkcyjne, itp.) wyraźnie prze-wyższa planowane dostawy. Trzeba więc wykorzystywać wszelkie sposoby wytwarzania tych napojów, na-wet chałupnicze i domowe.

A.N.-J.

ZADANIE - MYŚLEĆ

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK

W zakładach przemysłu che-micznego, dziś już w dość wielu, odwołuje się z wydzia-łów produkcyjnych znaczną część inżynierów. Uwolnionym od powszedniej krzątany poleca się — powiedzmy tak — poleca się myśleć, prowa-dzić prace badawcze, dosko-nalić technologie, ulepszać instalacje. Pociągnięcie oka-zało się nadzwyczaj opłacal-ne. Owocuje między innymi poprawą wskaźników, czyst-szym powietrzem, lepszymi nastrojami.



Fot. M. STANKIEWICZ

POTRZEBNE w wielu zakładach, nie tylko przemysłu chemiczne-go, zmiany w wykorzystywaniu inżynierskich umiejętności przedsta-wia na przykładzie Zakładów Azoto-wych im. Feliksa Dzierżyńskiego w Tarnowie. Organizowane tam zespo-ły technologiczno-inżynierskie mają już swoje tradycje i pokazy do-robek, są więc przykładem przekonu-jącym. Najpierw jednak wypada zro-bić krótką wycieczkę w czas dość już odległy i do innej fabryki.

Z wylęgarni w świat

Zalążka zmian w organizacji pracy inżynierów szukać należy w Zakła-dach Chemicznych „Oświęcim”. W połowie lat pięćdziesiątych, kiedy chemię ogłoszono drugim narodo-wym przemysłem Polski, zaczęto tam obmyślać sposoby zapobiegania za-wodowej degradacji inżynierów. ZCh „Oświęcim” był wtedy fabryką no-wą, rozbudowywaną szybko i obciąż-oną wszystkimi dolegliwościami zakładów w tej sytuacji — załoga, a przynajmniej duża jej część, nie mia-ła jeszcze nawyków niedozwolnych przy pracy w przemyśle, potrzebnej kultury technicznej, tradycji. Wśród byłych rolników, byłych szweców, byłych kowali, fryzjerów i (niezupie-nie) byłych drapichrustów, inżynier — zazwyczaj też jeszcze dość „zielony” — musiał być wszystkim: kierowni-kiem, mistrzem, planistą, wycho-wawcą, kontystą, instruktorem i członkiem przynajmniej jednego z nieformalnych układów zarządzania. Obowiązujące wtedy układy formal-ne sprzyjały topieniu inżynierskich umiejętności w powodzi nieinżynier-skich obowiązków.

Chcąc jakoś utrzymać przekonanie, że inżynier to „pan na technice”, za-częto im przydziałać nadobowiązk-o-we zadania ściśle techniczne: Jak zwiększyć konwersję? Czy metanol można by otrzymywać pod niższym ciśnieniem? Dlaczego jakość takiego to z takiego produktu nie jest sta-ła?...

Niektóre z tych „zadań domowych” (tak je nazywano) udawało się roz-wiązać w pojedynkę. Częściej jednak odpowiedzialny za rozwiązanie tech-nicznej łamigłówki musiał wyciągać do współpracy fachowców innych specjalności. Z czasem tworzenie nieformalnych zespołów dla rozwią-

zywania konkretnych problemów te-chnicznych stało się zwyczajem, czy nawet metodą — na wókowej skórze nie spisały zagadnień, które dzięki nim rozwiązano lub — co nie mniej ważne — wykluczono jako niemożli-we do rozwiązania przy danym stan-ie nauki i techniki.

Dla interesującego nas tu tematu, ważniejsze jest zresztą to, że „Oświe-cim”, tak jak niegdyś Zakłady Azo-towe „Chorzów” stał się wylęgarnią kadr. Doszli tam, a wciąż jeszcze, dość młodzi inżynierowie, za-silali prawie wszystkie nowe i rozbudowywane zakłady przemysłu che-micznego, zajmowali w nich kierow-nicze stanowiska i raczej wcześniej niż później stawali wobec problemu: jak chronić inżynierów przed zawo-dową degradacją? Jak zwiększyć e-fektywność ich pracy? Jak wyrwać ich z młyna obowiązków nie wyma-gających inżynierskich kwalifikacji?

Przy kiepskiej instalacji

Zalążków zmian wprowadzanych w tarnowskich azotach niekoniecz-nie musimy szukać w Oświęcimiu. Zapowiedź odbudowy Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Mościcach ściągnęła tu też pokaza-ną grupę ludzi dzielnych i zdolnych i wcale nietrudno spotkać się z opi-nią, że raczej tu należy szukać po-czątków racjonalnego wykorzysty-wania kadry inżynierskiej.

W latach pięćdziesiątych „Azoty” uszczęśliwiono zakupem litych urz-ądzeń do produkcji kaprolaktamu, półproduktu do wyrobu włókien syntetycznych, stilonu. Instalacja była rzeczywiście kiepska, niewielkie rozmiary produkcji — 4 tysiące ton rocznie — szły w parze z wysokimi kosztami wyrobu. Z drugiej jednak strony, wytwarzanie kaprolaktamu było w Polsce zupełną nowością, stwarzało szanse ambitnym i zdol-nym. Nim więc zakończono rozruch przestawiali już wtedy urzędnicy zalecała się nieformalna grupa in-żynierów, która postanowiła wypro-wadzić zakupione graty „na ludzi”.

Niedawno świetlowaliśmy (skrom-nie) zakończenie intensyfikacji tar-nowskiego „kapro” do pięćdziesięciu trzech tysięcy ton rocznie. Dodajmy, że wytwarzany tu kaprolaktam jest teraz o dwie trzecie tańszy niż na

początku i będziemy mieć w wiel-kim skrócie skutki tego postanowie-nia. Po drodze niektóre problemy tech-niczne i technologiczne (cyklohek-sanon z benzenu, oczyszczanie pro-dukty, i inne) rozwiązano tak zna-komicie, że są dziś przedmiotem ek-sportu myśli technicznej.

Rzecz jasna, techniczny i ekono-miczny postęp szedł etapami. Z bie-giem lat zmienia się skład zespołu. Dla naszego tematu najważniejsze jest to, że podobne zespoły powsta-ły też na innych instalacjach, że coraz większa część inżynierów wy-lącznie, lub prawie wyłącznie zajmo-wała się doskonaleniem technologii i wymyślaniem nowych, że stopniowo odcinano ich od obowiązków admi-nistracyjnych, a także od bezpośred-niego nadzorowania produkcji, że na boczniakach bardzo wielu instalacji wyrosły urządzenia doświadczalne, granice między laboratoriami ba-dawczymi a laboratoriami obsługiwa-cymi produkcję niemalże się zatę-żyły, że w tej chwili prawie 80 pro-cent inżynierów zatrudnionych w pie-nie technicznym wykonuje zadania badawcze.

Czym się zajmują zespoły

Na powszechny użytek zadania ze-społów inżyniersko-technologicz-nych streścić by można jednym zdaniem: sporządzają bilanse niedosko-nałości instalacji, według określonej metody programują usprawnienia i ewentualne odgałęzienia technologii. Z obszernego wykazu zadań szcze-gółowych powtórzmy tu należy przy-jąć trzy:

- analizowanie techniczno-ekono-miczne kosztów wytwarzania wyro-bów i usług oraz inicjowanie przed-sięwzięć technicznych i organizacyj-nych dla ich obniżania;
- śledzenie i badanie osiągnięć krajowych i zagranicznych w zakre-sie własnej technologii i wykorzy-stywanie ich w produkcji;
- prowadzenie prac doświadczal-nych i laboratoryjnych w zakresie zmiany bazy surowcowej, zastępowa-nie produktów importowanych kra-jowymi, unowocześnianie wyrobów i polepszenie ich jakości.

Pełny wykaz zadań, jak już wspo-minałem, obszerny jest i nieprosty. Próba opowania wszystkich spe-cjalności potrzebnych przy rozwią-zywaniu technicznych problemów mu-siałaby się skończyć kłeską. Wyzna-czono więc wszystkim zakładom ich specjalizacje wiodące, zawsze mak-symalnie związane z tym, co w ich produkcji odgrywa rolę najważ-niejszą. Dla przykładu: specjalizacją wiodącą Zakładu Syntezy są reaktory katalityczne i fluidalne, współpra-cuje zaś ten zakład w zagadnieniach adsorpcji i sprężania. Zakład Na-wozów odpowiada za postęp w dzie-łach granulowania i absorpcji, współpracuje w zakresie rozdrabniania. I tak dalej.

Zakład specjalizujący się w okre-sionej dziedzinie, w razie potrzeby, służy pomocą innym zakładom i wydziałom, jeśli występują tam proble-my z zakresu ich specjalności. Na jednostki specjalizujące się w posz-cięgłych zagadnieniach nałożono też obowiązek kompletowania lite-ratury fachowej, organizowania za-plecza badawczego zarówno w for-mie laboratoriów, jak i instalacji półtechnicznych, utrzymywania kon-taktów z instytutami i wyższymi uc-zelniami zajmującymi się podobną problematyką. Do nich wreszcie na-leży prowadzenie badań i optymal-izacja procesów oraz układu aparatu-rowego, badanie procesów jednost-kowych na boczniakach instalacji przemysłowych, projektowanie u-sprawnień w istniejących urządze-niach lub budowy nowych.

Dobór według przydatności

Po dość pobieżnym wycieszeniu za-dań zespołów technologiczno-in-żynierskich i podstawowych sposo-bów, jakimi wykonują swoje zadania, warto powiedzieć parę słów o zasadach tworzenia zespołów. Nie trzeba ani słowem dowodzić, że do-bór odpowiednich ludzi, w łwiej czę-ści przypadków, jest gwarancją po-wodzenia.

innej, lżejszej roboty. I doprowa-dzimy do tego.

My nie dlatego musimy zmieniać takie technologie, że trujemy środo-wisko i niszczymy krakowskie za-bytki, ale dlatego, że wywierają na to coraz silniejszą presję sami pra-cownicy: „robicie” — wołają — „na-ze zdrowie więcej warto!” Mają rację, oni przecież — a nie tylko lasy, pola i zabytki — są najbardziej narażoną częścią tego środowiska.

— Eliminujecie zagrożenia fizycz-ne, ale modernizacja zwiększa ob-ciążenie psychiczne, rosną wymaga-nia przy wciąż trudnych warunkach pracy. Na przykład w nowoczesnej walcowni, gdzie z dokładnością do ułamków milimetra powstaje cenna blacha transformatorowa. Albo w stalowni, gdzie wytwarzacie wyższe niż w innych hutach gatunki stali. Łatwo sepsnąć taką produkcję — to ogromna odpowiedzialność.

— To jest proces nieodwracalny. Ale możemy i powinniśmy stwarzać tym ludziom takie warunki poza pracą, aby mogli zregenerować się psychicznie. Jest to znów ogromny nowy problem i nowa odpowiedzial-ność. My wszyscy — nie tylko w tych nowych dziedzinach produkcji, także w pracy partyjnej, w Komite-cie — szybciej się spalamy, bardziej nerwowo żyjemy niż choćby pięć lat temu.

— A w okresach trudności i na-pięć? Gdy na przykład z jakichś względów zaczyna brakować surow-ców w piecu czy zaopatrzenia w sklepie?

— Mogę powiedzieć, że ludzie wy-kazują wtedy zdumiewającą wielką cierpliwość, zrozumienie i — jednak — dojrzałość.

— Bywa przecież, że mówicie lu-dziom o gospodarstwie, o koniecz-ności szukania rezerw, a jednocze-

Organizatorem i koordynatorem prac badawczych jest kierownik ze-społu technologiczno-inżynierskiego w zakładzie. Kierownik, w porozu-mieniu z poszczególnymi członkami zespołu zakładowego i kierownikiem zakładu powołuje wiodących orga-nizatorów poszczególnych zadań wy-nikających z potrzeb technicznych, ekonomicznych, czy organizacyjnych.

Wiodący organizator zadania do-biera pozostałych członków grupy wyłącznie na podstawie własnej o-ceny przydatności danego człowieka dla sprawnego realizacji zadania. Zad-nych barier. Jest członkiem zespołu technologiczno-inżynierskiego, czy nie jest, prąduje w tym samym za-kładzie lub innym — jeśli tylko wy-razi chęć współdziałania w rozwią-zywaniu zadanej łamigłówki tech-nicznej, wszyscy obowiązani są iść mu na rękę. W zespołach realizują-ych konkretne zadania mogą także uczestniczyć kierownicy poszczególn-ych zakładów, czy nawet kombina-tu, ale na takich samych zasadach, jak wszyscy inni — w sprawach do-tyczających danego zadania podlegają wiodącemu organizatorowi.

Jeśli efekt opracowania może być przedmiotem wniosku racjonaliza-torskiego lub wynalazczego, wszelkie związane z tym formalności załatwia wiodący organizator zadania, a o po-dziale uzyskanych nagród decyduje zespół.

Szansa dla wszystkich

Od czasów, w których poszczególn-ym inżynierom zaczęto przydzia-lać „zadania domowe”, minęło już sporo lat. Zmieniła się w tym czasie rola i pozycja inżynierów, ale ich kariery zawodowe wciąż jeszcze kształtują się dość przypadkowo. Jedni trafiają do ośrodków badawczych, gdzie płaci im się za wymyślanie nowych rzeczy i technologii, za twórczość. Inni, znacznie liczniejsi, lądują w fabry-kach, gdzie biorą pieniądze za eks-ploatację urządzeń wymyślonych, zbudowanych i rozwijanych przez in-nych. Rola tych drugich, nader czę-sto, ogranicza się do roli policjantów technologii.

Kto z tej drugiej grupy dobrze zna swój fach, jest energiczny, ma zdol-ności organizacyjne i umie postępo-wać z ludźmi, raczej szybko na swo-im odcinku osiąga sytuację nie wy-magającą częstych inżynierskich in-terwencji. Mogłoby więc czasu po-swięcić na myślenie. Mogłoby, ale nie musi. Codzienna krzątania związa-na z nadzorowaniem produkcji, wy-starcza, by usprawiedliwić się przed samym sobą, gasić własne zapędy. Proszę tego zdania nie wypychać w pospolity szablon „papierki zasypu-ją mózgi”. To tylko część prawdy. Część druga, chyba nie mniej ważna, stanowi właściwa wielu ludziom gnuśność — jeśli nie muszą, to ra-czej nie robią tego, co by robić mog-li. I co by robić powinni.

W zespołach technologiczno-in-żynierskich skuteczne myślenie jest podstawowym, nawet wyłącznym o-bowiązkiem. To zmusza do wysiłku, pomaga przewyżczać własną bez-władność, gnuśność. Pozwala więc też poprawiać pomyłki losu, który nieraz przecież bardzo zdolnych i w gruncie rzeczy twórczych inżynie-rów uwikłał w obowiązki nie wyma-gające inżynierskich kwalifikacji.

— Jeśli Partia w Polsce sprawu-je kierowniczą rolę, to i Partia w Hucie musi to brać na siebie. Po-zostaje łagodna perswazja: „zrozu-miecie, że urządzenie stoi, bo ktoś tam nie dostarczył nam śrubki, ale my-simy sami temu komuś lub jeszcze innemu nie dostarczyli wczoraj sta-li”. Wszystko jest powiązane ze wszystkim.

— Czy ludzie to rozumieją? — Staramy się, by zrozumieli.

— Powiedzieliście nam przed o-śmiu laty: „szermowano hasłem, że procesy są współgospodarskami Hu-ty, ale załoga tego nie odczuwała. Drogi podmiotowania decyzji” były bowiem zbiurokratyzowane i zana-dło scentralizowane”. A dziś?

— Widać ostatnio wzrost uprawn-ień przekazywanych samorządowi robotniczemu. Konsekwentnie się dobijamy o to, by robotnik w ob-chodzących go sprawach miał decy-dujący głos.

— Sądzicie więc, że przedsiębior-stwo, kombinat i wszystkie jego or-gana mają dość uprawnień do po-dejmowania decyzji we własnym zakresie bez zbytecznej centraliza-cji?

— Nie. Ale z wysokimi szczebla-mi trzeba dyskutować. I dyskutuje-my — potrafimy wynegocjować wiele spraw. Ze nie wszystkich? Na wszystko nie starczy środków.

— Czy szeregowy robotnik z Hu-ty czuje się współgospodarzem na

O LUDZIACH NIE Z MARMURU

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4-5

Działacz w Nowej Hucie lat pięć-dziesiątych przy całej swojej żarli-wości miał do wyboru tylko to, co tu na miejscu było, a było niewiele — nie potrafiono go zawieźć tych kilka kilometrów do Krakowa, prze-konać do kultury, osobistego roz-woju. Jak nie znalazł w sobie woli i motywacji, to ich nie nabył — to było wielkie zagrożenie. Alternatywa była woda, niejednemu w tym głupeł, staczał się... Dziś właściwie zagrożenie się nie zmieniło, tylko poziom inny. Nie tak trudno dojść do poziomu inżynierów do tego po-zornego poziomu zaspokojenia drob-nomieszczańskich potrzeb: ma „sa-mochód, telewizor, stać go na do-brą knajpę, tylko co dalej? Jakie wartości?

— Powiedzieliście „drobnomiesz-czaństwo”, ale ono przecież nie za-cyna się wtedy, gdy takielmu dzia-laczowi „prze staje się ciężkie”, gdy już ma i posłada. To się przecież musi zaczynać wcześniej, właśnie w świecie wartości. Bo przecież nowe pokolenie jest tak świetnie przygo-towane i tak pieczołowicie wycho-wane: uczyli się nie tylko techniki, ale etyki, marksizmu, ideologii... A więc może niedobór wartości, któ-rych potem nie zastąpi najsluszniejsza nawet teoria? Albo może ist-nieją jakieś mechanizmy społeczne,

które takim postawom sprzyjają? Skąd ten minimalizm celów?

— Minimalizm ambicji niektórzy wynoszą z domu, gdzie wszystko sprowadza się do „mieść”.

— Najpierw małego „flata”, potem dużego, potem „poloneza”, potem „mirafiori” czy coś tam jeszcze. Świat wartości sprowadzony do hier-archii marek samochodów, albo koniaków...

— Nie ma z czego żartować. Takie przykłady są żaźliwe. Tepić...? Trudno mi postawić diagnozę. Mo-że myśleć przez ostatnie dziesięcio-lecie o skutecznym zaspokojeniu po-trzeb materialnych trochę się spóź-niamy z preferowaniem potrzeb i ambicji wyższego rzędu.

— A więc niedostatek dzisiejszej wizji świata i wizji człowieka? Po-trzeba powrotu do podstawowych ludzkich wartości bez których so-cjalizm się nie obejdzie. Bo mnie się wydaje, że właśnie w sferze świado-mości rozgrywać się będzie coraz więcej spraw, które dziś uitożsamia-my tylko ze światem rzeczy...

— Można to tak nazwać. Ale to problem o wiele większy niż Huta. Sądzę, że znajdujemy się w okresie, kiedy szczególnie potrzeba wielu przemyśleń i przewartościowań — tak jakby w połowie drogi do celu. — Więc wróćmy do Huty. Mówi się tu dziś wiele o modernizacji ur-zążeń, których większość pracuje

od tamtych pionierskich lat. Ale są różne modernizacje, także takie, których się ludzie obawiają, bo nie widzą przy nich swojej osobistej perspektywy. Jak będzie tutaj?

— Tu się ludzie tego nie boją. Bo mają ewidentne przykłady, że tam gdzie coś zmierznowano poppra-wiły się w sposób ewidentny wa-runki pracy. W hutnictwie w ogóle bardzo trudno jest znaleźć ludzi do pracy i to nie dlatego, żeby się tu-taj źle zarabiano, ale dlatego, że są tutaj takie technologie, które nara-żają ludzi na zdrowie, choć oczywi-ście we wciąż pracujących starych hutach śląskich jest jeszcze gorzej. Przychozą do mnie młodzi i mówią: „towarzyszu sekretarzu, jak ja mam tu zarabiać nawet osiem, to wołę iść gdzie indziej i zarabiać sześć, ale nie pracować w ruchu ciągłym, w piekielnym gorącu, w gazie, w py-le — moje zdrowie więcej jest warto”.

Dlatego każda modernizacja u nas łączy się z poprawą warunków, z e-liminacją zagrożeń — to nie jest tak, żeby ktoś w ten sposób tracił pracę, wylatywał na bruk w wyni-ku automatyzacji. Jeśli w wyniku modernizacji zakładu koksochemicz-nej powstana baterie wielkokomor-owe z suchym gazem koks, to owszem wyeliminuje się 1/3 stano-wisk pracy, ale jakich stanowisk? Na przykład drzwoły — ale to ka-torżnicza praca, ci ludzie, powinni jak najszybciej zostać skierowani do



WOKÓŁ CHEMICZNEGO SALDA

Rozmowa z ZYGMUNTEM STEFAŃSKIM — dyrektorem naczelnym
Centrali Importowo - Eksportowej Chemikalii „Ciech”

LECH FROELICH: — Zagadnienie importu i eksportu produktów chemicznych ma dla rozwoju gospodarki naszego kraju znaczenie zasadnicze. „Ciech” importuje wiele surowców dla przemysłu chemicznego, których Polska nie posiada, oraz półproduktów chemicznych i wyrobów finalnych, których nie wytwarzamy. W związku z postępującą chemizacją gospodarki narodowej potrzeby w tym zakresie są coraz większe. Musimy zatem również eksportować surowce, półprodukty i produkty chemiczne, by zdobywać niezbędne dewizy na zakupy importowe.

W ostatnich latach nożyce między potrzebami na chemikalia zgłaszany przez wszystkie gałęzie przemysłu a możliwościami ich zaspokojenia rozwarły się. Niemal wszystkie gałęzie przemysłu domagają się zwiększenia dostaw produktów chemicznych bądź produkcji krajowej, bądź też z importu.

Jak więc w roku 1979 będą się kształtowały obroty w handlu zagranicznym chemikaliami i związane z tym saldo?

ZYGMUNT STEFAŃSKI: — Zanim odpowiem na to pytanie, muszę wyjaśnić, że Centrala „Ciech” dokonuje zakupów surowców, które trudno zaliczyć do typowych chemikaliów. Myślę tu o takich towarach, jak ropa naftowa, fosforyty, czy kauczuk, które to surowce stają się chemikaliami dopiero w wyniku procesów produkcyjnych.

Jeśli zatem włożą się powyższe pozycje do rachunku, to w obrocie chemikaliami z zagranicą występuje ujemne saldo, sięgające kilku miliardów zł. dew. Podobne zresztą saldo uwzględniając wyżej cytowane produkty występują w znacznie bogatszych krajach Europy.

Z drugiej strony z szeregu surowców importowanych przez „Ciech”, po odpowiednim przetworzeniu eksportuje się wyroby innych przemysłów; na przykład tworzywa sztuczne pochodzące z przerobu ropy są eksportowane w postaci elementów samochodów czy innych towarów, w których występują barwniki pozbawione eksportu tekstyliów i konfekcji itd.

„Ciech” należy obecnie ze swymi obrotami rzędu 16 mln zł. dew. do największych polskich central handlu zagranicznego. Choć polska chemia i jej „eksportowe ramie” od wielu lat dąży do zmniejszenia minusowego salda, to biorąc pod uwagę, że nasz kraj nie dysponuje zasobami ropy naftowej — ujemne saldo w obrotach z zagranicą naszej Centrali istnieje będzie i w najbliższej przyszłości, nawet przy regularnym wykonywaniu zadań eksportowych, które z każdym rokiem są wyższe.

Spółeczeństwo zainteresowane jest nie tylko liczbą stroną importu, eksportu i salda, lecz również ich stroną rzeczową — strukturą tych obrotów. Wiemy, że ograniczenia im-

portowe niektórych surowców czy półproduktów negatywnie oddziałują na produkcję finalną przemysłu, co następnie uzwężnia się w postaci trudności rynkowych, zapobiegawczych, eksportowych. Niedobory takich wyrobów, jak na przykład farmaceutyki, opony, oleje czy benzyny — są od razu odczuwane społecznie.

Poruszył Pan zagadnienie bardzo skomplikowane. Liczenie w obecnym układzie na łagodzenie wszelkich napięć drogą importu jest nierealistyczne i rozwiązania należy szukać w drodze zwiększenia produkcji, na co pozwalają w dużej mierze zarówno surowce krajowe, jak i możliwości produkcyjne rodzimego przemysłu. Jest truizmem powtarzanie istniejącej w świecie zasady, że rozwój przemysłu chemicznego powinien wyprzedzać rozwój innych gałęzi przemysłu. Przyjmuje się, że w krajach przemysłowo rozwiniętych, aby uzyskać 1 proc. przyrostu produkcji przemysłowej — dynamika produkcji chemicznej powinna sięgać 1,3 — 1,5 proc. Niestety u nas dynamika takiej nie osiągamy.

Tak na przykład wydobyć siarki od 3 lat jest na tym samym poziomie, jakkolwiek istniejące zasoby geologiczne pozwalają na znaczne zwiększenie wydobywania tego cennego i poszukiwanego surowca, którego cena światowa osiągnęła poziom dotychczas nie notowany.

Niezwykle opłacalną dziedziną produkcji eksportowej są między innymi farmaceutyki i kosmetyki. Ostatnia uchwała Biura Politycznego KC PZPR stwarza przesłanki do optymistycznego spojrzenia na rozwój przemysłu chemicznego. Jeżeli zatem Pan wspominał o niedoborach w farmacji czy oponach, to nie jest to wynikiem ograniczeń importowych, lecz między innymi opóźnieniami inwestycyjnymi w tych branżach (np. w budowie Zakładów Farmaceutycznych „Tarchomin II”). Nie obserwuję natomiast niedoborów benzyny czy olejów, chociaż w innych krajach, znowu powiem — znacznie bogatszych od nas, wprowadza się ograniczenia w ich zużyciu.

Czy i w jakich dziedzinach produkcji w minionych miesiącach ograniczenia importowe okazały się najdotkliwsze i co się robi, by ujemny wpływ tych ograniczeń zminimalizować?

W stosunku do minionych lat nie obserwuję zmniejszenia środków finansowych na import. Napięcie na rynku powstało wskutek zwiększonego popytu, co wyraźnie stwierdza się w zakresie leków. Sytuacja ta już znacznie się poprawiła i jeszcze się poprawi, gdyż zapewniono środki płatnicze na import leków w takiej mierze, aby zostały pokryte potrzeby ludności. Z drugiej strony chcę zapewnić, że nie dokonuje się żadnego eksportu leków, których brak na rynku. Ministerstwo Zdrowia — zanim polski lek zostanie wyeksportowa-

wany — musi wydać opinie, że zapotrzebowanie na ten lek zgłoszone przez nasze lecnicztwo zostało w pełni zaspokojone. I były wypadki odmowy eksportu — wyraźny priorytet ma tu kraj.

Ropa naftowa — to temat rzeka, godzi się odrębny artykuł, a może nawet seria publikacji. Zamar-kujemy jednak chociaż skróty, to zagadnienie.

Problemy ropy sprowadzają się praktycznie biorąc do zwiększonych wydatków dewizowych w stosunku do tych samych ilości w planie importu. Jeśli w IV kwartale ubiegłego roku płacił się za baryłkę 12 dolarów, to obecnie ta sama ilość kosztuje już 22 dolary, przy czym kraje produkujące ropę naftową zrzeszone w OPEC nie powiedziały jeszcze ostatniego słowa.

Jest to problem bardzo poważny, który powinien dotrzeć do świadomości wszystkich użytkowników wyrobów ropopochodnych, tak aby jak najbardziej ekonomicznie gospodarować produktami bazującymi na ropie naftowej.

Można się spodziewać, że w nadchodzących latach będziemy napotykać niejednokrotnie na bariery materiałowe i surowcowe. Jedną skuteczną drogą, jeśli chodzi o surowce i materiały nie występujące w Polsce, jest oczywiście zwiększenie importu. Możliwość importować znowu od rozmiarów naszego eksportu oraz od uzyskiwanego salda. Czy „Ciech” dysponuje skutecznymi instrumentami ekonomicznymi, pozwalającymi efektywnie oddziaływać na poziom produkcji eksportowej?

Instrumenty ekonomiczne oddziaływające na produkcję proeksportową, które stoją do dyspozycji centrali „Ciech” są podobne do tych jakie posiadają inne centrale handlu zagranicznego. Sprowadzają się one do środków pieniężnych na nagrody dla producentów według podpisanych umów zadaniami w zakresie uruchamiania produkcji antyimportowej, zwiększania efektów w transakcjach wymiennych itp.

Na rok bieżący posiadamy znaczne środki na nagrody. Wykorzystanie tych środków oraz zakres ich stosowania zależy jednak w dużej mierze od możliwości produkcyjnych i surowcowych przemysłu, jak również ograniczony jest koniecznością zaspokojenia przez przemysł potrzeb krajowych.

Czy „Ciech” może i w jakim zakresie wpływać na problematykę produkcyjną, na kierunki inwestowania w przemysł?

Centrala handlu zagranicznego powinna wpływać na podejmowanie decyzji o kierunkach rozwoju produkcji proeksportowej, chociaż w konkretnych wypadkach zakres tego wpływu jest bardziej lub mniej ograniczony nakładami inwestycyjnymi, o których decyduje centralny

planista. Niemniej jednak mogę powiedzieć, że np. przy naszym udziale został wydatnie rozbudowany przemysł kosmetyczny właśnie na potrzeby eksportu. Dzięki proeksportowej specjalizacji polska kosmetyka zyskała sobie już wysokie uznanie na niektórych rynkach europejskich. Wartość kosmetycznego eksportu osiągnęła już poważną kwotę 300 mln zł. dew. rocznie, ale to dziś nie wystarczy.

To samo można powiedzieć o przemysle farmaceutycznym. Obecnie „Ciech” stawia wniosek o rozbudowę wydobycia siarki, której ceny na rynku światowym, jak również możliwości lokacyjne stawiają to przedsięwzięcie w rzędzie bardzo opłacalnych. Innymi słowy, Centrala postuluje rozwój konkretnych branż w sposób czynny, zobowiązując się do wyeksportowania dodatkowej produkcji na określonych warunkach. Jesteśmy również współuczestnikami wielu inwestycji opartych na zasadzie samospłaty. Generalnie w zakresie produkcji proeksportowej jest nadal dużo do zrobienia i postulat eksportowej „Ciechu” powinny być częściej symulatorem produkcji.

Czy produkcja i handel chemikaliami to jest „dobry interes”? słowem, jaka jest koniunktura na tym rynku i jakie są prognozy na przyszłość, zarówno w obrotach z krajami socjalistycznymi, jak i z kapitalistycznymi. Czy prowadzone są badania tych koniunktur?

Myślę, że handel chemikaliami należy do najbardziej atrakcyjnych i opłacalnych, chodzi jednak o to, aby dokonywać jak najgłębszego przerobu dla uzyskania maksymalnych wyników finansowych. Inna jest np. cena aspryny — substancji sprzedawanej w beczkach, a inna aspryny w formie konfekcjonowanej. Obecna koniunktura jest wyjątkowo korzystna, aczkolwiek różne są sytuacje w różnych branżach. Przykładowo eksport barwników nie przynosi tak dużych zysków jak eksport produktów ropopochodnych, ponieważ od kilku lat przemysł tekstylny na świecie notuje raczej stagnację niż rozwój, a handel barwnikami jest bezpośrednio uzależniony od sytuacji w branży włókienniczej.

Na pytanie, czy prowadzone są badania koniunktur mogą odpowiedzieć, że nie wyobrażam sobie przedsięwzięcia handlu zagranicznego, które by takich badań nie prowadziło, ponieważ od tych prac w bardzo dużej mierze zależy powodzenie handlowe. Badanie koniunktur w skali kilkuletniej jest jednak dzisiaj niewystarczające. Należy śledzić sytuację rynkową bieżąco, ponieważ obecnie zmiany zachodzą każdego miesiąca, a nawet tygodnia.

Chcąc więc korzystnie sprzedać bądź kupić produkty chemiczne, surowce, ropę czy produkty ropopochodne, trzeba stale „trzymać rękę na pulsie”, by wybrać właściwy moment do zawarcia transakcji.

„Czywiście, by taką grę w ekspozycję prowadzić, trzeba mieć przede wszystkim w magazynach zapasy, bądź zapewnione na zamówienie dostawy produktów.”

Jak Pan ocenia udział „Ciechu” w Targach Poznańskich i innych? W jakiej mierze obecność centrali na tych targach ułatwia nawiązywanie kontaktów handlowych i zawieranie kontraktów?

Na temat imprez targowych istnieją różne poglądy. Osobiście uważam, że jako forum spotkań, wymiany poglądów na trendy cenowe, na kwestie podaży i popytu — uczestnictwo w targach jest bardzo cenne i z tego względu imprezy targowe są pożyteczne i potrzebne. Są również użyteczne ze względu na możliwość obserwowania zmian w postępie technicznym, produkcji opakowań czy transportu. Jednocześnie są targi okazją do podjęcia dialogu na temat kooperacji bądź specjalizacji produkcji. O potrzebie takich imprez w wyższych sferach celach może świadczyć organizowanie międzynarodowych branżowych spotkań, jak na przykład coroczne międzynarodowe światowe spotkania producentów nawozów i surowców do ich produkcji, organizowane przez ISMA (International Superphosphate and Compound Manufacturers Association).

Natomiast mamy sporo zastrzeżeń co do warunków lokalowych w jakich przyszło nam pracować w Poznaniu na ostatnich targach. Gdzie indziej zlokalizowano ekspozycję przemysłu chemicznego, gdzie indziej biura branżowe „Ciechu” współpracujące ze zjednoczeniami i gdzie indziej dyrekcję i służbę ogólnohandlową Centrali. To rozbieżności terytorialne zmuszały do permanentnego „biegania” i nie sprzyjały prowadzeniu rozmów handlowych.

Czy od strony organizacyjnej sama Centrala „Ciech” przystosowana jest do realizacji bieżących zadań i eksportowej ofensywy?

Myślę, że tak. Moim zdaniem moglibyśmy sprzedać więcej niż nam się obecnie stawia do dyspozycji. W głównych krajach mamy własną sieć sprzedaży w postaci delegatur, spółek itp., które zapewniają nam właściwy serwis handlowy. Stosunki z producentami utrzymywane są przez 10 wyspecjalizowanych biur zbliżonych towarowo do istniejących zjednoczeń przemysłowych — mamy np. biuro „Ciech-Stomil”, „Ciech-Polena”, „Ciech-Organika”, „Ciech-Polfa” itp.

Współpraca między handlem zagranicznym a przemysłem jest tu na tyle bliska, że nawet obsadę personalną dyrektorów biur konsultujemy ze zjednoczeniami.

Sprawa pozornie drugorzędna, która jednak może mieć znaczenie pierwszorzędne — jak układają się robocze, osobiste kontakty między ludźmi „przemysłu” i ludźmi „Ciechu”, czy znajdują wspólny język, czy łączą ich wspólne interesy?

Podporządkowanie Centrali „Ciech” Ministerstwu Przemysłu Chemicznego miało na celu nie tylko zbliżenie handlu zagranicznego do producenta, ale między innymi eliminację rozbieżnych interesów. Cała organizacja „Ciechu” jest dostosowana do struktury zjednoczeń — każde biuro branżowe reprezentuje niejakie interesy zjednoczenia. Osobiste zatem kontakty i kontakty robocze układają się poprawnie. Naturalnie, na ile napięcie produkcyjne czy surowcowe występują czasem rozbieżności w podejściu do sposobu zatykania i rozwiązywania konkretnego problemu. Nie są to jednak w żadnym wypadku rozbieżności antagonistyczne.

Rozmawiał:
LECH FROELICH

Fot. S. ZUBCZEWSKI

orzecznictwo

ODPOWIEDZIALNOŚĆ W RAZIE NIEWYDANIA ŚWIADECTWA PRACY

W myśl art. 97 § 1 kodeksu pracy, zakład pracy w razie rozwiązania lub wygaśnięcia stosunku pracy — obowiązany jest wydać pracownikowi niezwłocznie świadectwo pracy. W przeciwnym razie, pracownikowi przysługuje roszczenie o naprawienie szkody wyrządzonej mu wskutek niewydania w terminie lub wydania niewłaściwego świadectwa pracy, a także — na jego wniosek — opłinił (art. 99 § 1 k.p.).

Na podstawie wspomnianych tu przepisów Marian R. wystąpił z roszczeniem przeciwko Krajowemu Związłowski Szklarsko-Mineralnemu, Spółdzielni Pracy w W. o odszkodowanie twierdząc, że nie wydano mu niezwłocznie świadectwa pracy, a to które otrzymał dopiero po zgłoszeniu dwóch miesiącach — było niewłaściwe.

Komisja Odwoławcza do Spraw Pracy zasądziła z tego tytułu na jego rzecz 7500 zł, a Okręgowy Sąd Pracy orzeczenie to zatwierdził.

Od prawomocnego wyroku Okręgowego Sądu Pracy zaskarżył wniosek na Sąd Prokuratora Generalnego rewizja nadzwyczajna.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy tę rewizję w dniu 10 listopada 1978 r. nr I PRN 107/78 wyrok Okręgowego Sądu Pracy uchylił, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Odszkodowanie z powodu nie wydania lub wydania niewłaściwego świadectwa pracy przysługuje pracownikowi tylko wówczas, gdy nie mógł uzyskać z tego powodu nowej pracy pomimo podejmowanych w tym kierunku starań, co sam powinien udowodnić.

2. Wnioskodawca nie nakładając na zakład pracy obowiązku dokonywania z urzędu wpisu legitymacji ubezpieczeniowej i w dowódzie osobistym faktu ustania stosunku pracy. Wpisu takiego dokonuje się na wniosek pracownika. Dlatego zakład pracy, który wobec braku wniosku pracownika nie zamieszczał w tych dokumentach adnotacji o rozwiązaniu stosunku pracy, nie ponosi odpowiedzialności odszkodowawczej za nieuwzględnienie trudności z tego powodu.

W uzasadnieniu swego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„(...) wydane orzeczenia naruszają w sposób rażący powołane na wstępie przepisy prawne. Zarówno bowiem Dzielnica Komisja Odwoławcza, jak i Sąd nie wyjaśniły wszechstronnie istotnych dla prawidłowego rozstrzygnięcia okoliczności faktycznych. W szczególności brak jest ustaleń, czy opóźnione wydanie wnioskodawcy świadectwa pracy stanowiło w rzeczywistości przyczynę braku możliwości uzyskania innego zatrudnienia. W tym zakresie ciężar dowodu, że szkoda powstała na skutek niewydania niezwłocznego lub wydania niewłaściwego świadectwa pracy spoczywa na wnioskodawcy. Był on zobowiązany wykazać istnienie związku przyczynowego pomiędzy tymi uchybieniami zakładu pracy a szkodą. Konieczne było wykazanie, że pomimo posiadania odpowiednich kwalifikacji zawodowych oraz podejmowania konkretnych starań wnioskodawca nie mógł uzyskać nowego zatrudnienia na skutek braku świadectwa pracy.

W tym przedmiocie Sąd nie przeprowadził żadnego postępowania dowodowego, mimo podnoszonych przez stronę pozwaną zarzutów, a nawet nie przesłuchiwał wnioskodawcy w charakterze strony.

Należy podkreślić, że ustalenia faktyczne dokonane przez Komisję Odwoławczą i aprobowane przez Sąd, iż wnioskodawca nie mógł uzyskać skierowania do pracy przez wydział zatrudnienia z uwagi na brak świadectwa pracy, pozostają w sprzeczności z dokumentami znajdującymi się w aktach. Mianowicie Wydział Zatrudnienia i Spraw Socjalnych Urzędu Wojewódzkiego w W. w pismach z dnia 16.XI.1977 r. i 9.III.1978 r. stwierdził, że wnioskodawca nie był zarejestrowany w charakterze poszukującego pracy oraz że posiadanie przez niego świadectwa pracy z ostatniego miejsca zatrudnienia nie było wymagane dla zarejestrowania w wydziale oraz uzyskania skierowania do pracy. To ostatnie stwierdzenie znajduje podstawę w uchwale nr 110 Rady Ministrów z dnia 11 maja 1973 r. w sprawie zasad przyjmowania pracowników do pracy oraz racjonalizacji zatrudnienia w przedsiębiorstwach zakładach pracy (Monitor Polski Nr 22, poz. 139).

Na uwagę zasługuje pominięta przez Sąd okoliczność, iż wnioskodawca nie twierdził, że podejmował konkretne starania w innym zakładzie zmierzające do uzyskania nowej pracy i podawał, że nigdzie nie pracuje. W świetle zaś wykładni art. 99 § 2 k.p. odszkodowanie przysługuje pracownikowi, który nie mógł uzyskać nowej pracy, pomimo podejmowanych w tym kierunku starań. Natomiast, jeśli pracownik w ogóle nie starał się o nową pracę, należy uznać, że szkoda powstała na skutek tej bełkotliwej nie pozostaje w związku przyczynowym z niewydaniem świadectwa pracy, zwłaszcza, że inżynierowie elektrycy specjalizujący się w organizacji produkcji, a do takich należał wnioskodawca, są poszukiwani na rynku pracy.

Wbrew poglądomi wyrażonemu w uzasadnieniu orzeczenia Komisji Odwoławczej oraz Sądu brak wpisu

DOKONCZENIE NA STR. 8

swym odcinku? Macie przecież w tej mierze swoje rozeznanie, ankiety...

— Trudno odpowiedzieć jednoznacznie. Ten, kto chce się czuć i ma coś do powiedzenia, wie przynajmniej jedno — że może to powiedzieć publicznie. Nawet jeśli powie gorzką prawdę, nie będzie szkany. Jeśli nie ma racji — też uzyska odpowiedź, choć nie wiadomo, czy go przekonamy.

— A chcą mówić? Wierzą w skuteczność tych słów?

— Chcą. Ludzie przychodzą tutaj do Komitetu nie tylko z konkretnymi sprawami; ileż to razy przychodzą po prostu bez sprawy, porozmawiać... I trzeba na to mieć czas.

— Chyba dobrze, bo gdyby przychodzili już tylko ze „sprawami”, znaczyłoby, że sytuacja staje się alarmująca.

— Więc skoro przychodzą, to znaczy czują się gospodarzami.

— Czas kończyć. Jeszcze jedno ważne pytanie: powstała Nowa Huta, największa dzielnica Krakowa, sławne miasto socjalistyczne, chluba Polski Ludowej. Ale czy w tych nowych domach, wśród tych nowych ulic rośnie też nowy człowiek? Czy go widać w tym śpieszącym do pracy tłumie?

— Ludzie dziś zaczynają pracę w Hucie, to już trzecie pokolenie — nawet wnuki tych, którzy ją budowali. To są inni ludzie, oni już umiają mieszkać w tym mieście. Oni to co jest traktują jako coś naturalnego, oczywistego i przy tym niewystarczającego. Wiele rzeczy im się w tym mieście — i słusznie — nie podoba, znają świat, chcą nowoczesności, sprawnej komunikacji, wielopokoleniowych skrzyżowań... Inny człowiek, ale czy nowy? Moim zdaniem, już po trosze nowy. Trzeba iść do miasta, obejrzeć ich mie-

szkania, balkony, to co wisi na ścianach... Przecież skąd ten człowiek wyszedł? Ze wsi i to z tej najbardziej zacofanej! Dzisiaj to 220-tysięczne miasto jest najspokojniejszą dzielnicą Krakowa, także w milicyjnych statystykach. W starym śródmieściu łatwiej dostać po pysku.

— Owszem, nowe dzielnice... Nowe domy... Ale największa i najodleglejsza od tego śródmieścia dzielnica Krakowa jest wciąż miastem bez centrum, bez swojego „forum”. Dom kultury wciąż nie może przekroczyć bariery „stanu surowego”. Dziś jest teatr to przecież tylko kameralna sala przyszłego gmachu teatralnego, który nigdy nie powstał. Jest w tym coś bardzo bolesnego.

— Boiesne, owszem... Czeka na to 220 tysięcy ludzi.

— Inna sprawa, co w domach kultury — gdyby były — możemy oferować...

— Jest już co oferować. Mamy w dzielnicy silne środowisko plastyczne, teraz rozmawiamy z pisarzami chcemy ich zbliżyć do Huty, do tych ludzi. To nie jest łatwe. Wciąż potulają mit nowohuckiego robotnicza, wprawdzie z telewizorem i mieszkaniami, ale wciąż w przyszłościowych gumniakach. A to już dawno nieprawda, szkodziła nieprawda... Przecież nie darmo mówiliśmy tu wartościach, o rozszerzaniu naszej dzisiejszej wizji świata i człowieka. Czy ja, Nowotny, mam od razu wiedzieć jak to wszystko rozwiązać? Musimy wspólnie myśleć, uczyć się, szukać... Tak, właśnie — szukać.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
JERZY SURDYKOWSKI



Fot. A. JALOSIŃSKI

o rozwiązaniu stosunku pracy w drodze osobistym i legitymacji ubezpieczeniowej nie powoduje obowiązku zapłaty odszkodowania w sytuacji, gdy wnioskodawca po porzuceniu pracy nie zwracał się do zakładu pracy w sprawie dokonania tych wpisów. Z przepisu § 6 pkt. 3 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 6 października 1959 r., w sprawie legitymacji ubezpieczeniowych (Dz. U. Nr 56, poz. 338) wynika, że pracownik ma obowiązek przedstawienia zakładowi pracy legitymacji ubezpieczeniowej dla dokonania wpisu. Podobnie ustawa z dnia 10 kwietnia 1974 r. o ewidencji ludności i dowodach osobistych (Dz. U. Nr 14, poz. 85) nie nakłada na zakład pracy obowiązku dokonywania z urzędu wpisów dotyczących przyjęcia i zwolnienia z pracy.

Uzyskanie tych danych leży przede wszystkim w interesie pracownika, a brak starań w tym zakresie nie może skutkować odpowiedzialnością materialną zakładu pracy.

Z tego punktu widzenia nie można pominąć treści art. 56 cytowanej ustawy, która za niedopełnienie obowiązku przedstawienia uprawnionemu organowi lub instytucji dokumentu stwierdzającego tożsamość w celu dokonania w nim odpowiedniego wpisu przewiduje odpowiedzialność sankcje karne.

Należy zatem stwierdzić, że przepis § 6 pkt. 3 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 6 października 1959 r. w sprawie legitymacji ubezpieczeniowych (Dz. U. Nr 56, poz. 338) oraz przepisy ustawy z dnia 10 stycznia 1974 r. o ewidencji ludności i dowodach osobistych (Dz. U. Nr 14, poz. 85) nie nakładają na zakład pracy obowiązku dokonywania z urzędu w tych dokumentach wpisów zwolnienia z pracy. Wpis taki dokonuje się na wniosek pracownika. Jeżeli wspomniane adnotacje nie zostały zamieszczone wobec braku w tym przedmiocie wniosku pracownika, a pracownik z tej przyczyny nie mógł — po rozwiązaniu lub wygaśnięciu dotychczasowego stosunku pracy — uzyskać nowego zatrudnienia, nie zachodzą podstawy do obciążenia z tego tytułu dotychczasowego zakładu pracy odpowiedzialnością odszkodowawczą za czas pozostawania pracownika bez pracy. (...)

nowe przepisy i zarządzenia

UBEZPIECZENIE MIENIA PAŃSTWOWYCH JEDNOSTEK ORGANIZACYJNYCH

Rada Ministrów podjęła uchwałę (nr 67 z dnia 4 maja 1979 r.) w sprawie umów ubezpieczenia zawieranych przez państwowe jednostki organizacyjne (Monitor Polski Nr 14, poz. 79).

W myśl tej uchwały, państwowe jednostki organizacyjne obowiązane są zawierać z Państwowym Zakładem Ubezpieczeń (PZU) umowy ubezpieczenia: 1) mienia — od ognia i innych zdarzeń losowych, 2) maszyn — od szkód elektrycznych, 3) mienia przewozonego — od szkód w transporcie krajowym, 4) statków żegluga śródlądowej — od uszkodzeń (casco), 5) statków powietrznych sanitarnych, sportowych i przeznaczonych do wykonywania usług lotniczych — od uszkodzeń (aero-casco).

Obowiązek ten nie dotyczy jednak przedsiębiorstw gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, PKP, Poczty, określonych jednostek budżetowych i wymienionych w uchwale zakładów budżetowych, jak też resortów spraw wewnętrznych i zagranicznych.

Państwowe jednostki organizacyjne mogą również zawierać z PZU umowy ubezpieczenia: 1) pojazdów mechanicznych od uszkodzeń (auto-casco), 2) mienia od kradzieży z włamaniem i rabunku, 3) szyb i innych przedmiotów szklanych od stłuczenia, 4) zwierząt gospodarskich od padnięcia i innych zdarzeń losowych, 5) odpowiedzialności cywilnej z tytułu szkód (poza wypadkami przy pracy), 6) upraw nie objętych obowiązkowym ubezpieczeniem ziemiopłodów.

Przedmiotem ubezpieczenia od ognia i innych zdarzeń losowych jest mienie jednostki oraz mienie osobiste jej pracowników na terenie zakładu pracy lub w czasie podróży służbowej.

Uchwała określa także przedmiot ubezpieczenia innych rodzajów mienia.

Mienie stanowiące środki trwałe ubezpiecza się z pewnymi wyjątkami w wartości nowej, tj. bez uwzględnienia zużycia (amortyzacji), natomiast mienie stanowiące środki obrotowe, jak też mienie przewożone oraz statki ubezpiecza się w wartości rzeczywistej.

W określonych sytuacjach i w niektórych rodzajach szkód odpowiedzialność PZU ulega ograniczeniu. Uchwała zaleca stosowanie przepisów uchwały także przez organizacje spółdzielcze i społeczne.

Utraciło moc 6 dotychczasowych aktów normatywnych z lat 1951—1965, dotyczących spraw unormowanych obecnie omówioną tu uchwałą Rady Ministrów.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

BRYTYJCZYCY, którzy w konkurencji z Niemcami, z RFN i Japonczykami, wygrali przetarg na wyposażenie największej w Polsce kuźni w Jaworze, po cichu liczyli, że to co opuszcza na cenę maszyn, z nieważką odbija sobie na zapotrzebowaniu w części zamiennej i materiałach eksploatacyjnych. No i przeliczyli się.

W trzy lata po uruchomieniu kuźni, pytam wicedyrektora Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych inż. Aleksandra Olecha, jak mu się ta składanka skomponowana z maszyn angielskich, amerykańskich i krajowych sprawuje i czy nie ma kłopotów ze sprowadzaniem części z zagranicy.

— Od początku liczyliśmy się z tym, że na import nie za bardzo będzie można liczyć. Jak tylko maszyny zaczęły przychodzić do Polski — wspomina dyrektor — stworzyłem specjalny zespół fachowców różnych branż, którzy mieli za zadanie „pogłównować”, jak zastąpić oryginalne elementy — krajowymi. Np. trzech ludzi rozpracowywało mi układy elektroniczne. Dla 70 proc. elementów elektronicznych znaleźli zamienniki krajowe. Kiedy nie mieliśmy u siebie odpowiedniej aparatury do badania parametrów oryginalnych zespołów, zlecał imy tę robotę placówkom naukowym. Pomogli nam m. in. dobrać polską lampę do pieców indukcyjnych. Taką lampę kosztuje w W. Brytanii 1000 funtów i producent gwarantuje maksimum półroczny okres jej żywotności.

Ostatnio grupa racjonalizatorów od nas z zakładów i ze Spółdzielni Pracy „Pionier”, produkującej wyroby gumowe, kończy pracę nad technologią wytwarzania przepionerów, których sprzętem kuźniarek. Oryginał kosztuje 242 funty sztoka, a jest to część, która ma prawo zużyć się znacznie szybciej niż inne zespoły

KUŹNIA

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

maszyny. W uruchomieniu krajowej produkcji prepon zainteresowane są też inne kuźnie np. w Skoczowie.

Pracownicy „na pożyczki”

Jeśli są jakieś kłopoty z utrzymaniem urządzeń w ruchu, to nawet ich porównywać nie można z „typowymi” problemami, jak zdobywanie wagonów do transportu wyrobów czy ludzi do pracy.

Transport, wiadomo, pięta achillesowa każdego zakładu, którego produkcję mierzy się w dziesiątkach tysięcy ton — pisać nie warto. Ale brak ludzi do roboty — tego się nie spodziewano.

Kiedy na początku lat siedemdziesiątych podejmowano decyzję o zlokalizowaniu budowy kuźni „Agromet” w Jaworze, przy tamtejszej fabryce maszyn rolniczych, było to 25-tysięczne miasteczko, gdzie jakiegokolwiek inwestycji, która by je zaktualizowała gospodarczo, za tą lokalizacją przemawiała również istnienie silnego zespołu szkół przyzakładowych w Jaworze i fakt, że w FMR był już wydział kuzienniczy. Produkował 2 tys. ton oduwek i zatrudniał 100 kowali. Kiedy ruszyła nowa kuźnia o ponad 20-krotnie większych zdolnościach produkcyjnych, zaczęły się kłopoty z pozyskaniem kilkuset ludzi, chętnych do obsługi urządzeń, przy których wciąż jeszcze częściej niż po ów

przysłowiowy „guzik” sięga się po ciężkie obce i rozpalone do czerwoności bloki stali. Kłopoty tym większe, że pobliskie zagłębie miedziowe w Lubiniu, jak się okazało, przewróciło bilans siły roboczej w całej okolicy. W Jaworze jednak wykazywał on taką nadwyżkę rąk do pracy, że wówczas nie wydawało się konieczne wysygnowanie kilkunastu milionów złotych — przy inwestycji za blisko 2 mld zł — na wybudowanie paru bloków mieszkalnych. Mimo nie najwyższych wskaźników fluktuacji, brakujące zakładom średnio 150 osób. Rezultat jest taki, że niektórzy, załatwiani w drugiej kolejności kontrahenci Jawora (w sumie ponad 200 odbiorców) po to, żeby wydobyc zamówiony towar, delegują tu swoich ludzi do pracy na parę tygodni. Pożytek z takich krajowych „gastarbeiterów” zdaje się niewielki. „Najpierw, przez kilka dni, płaczą się tacy po zakładzie zanim się czego nie nauczą — opowiadał mi jeden z kierowników zmian — a jak zaczynają już kapotać o co w tej robocie chodzi, macierzysta firma odwołuje ich do domu”.

„Pożyczki” pracowników są skutecznym argumentem, żeby wymóc zaległą dostawę oduwek, ale problemu zatrudnienia Jaworowi nie rozwiązuje.

Ale poza przekalkulowaniem się w kwestii zatrudnienia, kuźnia w Jaworze jest krępującym dowodem na

to, że długofalowe planowanie pozostaje podstawą racjonalnego gospodarowania. Była to jedna z tych wielkich, infrastrukturalnych modernizacyjnych inwestycji poprzedniej pięcioletki, które miały umożliwić postęp ilościowy i jakościowy w produkcji dla kraju i wyjście na rynki zewnętrzne z myślą o spłacie gotowymi wyrobami kredytów na zakup urządzeń. I w tym przypadku dokładnie tak się właśnie stało.

W stylu lat siedemdziesiątych

Przemysł krajowy otrzymuje z Jawora 30 tys. ton oduwek rocznie (nie licząc tzw. antyimportu), z czego 19 tys. ton biorą fabryki maszyn rolniczych, a 6 tys. ton „Ursus”. Warto ten podział odnotować jako, że nie każda inwestycja spowodowana potrzebami rolnictwa, po uruchomieniu rzeczywiście mu służy.

Zastępca dyrektora Zjednoczenia „Agromet”, Stanisław Siwiński powiada, że bez kuźni w Jaworze nie byłoby tych wszystkich nowych maszyn rolniczych, których produkcję podjęto w ostatnich latach i z których przemysł najbardziej jest dumny, a rolnictwo najbardziej zadowolone. Albo też trzeba by wydawać dodatkowo „naście” milionów zł dew. na import oduwek, których i tak sprowadzamy za kilkadziesiąt milionów rocznie.

Całkowicie „wypaliła” też sprawa samospłaty kredytów na zakup urządzeń dla kuźni. Była to jedna z tych typowych dla ubiegłej pięcioletki inwestycji, realizowana zresztą w stylu pierwszego połowy lat siedemdziesiątych, czyli z szerokim gestem (kiedy brytyjskim technikom nie odpowiadał miejscowy hotel, sprowadzono im z Holandii 20 bungalowów z kompletnym umeblowaniem, notabene jakieś niewykorzystane

elementy domków do dziś leżą na placu pod wspomnianymi plandekami), ale zbudowana bardzo szybko i osiągnąca docelowe zdolności produkcyjne w zakładanym terminie.

Bank Handlowy udzielił zakładom 117,7 mln zł dewizowych kredytów. Spłatę rozłożono na 5 lat, po 3 latach zakład ma „nadbródkę” 2 mln zł dew.

Znane koncerny przemysłowe z RFN, Francji, W. Brytanii biorą z Jawora oduwki półośi do samochodów ciężarowych, tryby przekładniowe, gotowe kołnierze złącza gazociągów, itp. — słowem, zupełnie „odpowiedzialne” elementy maszyn, nawiasem mówiąc wykonywane całkowicie z krajowej stali. Perspektywy rozwoju tego opłacalnego eksportu rysują się nieźle. W Jaworze liczą też, że po wybudowaniu przez „Ursus” własnej kuźni dla hencyjnego ciągnika żelaznego nie napór krajowych odbiorców.

Ale co zasługują na szczególne podkreślenie, to to, że ominięto rafy wąskobranżowego podejścia do spraw eksportu.

Jawor mógłby się wylegitymować nawet wyższymi wpływami w twardestwowej gotówce, gdyby znaczną część jego mocy nie angażował tzw. antyimport, czyli produkcja oduwek, których nie mogliśmy wytwarzać w kraju zanim nie zakupiliśmy wyposażenia dla nowej kuźni i które sprowadzaliśmy z zagranicy. Gdyby Jawor przyjął więcej zamówień eksportowych, „Centrozap” musiałby przyjąć więcej wniosków importowych.

Bank Handlowy przyjmuje więc spłatę rat wpływami z eksportu i przekazuje z dewizowych limitów przedsiębiorstw, dla których oduwki można zrobić tylko na zagranicznych maszynach — lepiej w Jaworze niż, na przykład, w Zagłębiu Ruhry.

TOWAROWOŚĆ GOSPODARSTW CHŁOPSKICH

BANK GOSPODARKI ŻYWNOŚCIOWEJ dokonał analizy towarowości gospodarstw chłopskich na podstawie danych zgromadzonych przez banki spółdzielcze. Banki te gromadzą informacje o wartościach produktów rolnych sprzedawanych przez rolników jednostkom gospodarki społecznej od kwietnia 1977 roku. Informacje te służą m. in. do określenia wysokości składki emerytalnej.

Imienna ewidencja objęła są rolnicy będący właścicielami lub posiadaczami gospodarstw o powierzchni powyżej 0,5 ha gruntów rolnych, dla których urząd gminy wymierzył składkę emerytalną, w tym również młodzi rolnicy okresowo zwolnieni z jej placenia. Oddzielne karty ewidencyjne prowadzone są także dla zespołów rolników indywidualnych (poza imiennymi kartami członków zespołów), na których bank odnotowuje wartość produkcji sprzedanej wytworzonej zespołowo.

O poziomie wartości produktów rolnych sprzedanych w każdym roku przez gospodarstwa położone na terenie gminy bank informuje naczelnika, stwarzając możliwość interwencji w przypadkach budzących wątpliwości co do wartości ewidencyjonej produkcji sprzedanej.

W 1978 r. banki spółdzielcze prowadziły karty ewidencyjne dla 2977,7 tys. gospodarstw rolnych. Z tej liczby blisko 0,5 mln gospodarstw (16,7 proc.) nie dostarczyło w ogóle produktów rolnych do społecznych punktów skupu. Udział gospodarstw, które nie sprzedały produkcji na rynek społeczny w poszczególnych grupach obszarowych maleje wraz ze wzrostem przeciętnego obszaru gospodarstwa i wynosi: w grupie obszarowej do 2 ha — 35,7 proc., od 2 do 5 ha — 12,9 proc., od 5 do 10 ha — 4,4 proc., a w gospodarstwach o powierzchni powyżej 10 ha — 1,9 proc. Większość gospodarstw (67,2 proc.), które nie sprzedawały w 1978 r. na rynek społeczny, to gospodarstwa o powierzchni do 2 ha.

Powody są wielorakie. Część z tych gospodarstw to gospodarstwa sprzedające produkcję na wolnym rynku, zaniedbane, opuszczone, nowo nabyte, inwestujące i rozpoczynające produkcję rolną oraz gospodarstwa małe, nierzadko o powierzchni nie przekraczającej 1 ha, w których produkcja jest przeznaczona na potrzeby właściciela i jego rodziny. W tej ostatniej grupie są gospodarstwa dwuzawodowe, czerpiące przychody pieniężne z pracy poza rolnictwem.

Ponadto ma miejsce sprzedaż produktów na nazwiska współgospodarujących członków rodzin (np. na rodziców w wieku przedemerytalnym) czy też na innych rolników, posiadających np. umowę kontraktacyjną lub w celu uniknięcia ścigania należności zalegających przez kormorka.

Znaczną jednak odsetek gospodarstw nie legitymujących się produkcją sprzedaną — oceniamy np. w województwach: kaliskim na 30 proc., w łódzkim na 40 proc., w

białopodlaskim na 50 proc. — to gospodarstwa, które istnieją tylko formalnie. W rzeczywistości bowiem posiadane grunty są uprawiane przez innych użytkowników, gdyż są to grunty osób zmarłych, przebywających stale za granicą, wydzierżawionych itp. W świetle zatem stanu formalno-prawnego grunty te są traktowane jako odrębne gospodarstwa, a ich właścicielom wymierzono składkę emerytalną. Liczba gospodarstw nie wykazujących produkcji towarowej będzie zatem maleć w miarę porządkowania ich stanu formalno-prawnego.

Z ogólnej liczby gospodarstw dostarczających towary na rynek społeczny blisko 0,5 mln gospodarstw sprzedało w 1978 r. produkcję o wartości poniżej 15 tys. zł. Udział gospodarstw o produkcji poniżej 15 tys. zł w liczbie gospodarstw poszczególnych grup obszarowych wynosił: w grupie do 2 ha — 29,2 proc., 2 do 5 ha — 17,9 proc., 5 do 10 ha — 6,3 proc., a w grupie obszarowej powyżej 10 ha — 2,1 proc.

Dominują w sprzedaży na rynek gospodarstwa powyżej 5 ha, które stanowią 42,2 proc. gospodarstw sprzedających, użytkują 71,8 proc. użytków rolnych i sprzedały w 1978

r. 70,1 proc. całości produkcji sprzedanej.

Zespoły

W 1978 r. na ogólną liczbę 3 199 zespołów rolników indywidualnych 2481 zespołów prowadziło i zbywało produkcję wytworzoną wspólnie, której wartość z 1 ha użytków rolnych była przeszło 4-krotnie wyższa od średniej dla ogółu gospodarstw.

Zespoły nie sprzedające lub o niskiej produkcji to głównie te, które prowadzą aktualnie inwestycje, rozpoczęły produkcję, a także zespoły, które nie prowadziły wspólnej działalności gospodarczej (w tym przede wszystkim zespoły maszynowe) i zespoły w trakcie rozwiązywania. Towarowość zespołów podobnie jak innych gospodarstw jest bardzo zróżnicowana. Wysoka sprzedaż powyżej 1 mln zł osiągnęło 29 proc. zespołów objętych ewidencją banków spółdzielczych.

Gospodarstwa specjalistyczne

Gospodarstwa specjalistyczne uzyskały z 1 ha wartość sprzedaży dwu-

krotnie wyższą od średniej dla wszystkich gospodarstw, a ich udział w wartości sprzedaży ogółu gospodarstw sprzedających był dwukrotnie wyższy od udziału w powierzchni użytków rolnych.

Z 96,3 tys. gospodarstw specjalistycznych, dla których banki spółdzielcze prowadziły ewidencję, 1,2 proc. nie sprzedaje produkcji jednostkom gospodarki społecznej, 13,6 proc. uzyskuje sprzedaż do 100 tys. zł, zaś 4,1 proc. powyżej 1 mln zł. Prawie połowa wszystkich gospodarstw indywidualnych charakteryzujących się wysoką wartością sprzedaży produktów rolnych (powyżej 700 tys. zł) to gospodarstwa specjalistyczne.

Różnice regionalne

Wartość produkcji sprzedanej przez indywidualne gospodarstwa rolne jednostkom społecznym wykazuje ogromne zróżnicowanie regionalne.

Zróżnicowanie między poszczególnymi makroregionami (4-krotnie), a jeszcze większe między krańcowymi województwami (7-krotnie), w poziomie wartości sprzedaży produkcji z 1 gospodarstwa jest przede wszystkim wynikiem dużego zróżnicowania poziomu intensywności produkcji z 1 ha użytków rolnych oraz zróżnicowania struktury agrarnej. Średnia sprzedaż z 1 gospodarstwa w województwach bielskim i krosińskim wynosi 30 tys. zł, w nowosądeckim 32 tys. zł, podczas gdy w województwach o intensywnym rolnictwie i lepszej strukturze agrarnej wynosił: w poznańskim 224 tys. zł, w leszczyńskim 202 tys. zł, w elbląskim 200 tys. zł. O dużym wpływie intensywności gospodarowania na kształtowanie się produkcji sprzedanej świadczy fakt, że w tych samych grupach obszarowych sprzedaż na 1 gospodarstwo jest wysoce zróżnicowana. Różnice te między województwami wynoszą jak 1:5 w gospodarstwach do 2 ha (Nowy Sącz, Bielsko, Krosno — Gdańsk), 1:3 w gospodarstwach 2 do 5 ha (Nowy Sącz — Szczecin, Poznań), 1:4 w grupie obszarowej 5 do 10 ha (Nowy Sącz — Leszno, Poznań) oraz jak 1:6 w gospodarstwach powyżej 10 ha (Nowy Sącz — Poznań, Opole).

Najniższą wartością produkcji sprzedanej z 1 ha użytków rolnych charakteryzują się województwa południowe i wschodnie, najwyższą zaś województwa środkowo-zachodnie, północne i zachodnie. Przy przeciętnej na 1 ha użytków rolnych w skali kraju wynoszącej 17 tys. zł wartość sprzedaży waha się od 9 tys. zł w woj. nowosądeckim i 10 tys. zł w woj. krosińskim do 28 tys. zł w woj. szczecińskim i 24 tys. zł w województwie łódzkim i wrocławskim. W grupie gospodarstw o powierzchni 0,5—2 ha rozpiętość jest stosunkowo największa (6-krotna) i waha się od 12 tys. zł w województwie nowosądeckim do 74 tys. zł w woj. gdańskim. W pozostałych grupach obszarowych różnice między krańcowymi województwami są 3—4-krotne. I tak w grupie obszarowej 2 do 5 ha wartość sprzedaży produktów rolnych z 1 ha użytków rolnych wynosiła w woj. nowosądeckim 9 tys. zł, podczas gdy w województwie szczecińskim 30 tys. zł, w gospodarstwach o powierzchni 5 do 10 ha wynosiła 8 tys. zł w woj. nowosądeckim, a 27 tys. zł w woj. leszczyńskim, zaś w gospodarstwach powyżej 10 ha wynosiła 7 tys. zł w woj. nowosądeckim przy 30 tys. zł w woj. leszczyńskim.

Zróżnicowanie regionalne poziomu produkcji wspólnie wytworzonej i sprzedanej zespołowo w przeliczeniu na 1 zespół, jak i na 1 ha jest znacznie większe niż w pozostałych

gospodarstwach indywidualnych. I tak w woj. nowosądeckim 1 zespół średnio sprzedaje produktów rolnych wartości 416 tys. zł, podczas gdy w woj. ciechanowskim wartości 4058 tys. zł. Sprzedaż z 1 ha użytków rolnych waha się od 28 tys. zł w woj. chełmskim do 255 tys. zł w woj. krawkowskim. Najlepsze wyniki w tym zakresie uzyskały województwa o przewadze zespołów drobiarskich.

Stosunkowo najmniej zróżnicowanie poziomu produkcji sprzedanej w przeliczeniu na 1 gospodarstwo w układach regionalnych charakteryzuje gospodarstwa specjalistyczne. Najniższą wartość tej produkcji miała miejsce w województwie krosińskim, gdzie wynosiła 157 tys. zł, największą zaś w województwie łódzkim — 625 tys. zł na 1 gospodarstwo specjalistyczne.

Wnioski

Analiza wartości sprzedaży produktów rolnych przez gospodarstwa indywidualne na rynek społeczny — stwierdzają autorzy opracowania — jest kolejnym potwierdzeniem istniejącego dużego zróżnicowania towarowości gospodarstw indywidualnych zarówno w poszczególnych grupach obszarowych gospodarstw, jak i w przekrojach regionalnych oraz formach organizacji produkcji.

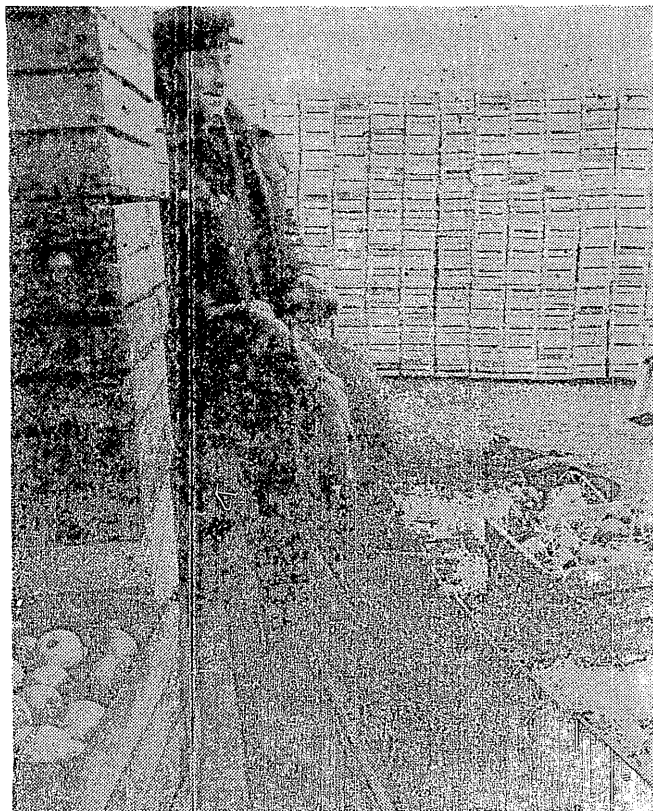
Na zróżnicowanie to, przy czym jest to proces pogłębiający się, wskazuje również wyniki badań Instytutu Ekonomicznego Rolnej i Głównego Urzędu Statystycznego. Na przykład wyniki spisu czerwcowego stanu pogłówności zwierząt w gospodarstwach indywidualnych za 1977 rok wskazywały, że 21,3 proc. ogółu gospodarstw nie posiadało bydła i trzody chlewnej (w 1970 r. — 9,7 proc.), w tym w grupie obszarowej 0,5 do 2 ha — 48 proc. (w 1970 r. — 28,4 proc.). Z danych GUS wynika także, że w 1977 roku 28,2 proc. gospodarstw indywidualnych (w 1970 roku 17,2 proc.) nie prowadziło hodowli krów, w tym w gospodarstwach od 0,5 do 2 ha — 62,7 proc. (w 1970 r. — 49,2 proc.).

Zróżnicowanie poziomu produkcji towarowej wskazuje na konieczność wspierania pomocą państwa wszystkich gospodarstw bez względu na ich wielkość i rejonizację. Zdaniem Banku Gospodarki Żywnościowej resorty rolnictwa oraz przemysłu spożywczego i skupu powinny zwiększyć pomoc organizacyjno-techniczną dla gospodarstw małych obszarowo, dysponujących na ogół większymi zasobami pracy; wymaga to nie tylko zwiększenia dostaw środków produkcji, ale także właściwego ukierunkowania struktury produkcji tych gospodarstw w celu pełniejszego wykorzystania posiadanych przez nie zasobów ziemi i pracy. W tej grupie gospodarstw należałoby przede wszystkim rozwijać warzywnictwo i sadownictwo, drobiarstwo, hodowlę drobnego inwentarza, piekarnictwo itp. Wiąże się to z silniejszym oddziaływaniem systemu koncentracji na te regiony kraju, w których dominują gospodarstwa drobne. Należałoby również do potrzeb organizacji produkcji drobnych gospodarstw dostosować system ich kredytowania.

Analiza produkcji sprzedanej w pełni uzasadnia słusność wspierania gospodarstw specjalistycznych, co się czyni, oraz koncentracji ziemi w gospodarstwach rozwojowych.

Z danych zgromadzonych przez banki spółdzielcze słusność wspierania gospodarstw specjalistycznych, co się czyni, oraz koncentracji ziemi w gospodarstwach rozwojowych.

J.D.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

PALIWA I ENERGIA W RWPG

ALEKSIEJ JAKUSZYN

W 6 numerze miesięcznika „Woprosy Ekonomiki” ukazał się artykuł na temat współpracy krajów RWPG w rozwoju bazy paliwowo-energetycznej. Autor omawia główne założenia wieloletniego programu współpracy w tej dziedzinie, a ponadto prezentuje poglądy na temat możliwości jej rozszerzenia. Publikujemy najważniejsze fragmenty tego artykułu.

Na XXXII sesji RWPG w czerwcu 1978 roku wraz z innymi wieloletnimi programami kierunkowymi został zatwierdzony program współpracy w energetyce, przemysle paliw i surowców, określający uzgodnioną długofalową strategię rozwoju kompleksu paliwowo-energetycznego krajów Wspólnoty. Do najważniejszych przedsięwzięć programu należy przyspieszenie rozwoju energetyki atomowej, zwiększenie wydobycia i bardziej efektywne wykorzystanie własnego potencjału energetycznego, dalszy rozwój zjednoczonych systemów elektroenergetycznych RWPG, zwiększenie przerobu ropy i gazu przy równoczesnym zmniejszeniu ich zużycia jako paliw.

Szybki wzrost gospodarczy wymaga znacznego zwiększenia zużycia energii elektrycznej. Według wstępnych danych do 1990 r. zwiększy się ono w zjednoczonych systemach energetycznych krajów RWPG, wliczając energetyczny system europejskiej części ZSRR, około 2,5 raza. Produkcja energii elektrycznej w krajach RWPG szybko wzrasta: w latach 1970–1977 zwiększyła się z 988 do 1340 mld kWh. W perspektywie przewiduje się dalszy wzrost tej produkcji.

Podstawową część przyrostu produkcji energii elektrycznej uzyskuje się dzięki uruchomieniu nowych mocy w elektrowniach ciepłych i atomowych. W tej pięcioletniej w krajach RWPG powstana elektrownia o łącznej mocy około 13 tys. MW. W Bułgarii zostanie zbudowana elektrownia ciepła „Marica-Wschód III”, rozbuduje się „Warna”, zakończy się drugi etap budowy elektrowni atomowej „Kozloduj”; na Węgrzech — elektrownia atomowa „Paks”, elektrownie ciepłe „Dunamenti” i „Tisa”; w NRD — drugi zespół w elektrowni atomowej im. Bruno Leuschnera, elektrownia ciepła „Boxberg” i „Jenschwalde”; w Polsce — elektrownie ciepłe „Polańce” i „Kozienice”; w Czechosłowacji — elektrownie atomowe w Jaslovských Bohunicach i Dukovnach. Dalszy rozwój elektroenergetyki w krajach RWPG będzie się odbywał w oparciu o najbardziej efektywne wykorzystanie własnych zasobów paliw — węgla kamiennego i brunatnego, łupków — oraz w oparciu o wszechstronny rozwój specjalizacji i kooperacji w produkcji urządzeń energetycznych.

Jednym z ważniejszych kierunków współpracy krajów RWPG jest intensywny rozwój energetyki atomowej. Planuje się, że na terytorium europejskich krajów RWPG i Republiki Kuby zbudowane zostaną do 1990 r. wspólnym wysiłkiem elektrownie atomowe o łącznej mocy 37 tys. MW. Ponadto na terytorium Związku Radzieckiego powstaną dwie dalsze elektrownie atomowe o mocy 4 tys. MW każda, które będą dostarczały prąd do sąsiednich krajów. Elektrownie atomowe pracują w Bułgarii, Czechosłowacji, NRD i w Związku Radzieckim. Na Węgrzech trwa budowa pierwszej takiej elektrowni, a w Polsce, Rumunii i na Kubie czyni się przygotowania do budowy podobnych obiektów.

Związek Radziecki produkuje w świecie w budowie reaktorów wielkiej mocy. Obecnie w leningradzkiej elektrowni atomowej pracują reaktory wodno-ciśnieniowe o mocy 1 tys. MW; w Litewskiej SRR buduje się obiekt, który zostanie wyposażony w atomowe bloki energetyczne o jednostkowej mocy do 1,5 tys. MW. W perspektywie projektuje się skonstruowanie jeszcze potężniejszych reaktorów. Już obecnie opracowuje się projekt techniczny reaktora o mocy 2,4 tys. MW. Projektowana moc największych radzieckich elektrowni atomowych jeszcze do niedawna nie przekraczała 4 tys. MW, obecnie powstają możliwości budowania w najbliższej przyszłości gigantycznych zespołów energetycznych o mocy 10–12 tys. MW.

Oczekuje się, że w 1980 r. w elektrowniach atomowych krajów RWPG wyprodukują się około 200 mld kWh energii elektrycznej, co pokryje około 10 proc. ich zapotrzebowania. W 1990 r. elektrownie atomowe zaspokoją około 25 proc. ogólnego zapotrzebowania na energię elektryczną, a ich ogólna moc zwiększy się 4–5 razy. Wiele czynników hamuje jeszcze rozwój sieci

elektrowni atomowych w krajach RWPG. Wśród nich należy wymienić wysoką kapitałochłonność, długi cykl budowy elektrowni, nierozwiązane do końca problemy techniczne, ekologiczne i inne. Jednym z aktualnych problemów energetyki atomowej jest obniżenie pracochłonności i zwiększenie stopnia unifikacji zespołów. Problem ten można z powodzeniem rozwiązać przyspieszając opracowanie typowego projektu bloku energetycznego wspólnymi siłami krajów RWPG, przy czym, zdaniem specjalistów, stopień unifikacji można podnieść do 70 proc.

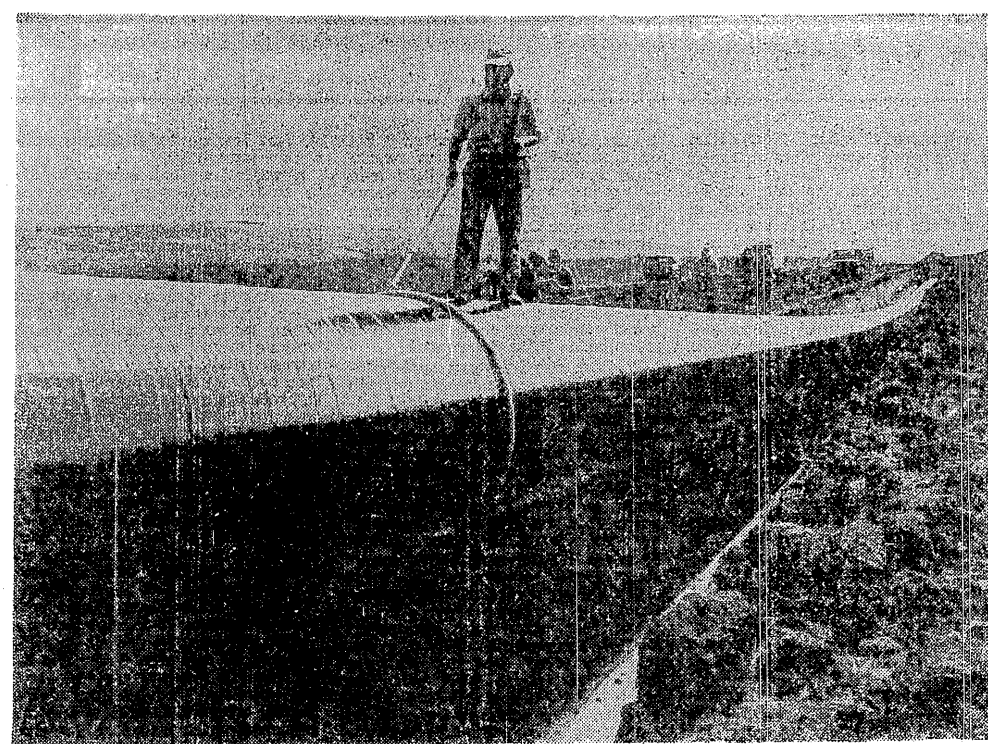
Obecnie w naszym kraju rozwija się w przyspieszonym tempie baza wytwórcza urządzeń atomowych, trwa m.in. budowa wielkich wyspecjalizowanych zakładów „Atommasz”, rekonstruuje się i rozbudowuje także inne zakłady przemysłu maszynowego. W Czechosłowacji główną bazą atomowego przemysłu maszynowego stanie się zjednoczenie „Skoda” im. Lenina w Pilźnie. Przewiduje się, że w perspektywie „Skoda” stanie się głównym przedsiębiorstwem wyspecjalizowanym w dostawach do krajów RWPG reaktorów atomowych, rurociągów parowych, generatorów i innych urządzeń technologicznych. Początkowo czechosłowackie przedsiębiorstwo będzie produkować reaktory WWR-440, potem znacznie produkcję większych jednostek o mocy 500 do 1 tys. MW. Na Węgrzech przedsiębiorstwo elektrotechniczne Ganz i Budapeszteńska Fabryka Elektrotechniczna przystąpią do produkcji specjalistycznej aparatury wysiłkowej napędzającej, a inne wielkie przedsiębiorstwa węgierskie — Ganz-Mavag — będą wytwarzać armaturę o wielkich przekrojach.

Nowym kierunkiem współpracy krajów RWPG w elektroenergetyce jest budowa na zasadzie współpracy zjednoczonej, elektrowni „przy” zbiornikach retencyjnych jako uzupełnienia sieci elektrowni atomowych i ciepłych wyposażonych w potężne bloki energetyczne. Elektrownie poruszane siłą wód, dające możliwość operatywnego wykorzystania zainstalowanej mocy, mogą być wykorzystane w zjednoczonych systemach energetycznych jako rezerwa w razie awarii lub w określonych szczytach. Przy opracowaniu generalnego schematu rozwoju zjednoczonych systemów energetycznych zgłoszone propozycje w sprawie wspólnej budowy hydroelektrowni w LRB, WRL, PRL i w SFRJ.

W celu rozszerzenia połączeń między systemami energetycznymi w generalnym schemacie przewiduje się budowę nowych linii przesyłowych o napięciu 750 kV (np. ZSRR — SRR — LRB i ZSRR — PRL — CSRS). Po zrealizowaniu założeń generalnego schematu efektywność współpracy międzysystemowej wyrazi się oszczędnością mocy rzędu 4500 MW, co równa się budowie dwóch wielkich elektrowni ciepłych.

Kraje członkowskie RWPG rozwijają także współpracę w przemyśle naftowym, w której szczególną rolę przypada Związkowi Radzieckiemu. Dostawy ropy z ZSRR zaspokajają podstawową część zapotrzebowania krajów członkowskich RWPG na paliwa ciekłe. W bieżącej pięcioletniej otrzymują one około 364 mln ton ropy, o 1,5 raza więcej niż w latach 1971–1975. Ze swej strony kraje RWPG pomagają Związkowi Radzieckiemu w budowie rurociągów naftowych, dostarczają rur, maszyn i urządzeń oraz siły roboczej. W celu zwiększenia wydobycia paliw płynnych w krajach Wspólnoty socjalistycznej zostały określone techniczne warunki i wymagania dotyczące produkcji maszyn, urządzeń i środków transportu, potrzebnych do budowy rurociągów naftowych i gazowych, a także do poszukiwań złóż tych paliw w różnych warunkach naturalnych i klimatycznych.

Jedną z ważnych rezerw zwiększenia wydobycia ropy w krajach RWPG jest wszechstronne wykorzystanie osiągnięć postępu naukowo-technicznego przede wszystkim w tych rejonach naftowych, gdzie wydobycie ropy zwykłymi sposobami nie zapewnia niezbędnego wzrostu produkcji, a nawet ma tendencję do zmniejszania się. W związku z tym wydaje się celowe zbadanie możliwości zwiększenia wydobycia bardziej nowoczesnymi metodami, zapewniającymi pełniejsze wyczerpanie złóż. W krajach RWPG jest wiele złóż naftowych, gdzie niewyeksplorowana część pokładu wynosi od 50 do 70 proc. jego całkowitej pojemności. Wiadomo, że średnia wydajność wynosi 40 proc. Może ona być zwiększona do 50 proc. dzięki metodom wtórnego oddziaływania na pokład, a bardziej zaawansowane techniki umożliwiają podniesienie



Największą wspólną inwestycją energetyczną ostatnich lat jest orenburski rurociąg gazowy „Sojuz”

Fot. M. KŁOŚ

stopnia wykorzystania pokładu o dalsze 5–10 proc. W skali całego Związku Radzieckiego podniesienie stopnia wyeksploatowania złóż średnio o 5 proc. pozwoliłoby na zwiększenie wydobycia ropy naftowej o dziesiątki milionów ton rocznie.

Przemysłowe wykorzystanie nowych metod wydobycia ropy naftowej upowszechnia się w krajach RWPG na razie powoli; ich praktyczne zastosowanie utrudnia brak odpowiednich urządzeń, zespołów mechanizmów i środków chemicznych. Biorąc pod uwagę wielkie zainteresowanie krajów RWPG dodatkowymi dostawami ropy, należałoby, naszym zdaniem, połączyć zażycie materiałne i techniczne a także potencjał naukowo-badawczy kilku krajów w celu utworzenia na ich terytorium przedsiębiorstwa naftowego, które zajęłoby się eksploatacją złóż w tych rejonach, gdzie wydobycie spada, lub nawet złóż „wyeksploatowanych” przy użyciu nowych metod oddziaływania na pokład. Naszym zdaniem, najlepsze po temu warunki istnieją w rejonach naftowych europejskiej części ZSRR — Tatarii, Baskirii oraz w okęgach kujbyszewskim i orenburskim.

Współpracę można by zorganizować na zasadzie umów kompensacyjnych. Może być również wykorzystana taka forma, jak tworzenie wspólnych przedsiębiorstw. Wieloletnia działalność polsko-węgierskiej spółki akcyjnej „Haldex” potwierdza możliwość i efektywność takiego rozwiązania.

Pomyślnie rozwija się współpraca państw RWPG w przemyśle gazowym. Wspólnymi siłami bratnich krajów została zakończona budowa gigantycznego rurociągu „Sojuz”. Pierwsze dostawy gazu zostały już skierowane do odbiorców w europejskich krajach RWPG. Doświadczenia przy budowie gazociągów „Sojuz” wykazały, że budowa tak wielkich obiektów siłami i ze środków bratnich krajów socjalistycznych pozwala znacznie wygrać na czasie, zmniejszyć koszty i przyspieszyć amortyzację zainwestowanych środków. Udobitnienie siły roboczej na potrzeby integracyjnych budów krajów RWPG, jest naszym zdaniem formą współpracy mającą przed sobą dobre perspektywy.

Większość krajów RWPG planuje w najbliższych latach znaczne zwiększenie wydobycia węgla kamiennego, brunatnego, łupków i lignitów. Wielką pracę wykonują organy RWPG w związku z opracowaniem prognoz rozwoju przemysłu węglowego, zapotrzebowania na paliwa stałe, a także techniki górniczej. Zostały opracowane i uzgodnione przewidywania co do zapotrzebowania na podstawowe i pomocnicze urządzenia górnicze do 1990 r. Zgodnie z tendencjami postępu naukowo-technicznego w energetyce światowej, w krajach Wspólnoty socjalistycznej rozszerza się zakres prac naukowo-technicznych dotyczących przetwarzania paliw stałych na ciekłe i gazowe. Prace te prowadzi się w Polsce i Związku Radzieckim, gdzie w następnej pięcioletniej projektuje się uruchomienie półprzemysłowych instalacji do produkcji syntetycznego gazu i benzyny. Wspólnymi siłami została opracowana technologia uszlachetniania produktów spalania węgla, która pozwala otrzymać wysokiej jakości benzynę A-93 i olej dieslowy.

Kraje RWPG poświęcają wiele uwagi współpracy w poszukiwaniu nowych złóż paliw stałych, ciekłych i gazowych. Obecnie oprowadzana została nowoczesna technika głębokich wiercen, pozwalająca na zwiększenie zarówno odkrytych zasobów, jak i wydobycia wysoko wydajnych nośników energii. Zostały też przygotowane wysoko kwalifikowane kadry. Na podstawie porozumienia między NRD, PRL i Związkiem Radzieckim prowadzone są prace geologiczno-poszukiwawcze, mające na celu wykrycie złóż ropy i gazu w szelfie kontynentalnym Morza Bałtyckiego. W przyszłości projektuje się znaczne zwiększenie skali tych prac, rozszerzenie i pogłębienie współpracy w tej dziedzinie.

Dość do rozwiązania problemów energetycznych powinno się poświęcić więcej uwagi bardziej efektywnemu wykorzystaniu wszystkich źródeł energii, a zwłaszcza paliw ciekłych. Procesy technologiczne, stosowane w wielu przedsiębiorstwach krajów socjalistycznych, wymagają znacznie większego zużycia energii i surowców na jednostkę produkcji niż w rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Obliczenia wykazują np., że zastosowanie środków pozwalających na zmniejszenie jednostkowego zużycia paliwa do średniego poziomu 330–340 g/kWh na 1 kWh pozwoliłoby krajom RWPG (bez ZSRR) zmniejszyć zapotrzebowanie na energię o około 25 mln tpu, tj. o 20 proc. całkowitego zużycia w 1975 r.

Poważne efekty można osiągnąć dzięki pogłębieniu przerobu ropy naftowej. Jak wiadomo, średnio w krajach RWPG przetwarza się na benzynę około 50 proc. ropy, podczas gdy pozostała część zużywana jest w postaci oleju opałowego. W aktualnych warunkach trudno taki sposób wykorzystania ropy naftowej uznać za racjonalny i efektywny. Zwiększenie udziału lekkich produktów do 70 proc. pozwoliłoby uzyskać w europejskich krajach RWPG dodatkowo 15 mln ton benzyny i smarów rocznie. Wielką rezerwą w zakresie racjonalizacji kompleksu paliwowo-energetycznego krajów RWPG w perspektywie do 2000 r. jest ograniczenie rozwoju energochłonnych i materiałochłonnych rodzajów produkcji w krajach nie mających dostatecznych własnych zasobów paliw i surowców i bardziej racjonalne rozmieszczenie ich na całym terytorium RWPG.

W WKPW w dziedzinie paliw, energii i surowców szczególną uwagę poświęcono rozszerzeniu i pogłębieniu współpracy naukowo-technicznej między krajami RWPG. Program wspólnych badań obejmuje szeroki krąg zagadnień. Np. w 1977 r. prowadzone były wspólne prace dotyczące rozszerzenia zakresu zastosowania instalacji i aparatury do bezpośredniego wykorzystania w produkcji chemicznych i odnawialnych źródeł energii, co pozwoli na zaoszczędzenie poważnych ilości organicznych nośników energii. Ważnym kierunkiem współpracy naukowo-technicznej jest opracowanie problemów wykorzystania energii słonecznej. W Związku Radzieckim została zakończona budowa

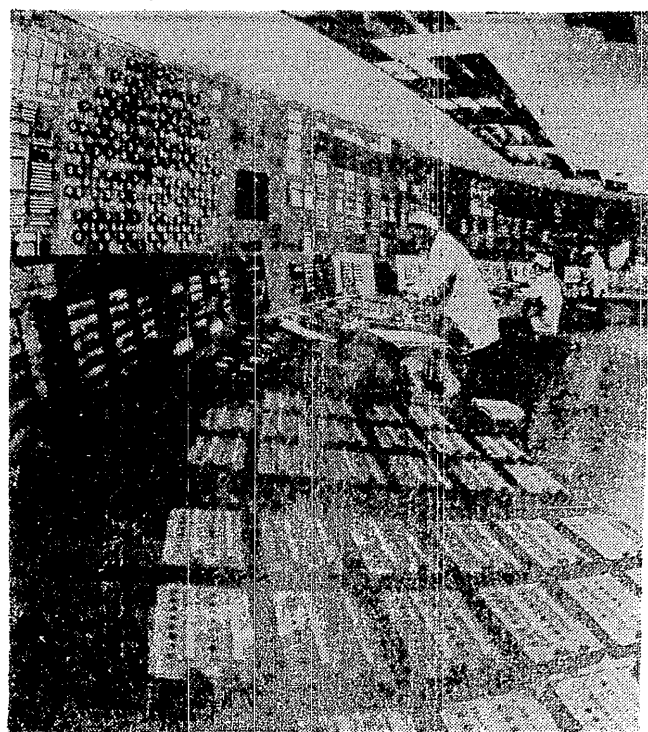
i montaż urządzeń poligonu i ośrodków, gdzie będą prowadzone badania w tym zakresie, zakończyły się prace dotyczące pochłaniania i akumulacji energii słonecznej.

Kraje socjalistyczne muszą brać pod uwagę zmiany zachodzące na światowym rynku paliw, ponieważ ich gospodarka paliwowo-energetyczna nie jest izolowana od świata zewnętrznego. Odbijają się w nim pewne tendencje charakterystyczne dla energetyki światowej. A. Kosygin stwierdził m. in., że „rozwoj naszej Wspólnoty i socjalistycznej integracji gospodarczej odbywa się na tle całego szeregu negatywnych tendencji rozwijających się wewnątrz gospodarki kapitalistycznej, ale w pewnym stopniu odbijających się także na światowym systemie gospodarki socjalistycznej”.

Niestanna eskalacja importu ropy naftowej do krajów OECD może doprowadzić w niedalekiej przyszłości do nowego kryzysu energetycznego, ponieważ większość krajów OPEC nie planuje wydatniejszego zwiększenia wydobycia ropy naftowej przyspieszenia procesu wyczerpywania zasobów.

Istnieją obecnie sprzyjające warunki dla rozszerzenia i pogłębienia współpracy krajów RWPG z rozwiniętymi i rozwijającymi się krajami w różnych sektorach kompleksu paliwowo-energetycznego. Kraje RWPG mogłyby udzielić pomocy krajom rozwijającym się w prowadzeniu prac geologiczno-poszukiwawczych, zwiększeniu wydobycia, przerobu i transporcie nośników energii, w rozbudowie sieci elektrowni wodnych, ciepłych i atomowych. Współpraca ta mogłaby dotyczyć nie tylko produkcji wyspecjalizowanych nośników energii (ropa i gaz), lecz także wydobycia węgla kamiennego. Według obliczeń zagranicznych ekonomistów, zasoby węgla w krajach rozwijających się wyniosłyby 45 mln ton, co stokrotnie przewyższa ich roczne zużycie energii. Celowe jest rozwijanie wzajemnie korzystnej współpracy państw RWPG z krajami rozwijającymi się na podstawie wielostronnej, drogą koordynacji działań i przedsięwzięć.

Rozszerzenie współpracy z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi w dziedzinie paliwowo-energetycznej powinno się, naszym zdaniem, dokonywać na podstawie ukształtowanych już form stosunków gospodarczych, a przede wszystkim na zasadzie umów kompensacyjnych.



W rozwoju energetyki atomowej w RWPG wiodącą rolę przypada Związkowi Radzieckiemu. Na zdjęciu: sterownia Czernobylskiej Elektrowni Atomowej. Fot. CAF

KREDYTY MBI

CZŁONKAMI Międzynarodowego Banku Inwestycyjnego, założonego w 1970 roku, jest obecnie 10 krajów członkowskich RWPG. MBI udziela średnio- i długoterminowych kredytów inwestycyjnych. Stały się one jednym ze źródeł finansowania przedsięwzięć integracyjnych w ramach Kompleksowego Programu. Ogólna suma kredytów przyznanych przez ten bank w okresie 1971–1978 przekroczyła 3 miliardy rubli transferowych.

Jak podała niedawno „Ekonomičeskaja Gazeta”, łączna wartość 61 obiektów, które buduje się bądź modernizuje wykorzystując kredyt MBI, wynosi ponad 8 mld rubli transferowych. Kredyt banku pokrywa przeszło 35 proc. wartości tych obiektów.

W latach 1971–1978 MBI udzielił kredytów na budowę, rozbudowę i modernizację przedsiębiorstw ośmiu krajom członkowskim. Sumy kredytów uzyskanych przez poszczególne kraje wyniosły: Bułgaria — 500 mln rubli transferowych, Czechosłowacja — 445 mln, Mongolia — 5,5 mln, NRD — 516,7 mln, Polska — 625,5 mln, Rumunia — 294,6 mln, Węgry — 518,9 mln i Związek Radziecki — 158 mln rubli transferowych.

Zdecydowana większość udzielonych kredytów, bo 78,4 proc. całości, przeznaczona była na rozbudowę potencjału paliwowo-energetycznego. Kredyty w wysokości 2,4 mld rubli transferowych otrzymały kraje uczestniczące w budowie gazociągu „Sojuz” (Orenburg — zachodnia granica ZSRR). Na drugim miejscu, jeśli chodzi o przeznaczenie środków MBI, znalazł się przemysł maszynowy — 10,2 proc., na trzecim hutnictwo — 6,2 proc., a na czwartym przemysł chemiczny — 2 proc. całości kredytów MBI. Na przemysł lekki, spożywczy i inne gałęzie przypadło 1,7 proc., zaś pozostałe 1,5 proc. — na transport.

W ubiegłym roku bank przyjął do kredytowania osiem obiektów, a w dwóch innych przypadkach zwiększył rozmiary pomocy finansowej. Ogólna suma przyznanych środków wyniosła ok. 100 mln rubli transferowych.

Wśród tych obiektów znalazła się jugosłowiańska fabryka narzędzi. W ten sposób, po raz pierwszy zawarto porozumienie z kredytobiorcą z kraju nie będącego członkiem MBI.

W celu rozwoju węgierskiego przemysłu aluminium bank udzielił kredytów na rozbudowę zakładów metalicznych, tlenku glinu, a także na budowę kopalni boksytu „Bito-II”. Stworzyło to możliwość zwiększenia eksportu półfabrykatów aluminium i tlenku glinu do krajów członkowskich MBI.

W minionym roku Rada Banku przyznała kredyty na rozbudowę i modernizację fabryki maszyn rolniczych „Agromet-Kraj” w Kutnie i kombinatu „Agromet” w Poznaniu, a także na budowę w Rumunii zakładów sody kaustycznej i na modernizację produkcji maszyn rolniczych w kombinacie „Fortschritt-Landmaschinen” w Neustadt (NRD). W rezultacie dodatkowych nakładów dekonanych przy udziale MBI produkcja kombinatu „Uniform-technik” wzrosła o ok. 16 proc., a jej znaczna część trafi do europejskich krajów RWPG, zwłaszcza do takich firm samochodowych, jak radziecki „Kamaz” i „ZiL”, czechosłowacka „Skoda” i „Tatra”, węgierski „Ikarus” czy rumuńska „Dacia”.

Jeden z podstawowych warunków uzyskania kredytu MBI to zainteresowanie krajów członkowskich banku produkcją, która ma być uruchomiona lub zwiększona dzięki tym kredytom. Ogólna wartość dostaw do krajów członkowskich MBI pochodzących z kredytowanych obiektów wyniosła w okresie 1972–1978 blisko 4 mld rubli transferowych. Składają się na to m. in. ciężarówki „Tatra”, autobusy „Ikarus”, kombajny zbożowe, tłocznie, wagony kolejowe czy kauczuk izoprenowy.

Dalszy rozwój działalności kredytowej banku będzie ściśle związany z udziałem w finansowaniu przedsięwzięć integracyjnych. Dlatego też działalność MBI dokonuje się we współpracy z organami RWPG.

MBI utrzymuje rozbocze kontakty z wieloma największymi bankami świata. Około 300 banków to banki — korespondenci MBI. W 23 posiedzeniu Rady MBI, wlośna br. w Moskwie, uczestniczyli przedstawiciele RWPG, MBWG, rządu Jugosławii, a także w charakterze obserwatorów reprezentanci banków z Afganistanu, Etiopii, Finlandii oraz Afrykańskiego i Międzypamerykańskiego Banku Rozwoju.

konjunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

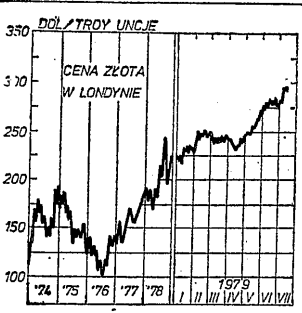
CENA ZŁOTA

(w dolarach za troy uncję)*

Tabela 1

	6.VII	9.VII	11.VII	13.VII
Londyn	290,3	287,9	290,3	287,5
Zurich	290,4	288,4	290,1	287,6
Paryż	303,8	305,1	304,9	303,4

* 1 troy uncja = 31,1 grama



W drugim tygodniu lipca cena złota nadal wzrosła. W dniu 10.VII. doszła ona w Londynie do nowego, rekordowo wysokiego poziomu 290,8 dolara za troy uncję, a w dniu 12.VII. do następnego 290,8 do-

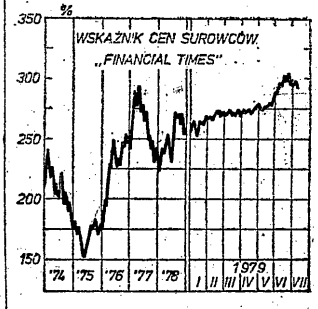
na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW

„Financial Times”
(I.IV.1952 = 100)

Tabela 3

Data	Wskaźnik
5.VII	296,0
9.VII	293,8
12.VII	289,9
Przed miesiącem	301,8
Przed rokiem	239,4



W drugim tygodniu lipca „Wskaźnik cen surowców” „Financial Times” wyraźnie się obniżył. W końcu omawianego okresu (12.VII.br.) był on niższy o 6,1 punkta niż przed tygodniem i o 11,9 punkta niż przed miesiącem, wciąż jednak znacznie wyższy (bo o 50,5 punkta) niż przed rokiem (por. tabela 3 i wykres). Dla wyjaśnienia zmian ogólnego wskaźnika cen surowców sięgniemy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

łara (poprzedni rekord 280,3 dolara za troy uncję, cena złota osiągnęła w dniu 6.VII.). W końcu drugiego tygodnia czerwca cena złota obniżyła się wprawdzie do 287,5 dolara za troy uncję (por. tabela 1 i wykres), co związane było jednak przede wszystkim z oczekiwaniami na ogłoszenie przez prezydenta Cartera nowego programu energetycznego.

Ocenę dotyczącą dalszego kształtowania się ceny złota są dość zróżnicowane. Nie brak wśród nich opinii, że obecny bardzo wysoki poziom ceny złota nie utrzyma się długo i że spadnie ona o około 10 proc. Przeważa jednak pogląd, że cena złota oscylować będzie nadal wokół poziomu 290 dolarów za troy uncję, a może nawet dalej zwiększać. Za tym ostatnim poglądem przemawiają takie czynniki, jak: brak reakcji rynku na informacje o wyraźnym zwiększeniu w maju sprzedaży złota przez ZSRR, przyspieszenie stopy inflacji w głównych krajach kapitalistycznych (por. niżej „Wskaźniki”), przewidywania dotyczące pogorszenia koniunktury gospodarczej w głównych krajach kapitalistycznych oraz możliwość dalszej niżni kursu dolara.

W drugim tygodniu lipca kurs waluty amerykańskiej był nadal słabo notowany w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych. Za tym ogólnym stwierdzeniem kryły się jednak dość zróżnicowane zmiany kursu dolara w stosunku do innych walut (por. tabela 2). Na uwagę zasługuje przede wszystkim wyraźne osłabienie kursu dolara w stosunku do marki RFN, związane z podwyższeniem przez

Bundesbank stopy dyskontowej z 4 do 5 proc. Głównym celem zwykłej stopy oprocentowania w RFN było — zgodnie z oświadczeniem złożonym w tej sprawie przez prezesa Bundesbanku O. Emmingera — przeciwdziałanie wzrostowi stopy inflacji, która wzrosła w skali rocznej z 2,4 proc. w styczniu do 3,9 proc. w czerwcu (por. także niżej „Wskaźniki”). Zwiększyło to atrakcyjność lokat denominowanych w markach w stosunku do lokat dolarowych.

W USA zwykła stopa oprocentowania w celu zahamowania wzrostu inflacji dokonała się wcześniej i dalsze podwyższenie stopy oprocentowania uważa się za mało prawdopodobne, w związku z coraz wyraźniejszymi oznakami nadciągającej recesji. W tej sytuacji wspomniana wyżej rozpiętość ma wszelkie szanse utrzymania się. Jeśli zaś uwzględnić ponadto rolę marki w Europejskim Systemie Walutowym, podwyższenie stopy oprocentowania w RFN może stać się nowym czynnikiem działającym na zniżkę kursu dolara także w stosunku do walut krajów zrzeszonych w tym systemie. Świadczy o tym, fakt, że w ślad za dewizą RFN holenderski Bank Centralny podwyższył już stopę dyskontową z 7,5 do 8 proc., mimo że poprzednia podwyżka (z 7 na 7,5 proc.) dokonana została zaledwie przed tygodniem (por. poprzedni przegląd). Oczekuje się również, że decyzję o kolejnej podwyżce stopy dyskontowej podejmie belgijski Bank Centralny. Mimo dotychczasowej fali podwyżek stopy oprocentowania (omawialiśmy je w poprzednich przeglądach) frank belgijski jest bowiem nadal słabym ogniwem w ramach ESW.

Nowa fala wzrostu kosztów kredytu w krajach Europy Zachodniej, wywołana podwyżką stopy dyskontowej przez Bundesbank, może mieć również bardzo istotne znaczenie dla dalszego rozwoju koniunktury gospodarczej w tym rejonie świata.

Uzasadniając decyzję o podwyżce stopy dyskontowej prezes Bundesbanku stwierdził wprawdzie, że nie wpłynie to na osłabienie tempa wzrostu gospodarczego RFN w br., inne oceny są jednak mniej optymistyczne. Na podkreślenie zasługuje zwłaszcza oświadczenie Sekretariatu OECD, które ukazało się w początku drugiego tygodnia czerwca, a więc przed podjęciem decyzji o podwyżce stopy dyskontowej w RFN. W oświadczeniu tym wskazuje się, że wzrost stopy oprocentowania w RFN i wywołana tym fala wzrostu kosztów kredytu w innych krajach Zachodnioeuropejskich stanowią zagrożenie dla wzrostu gospodarczego tych krajów. To zaś potęguje niebezpieczeństwo, że recesja w USA zbliżenie się z recesją w Europie Zachodniej, co grozi znacznie głębszym pogorszeniem koniunktury gospodarczej wszystkich krajów kapitalistycznych (por. poprzedni przegląd).

Z innych tendencji na rynkach walutowych na odnotowanie zasługuje dalsze wzmocnienie kursu funta szterlinga oraz stabilizacja, a nawet, pewne osłabienie kursu jena w stosunku do dolara. Ta ostatnia tendencja związana była głównie z tym, że kapitały spekulacyjne zaczęły kierować się do RFN w związku ze

KURSY WALUT

Tabela 2

	6.VII	9.VII	11.VII	13.VII
Funt szterling (w dol. za funt)	2,220	2,204	2,236	2,226
Gulden holenderski (w gulda, za dol.)	2,019	2,030	2,016	2,016
Frank belgijski (we frank. za dol.)	29,31	29,50	29,29	29,37
Marka RFN (w mk za dol.)	1,834	1,839	1,826	1,829
Lir włoski (w lirach za dol.)	823,7	827,7	822,6	824,5
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,262	4,280	4,256	.
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	1,655	1,663	1,656	1,651
Jen japoński (w jenach za dol.)	216,9	217,5	217,4	217,5
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	66,12	66,11	66,06	66,21
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	13,46	13,53	.	13,44
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,242	4,263	4,242	4,245
Korona norweska (w kor. za dol.)	5,049	5,088	5,063	5,061
Ecu (w dol. za ecu)	1,379	1,371	1,383	1,379

wspomnianą wyżej zwykłą stopę oprocentowania w tym kraju. Na dalszy rozwój sytuacji na rynkach walutowych istotny wpływ będzie miał charakter programu energetycznego prezydenta. Dyskusja nad tym programem trwa już przeszło 10 dni i oczekuje się, że zostanie on ogłoszony w początku trzeciego tygodnia lipca.

Wspomnianą wyżej zwykłą stopę oprocentowania w tym kraju. Na dalszy rozwój sytuacji na rynkach walutowych istotny wpływ będzie miał charakter programu energetycznego prezydenta. Dyskusja nad tym programem trwa już przeszło 10 dni i oczekuje się, że zostanie on ogłoszony w początku trzeciego tygodnia lipca.

Wspomnianą wyżej zwykłą stopę oprocentowania w tym kraju. Na dalszy rozwój sytuacji na rynkach walutowych istotny wpływ będzie miał charakter programu energetycznego prezydenta. Dyskusja nad tym programem trwa już przeszło 10 dni i oczekuje się, że zostanie on ogłoszony w początku trzeciego tygodnia lipca.

Wspomnianą wyżej zwykłą stopę oprocentowania w tym kraju. Na dalszy rozwój sytuacji na rynkach walutowych istotny wpływ będzie miał charakter programu energetycznego prezydenta. Dyskusja nad tym programem trwa już przeszło 10 dni i oczekuje się, że zostanie on ogłoszony w początku trzeciego tygodnia lipca.

Wspomnianą wyżej zwykłą stopę oprocentowania w tym kraju. Na dalszy rozwój sytuacji na rynkach walutowych istotny wpływ będzie miał charakter programu energetycznego prezydenta. Dyskusja nad tym programem trwa już przeszło 10 dni i oczekuje się, że zostanie on ogłoszony w początku trzeciego tygodnia lipca.

Wspomnianą wyżej zwykłą stopę oprocentowania w tym kraju. Na dalszy rozwój sytuacji na rynkach walutowych istotny wpływ będzie miał charakter programu energetycznego prezydenta. Dyskusja nad tym programem trwa już przeszło 10 dni i oczekuje się, że zostanie on ogłoszony w początku trzeciego tygodnia lipca.

Wspomnianą wyżej zwykłą stopę oprocentowania w tym kraju. Na dalszy rozwój sytuacji na rynkach walutowych istotny wpływ będzie miał charakter programu energetycznego prezydenta. Dyskusja nad tym programem trwa już przeszło 10 dni i oczekuje się, że zostanie on ogłoszony w początku trzeciego tygodnia lipca.

Wspomnianą wyżej zwykłą stopę oprocentowania w tym kraju. Na dalszy rozwój sytuacji na rynkach walutowych istotny wpływ będzie miał charakter programu energetycznego prezydenta. Dyskusja nad tym programem trwa już przeszło 10 dni i oczekuje się, że zostanie on ogłoszony w początku trzeciego tygodnia lipca.

wskaźniki

CENY DETALICZNE

Tabela 5

	Maj 1979	Kwiecień 1979	Marzec 1979	Maj 1978	Zmiana w skali roku w proc.
USA (1967=100)	214,1	211,5	209,1	193,3	10,8
W. Brytania (1974=100)	215,9	214,2	210,6	195,7	10,3
Francja (1970=100)	217,4	215,1	213,0	197,4	10,6
Włochy (1976=100)	150,4	148,5	146,1	131,3	14,5
Bulgaria (1976=100)	132,0	131,7	131,4	127,0	3,9
Holandia (1975=100)	124,9	124,9	124,0	120,0	4,1
	Kwiecień 1979	Marzec 1979	Luty 1979	Kwiecień 1978	
RFN (1970=100)	150,0	149,2	148,2	145,0	3,4
Japonia (1975=100)	125,7	124,0	123,0	122,5	2,6

ze świata nauki i techniki

MORZE POD SAHARĄ

Badania geologiczne we wschodniej części Sahary ujawniły ślady ogromnych zasobów podziemnych wód. Geolodzy mówią o istnieniu podziemnego jeziora, rozciągającego się od oazy Fajum aż po El Alamein i depresję Kattara. Na głębokości 600-1200 m znajdują się warstwy wodonośne, zawierające wodę o wysokiej temperaturze, podobnie cienie wody słodkiej odkryto wcześniej w innych częściach Sahary. (PAP)

NIEZAWODNY FOTOMETR

W Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Techniki Medycznej ORMED został opracowany i przekazany leżnictwu fotometr — aparat do badań analitycznych, skonstruowany przez zespół pod kierunkiem Jerzego Wiekowskiego. Polski fotometr dorównuje aparatom wytwarzanym w krajach zachodnich i ma najwyższą jakość wśród krajów RWPG. Pierwsze fotometry zostały wykonane w Zakładach Doświadczalnych w Łodzi. (WIT)

O JAKOŚĆ MIĘSA

Pracownicy francuskiego Instytutu Badań Rolniczych (INRA) we współpracy z przemysłem mięsnym przeprowadzili badania podając mięso bezpośrednio po uboju działaniu prądu elektrycznego. Celem tych badań jest wyeliminowanie stwardnienia mięsa (tzw. twardość) spowodowane zbyt szybkim jego ochłodzeniem. Wykorzystanie do tych celów energii elektrycznej umożliwia ochronę mięsa przed zbytnim zakwaszeniem, a tym samym uniknięcie niekorzystnych zmian zachodzących w tkankach mięsnych. (PAP)

PRZECIW CHWASTOM

Firma Stauffer Chemicals Company wyprodukowała nowy rodzaj herbicydu do zwalczania chwastów kukurydzy. Preparat ten o nazwie Eradican niszczy przede wszystkim chwasty trawiste, a jest nieszkodliwy dla kukurydzy. Ze względu na możliwość użycia się wy-

maga starannego wymieszania z glebą. Zdaniem specjalistów jest bardziej skuteczny od dotychczasowego. Wadą jest o nazwie Triasina. Niszczy bowiem chwasty występujące na różnych typach gleb i w różnych warunkach klimatycznych. (PAP)

FABRYKA SŁODKIEJ WODY

Jedną z firm amerykańskich uzyskała kontrakt na dostawę do ZSRR największej w świecie instalacji do odsalania wody morskiej — zdolność ok. 12 tys. litrów słodkiej wody dobowo. Instalacja ta będzie służyć do wiertnego odkrycia ropy naftowej z wyeksploatowanych kopalń położonych w rejonie Morza Kaspijskiego. (Interpress)

ATOMOWIEC NA ZYLETKI

Pływający już ponad czterdzie lat atomowy masowiec „Otto Hahn” (RFN) ma być wkrótce przekazany na złom. Ten szesnastoletni statek stracił już znaczenie jako jednostka doświadczalna, natomiast użytkowanie energii jądrowej w rejsach handlowych — zdaniem wielu specjalistów — nie będzie opłacalne przed upływem co najmniej najbliższych 20 lat. (WIT)

JEDNAK TUNELE

Decyzję o budowie tunelu pod kanałem La Manche były bliskie ostatecznego zatwierdzenia już parę razy. O niepodjęciu do tej pory tego wielkiego przedsięwzięcia technicznego decydowały jednak ogromne koszty. Ostatnio wrócić znowu do tej sprawy koleje brytyjskie i francuskie, wnioskując sfinansowanie budowy tunelu przez EWG. Specjaliści oceniają, że w ruchu kolejowym można by przebiegał tunel pod La Manche 8 min pasażerów i 8 min ładunków rocznie. (Interpress)

DOM W PIĘĆ DNI

Tylko pięć dni potrzeba na wzniesienie domu jednorodzinnego według syste-

mu opracowanego przez specjalistów holenderskich. Wykorzystując szkielet ze stalowych kolumn i słupów, a nie mury, wane płyty ściennie można budować obiekty, zarówno mieszkalne, jak i biurowe, szkolne, magazynowe. Taki system prefabrykacji proponuje firma „Technische Handelmaatschappij”. Dostarcza obiekty z całkowitym wyposażeniem sanitarnym, oświetleniem i grzewczym. (PAP)

„WIEMY, KTO MÓWI...”

Około 200 głosów wypowiedzianych przez uczestników konferencji, wyrażających zdanie, że „Wiemy, kto mówi...” jest to moduł na rzadzie tylko w pomieszczeniu. Jest to moduł matematyczny. Prace te zmierzają do uzyskania możliwości skutecznego porozumiewania się człowieka z maszyną w sposób bezpośredni. (WIT)

RURY BEZ SZWÓW

Budowany w Hucie „Jedność” w Białymostku Wydział Włóknarstwa Ruś bez szwu będzie największym tego rodzaju zakładem na świecie i dostarczy 400 tys. ton takich rur rocznie, co w pełni zaspokoi zapotrzebowanie gospodarki krajowej. (WIT)

REGULATOR ŚWIATŁA SŁONECZNEGO

Przekraczając gałkę przysządu elektrycznego regulować można natężenie światła słonecznego w pomieszczeniu. Jest to możliwe na rzadzie tylko w pomieszczeniu. Laboratorium Instytutu Fizyki Ciężkiego Uniwersytetu Ryńskiego. Naukowcy tej placówki opracowali urządzenie, które, pod wpływem prądu stałego, szkło zmienia przezroczystość i barwę. Połączenie z przetwornikiem elektrycznym umożliwia automatyczne regulowanie natężenia światła. (PAP)

KOPALNIA GIPSU

Zasoby gipsu oblicza się tu na ok. 40 mln ton. To przede wszystkim zdecydowanie o rozpoczęciu budowy nowej kopalni tego mineralu we wsi Leszczyn w woj. kieleckim. Kopalnia, w której złoża eksploatawane będą metodą odkrywkową, ma być w pełni zmechanizowana i czysto, a nawet automatyzowana. Pozwoli to dostarczać znaczne ilości surowca dla potrzeb budowlanych za pośrednictwem Zakładów Przemysłu Gipsowego „Dolina Nidy”, które wytwarzają gips prefabrykasy. (WIT)

SPAWANIE WYKŁADZIN

Metodę i urządzenie do spawania wykładin podłogowych z tworzyw sztucznych opracował inż. Zbigniew Sowa z Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Robót Elektrycznych. Ogrzewając krawędzie wykładin sprężonym powietrzem o określonej temperaturze (konstruktor wykonał z tym elementem zwykłego odkurzacza domowego), można łączyć trwałe płyty PCW, gąbki, teflonu z szybkością ok. 0,5 m na minutę. (PAP)

ATLAS OCEANÓW

Wyjątkowo cenną pozycją w dorobku oceanografów radzieckich jest dwutomowy „Atlas Oceanów”. Publikacja zawiera wszystkie podstawowe informacje o zjawiskach i procesach przyrodniczych, zachodzących w oceanie światowym i rozpościerającą się nad nim atmosferą. (WIT)

ELEKTRODIAGNOZA

W Centrum Klinicznym Uniwersytetu w Grenoble skonstruowano aparat do badania zmian chorobowych żył i arterii. Urządzenie dokonuje pomiaru oporu elektrycznego w czasie przepływu krwi. Wynik pomiaru uwzględnia m. in. gradient przepływu krwi w badanym odcinku, jak i jej ciśnienie. Metoda ta znajduje zastosowanie przy rozpoznawaniu miażdżycy i zmian towarzyszących nadciśnieniu. (WIT)

wiadomości gospodarcze

OSZCZĘDNOŚCI ENERGETYCZNE A ROZWÓJ GOSPODARSTWA

W Brukseli opublikowano w początkach lipca raport opracowany — przy współudziale ekspertów EWG — przez członka Klubu Rzymskiego, Jeana Saint-Geoursa. Kwestionując ogólnie przyjęte opinie twierdzą, że ograniczenia w zużyciu paliw nie muszą oznaczać zmniejszenie stopy wzrostu gospodarczego.

Raport, który stanie się podstawą dyskusji na forum rządów krajów członkowskich EWG, Parlamentu Zachodnioeuropejskiego i Komisji EWG, rozważa cały szereg środków, które — zdaniem Saint-Geoursa — mogłyby przyczynić się do ograniczenia obecnego zużycia energii o 15-30 proc., i to przy wykorzystaniu istniejącego wyposażenia technicznego. Największe możliwości wprowadzenia oszczędności autorzy opracowania widzą w sektorze samochodowym, a zwłaszcza ciężarów. Wskazują oni na możliwość zmniejszenia wagi samochodów i wyposażenia ich w elektroniczne urządzenia zmniejszające zużycie paliwa. Na przykład ciężkie wozy ciężarowe mogłyby zmniejszyć to zużycie o 5-6 proc. dzięki zastosowaniu deflektorów powietrza. Duże rezerwy kryją się również w możliwości wykorzystania energii wytwarzanej ubocznie w elektrowniach do ogrzewania mieszkań i wody.

Swe poparcie dla tych twierdzeń wyraził departament energii EWG.

W jego raporcie wyrażona jest jednocześnie obawa, że rozwój technologii niezbędnej do wprowadzenia oszczędności energetycznych i wykorzystania nowych źródeł energii może być głównym źródłem wzrostu bezrobocia w ciągu najbliższych dziesięcioleci, zwążywszy, iż liczba bezrobotnych w krajach Wspólnego Rynku wynosi już obecnie ponad 6 mln osób, a w ciągu najbliższych 5 lat konieczne jest stworzenie dodatkowego miliona miejsc pracy, by zapobiec zwiększeniu bezrobocia.

Jak stwierdził Saint-Geours, „nadrzędną potrzebą Europy jest utrzymanie stopy wzrostu gospodarczego na poziomie około 4 proc. rocznie co najmniej do 1990 r.”

Komisarz do spraw energetycznych EWG, Guido Brunner poinformował, że zamierza zorganizować wystawę pod nazwą „Euro-Energica 2000”, na której zaprezentowane zostałyby najnowsze osiągnięcia techniczne w dziedzinie oszczędności energii. Komisja EWG ma również rozpatrzyć projekt utworzenia europejskiego banku informacji o technicznych oszczędnościach energii.

Brunner stwierdził, że ograniczenie zależności od energii importowanej jest dla EWG równie palące jak rozwój nowych gałęzi przemysłu lub walka z inflacją. Według niego „Europa stoi przed koniecznością największej zmiany w strukturze swego przemysłu od czasu II wojny światowej”. (em)



CZEGO CHCE OPEC

Wywiad z szejkim ZAKI JAMANI

Wkrótce po zakończeniu spotkania ministrów przemysłu naftowego krajów OPEC w Genewie, szejk Ahmad Zaki Yamani, minister przemysłu naftowego Arabii Saudyjskiej, udzielił wywiadu wysłannikowi tygodnika „Newsweek”.

„NEWSWEEK” — Czy OPEC nie jest zasadniczo podzielony na dwie szkoły myślenia na temat świata zachodniego — jedną, której przedstawiciele nie obchodzą właściwie, czy pograża świat w recesji lub nawet depresji i drugą, której reprezentanci czują, że pozwolili na znaczny wzrost cen ropy naftowej nie innego, jak podrażnienie własnych gardeł?

Z. JAMANI — Naprawdę nie. Lub może należałoby powiedzieć, że istnieją podziały w ramach pierwszej szkoły. Z wyjątkiem Libii, grupa radykalna zdaje sobie w pełni sprawę z niebezpieczeństw grożących wszystkim zainteresowanym.

— W jaki sposób nowa dwupolowa cena (18 do 23,50 dolara za baryłek) zlikwiduje chaos na światowym rynku naftowym?

— Nie zlikwiduje tego chaosu. Ale jest nadzieja, że go ograniczy. Arabia Saudyjska, Zjednoczone Emiraty Arabskie i Katar to 11 milionów baryłek dziennie po 18 dol. Reszta

produkuje 18 milionów baryłek dziennie po średnich bazowych cenach 21 lub 22 dolarów. Przynajmniej istnieje uzgodniony górny pułap 23,50 dol., co powinno uspokoić sytuację.

— Obecnie dzienny deficyt wynosi około 2 miliony baryłek. Założymy, że zachodni konsumenci zmniejszą w takim właśnie stopniu zużycie — co ma powstrzymać któregoś z wielkich producentów ropy przed przyknięciem kurka i wywołaniem jeszcze większego chaosu?

— Dzisiejszy deficyt wynosi tylko 800 tysięcy baryłek dziennie. Jeśli ograniczycie konsumpcję o 800 tys. baryłek dziennie, wystarczy aby uzupełnić zapasy na nadchodzącą zimę. Jeśli Zachód zmniejszy dziennie zużycie o 1 milion baryłek, zmniejszy deficyt. A jeśli 24 uprzemysłowione kraje OECD łącznie zredukują do 1800 roku konsumpcję o 4 miliony baryłek dziennie, to założę się, że cena spadnie. Oczywiście pod warunkiem, że nie będzie więcej kłopotów w Iranie.

— Dlaczego konsumenci nie mieliby stworzyć własnego kartelu?

— Świat zachodni nie może sobie pozwolić na przedsięwzięcie z góry skazane na porażkę. Bądźcie reali-

stami. Nie zaczynajcie czegoś, czego nie będziecie w stanie skończyć.

— Czy uważa Pan, że niepowodzenie w osiągnięciu całostkowego rozwiązania na Bliskim Wschodzie przyczynia się do naszych kłopotów naftowych?

— Aktualnie nie ma bezpośredniego wpływu. Ale istnieje bardzo realna i poważna groźba. Wiemy z doświadczeń kryzysu irańskiego, że nagły ubytek 3 milionów baryłek dziennie z rynku światowego, nawet w okresie nadprodukcji, wywołał panikę. I jeśli w tym rejonie zdarzy się coś, co spowoduje spadek o dalsze 3 mln baryłek dziennie, co może się wydarzyć, cena szybko skoczy w górę do 50 dolarów za baryłek. Wówczas większość fabryk świata zachodniego trzeba by zamknąć, sytuacja stałaby się gorzej niż kryzys 1929 roku.

— Co mogłoby doprowadzić do takiego rozwoju sytuacji?

— Spójrzmy, co się wydarzyło w tym tygodniu, gdy Izrael zestrzelił nad Libanem pięć syryjskich samolotów. Eskalacja takich wydarzeń postępuje szybko. Izrael szuka pretekstu, aby uchylić się od spójrzania w twarz nieuchronności przyznania Palestyńczykom praw do oj-

czyzny i wycofania się z Zachodniego Brzegu. Palestyńczycy są coraz bardziej desperatowi i nie byłbym zdziwiony, gdyby pewnego dnia zatopili jeden czy dwa supertankowce w Cieśninie Ormuz, aby zmusić świat do uczynienia czegoś na ich rzecz i dla przełamania oporu Izraela. Zablokowaliby to kanał, przez który przechodzi dziennie 19 do 20 milionów baryłek. Wobec takiej sytuacji obecny kryzys przypomina dziecięce igraszki. Albo USA są w stanie zmusić Izrael do zastosowania się do Rezolucji 242 ONZ i wycofania się do granic sprzed czerwca 1967 roku — albo nie są w stanie. Jeśli nie są, muszą być przygotowane, by ponieść konsekwencje.

— Innymi słowy powiada Pan, że gdybyśmy mieli całostkowe rozwiązanie (konfliktu Bliskiego Wschodu) — przyp. „Z.G.” — byłoby ono wielo wygodniej, jeśli o ropy chodzi?

— To właśnie chciałem powiedzieć. Nie można oczekiwać współpracy Arabów, dopóki brakuje pozytywnych bodźców.

— Kilka dni temu powiedział Pan, że jeśli USA pomyślały poważnie o ograniczeniu marnotrawstwa, Arabia Saudyjska byłaby gotowa pomować więcej. Potem następcą tronu Fahd oświadczył, że sprawy mają się inaczej.

— Zagadnięto mnie na temat wiadomości, że Arabia Saudyjska jest przygotowana dostarczać do 1 miliona baryłek dziennie ekstra (jak to czyniła w pierwszym kwartale) ponad swój pułap 8,5 mln baryłek dziennie, przez pewien czas poczynając od 1 lipca, z myślą o uspokojeniu rynku. Pogłoski tej nie potwierdziłem, lecz jedynie spekulowałem na temat wpływu różnego rozmiaru wzrostu produkcji na sytuację rynkową.

— A więc, czy zamierzacie zwiększyć podaż?

— (Negatywny uśmiech).

— Dlaczego jest to tajemnicą?

— Nie jest to sprawa, w której Arabia Saudyjska może podjąć decyzję zanim będzie wiedzieć, na ile poważny jest nasz stosunek do: po pierwsze — zmniejszenia zużycia, i

po drugie — całostkowego rozwiązania kryzysu bliskowschodniego, które musi — powtarzam musi — przede wszystkim przynieść rozstrzygnięcie coraz bardziej desperatowanemu narodowi palestyńskiemu.

— Jaka jest Wasza reakcja na wszystkie pogłoski o nowym amerykańskim interwencyjnym korpusie wojskowym w Zatoce Perskiej?

— Jeśli ktoś myśli o ewentualności fizycznej okupacji pól naftowych, może o tym zapomnieć. Tego nie można dokonać. Narody nigdy by się z tym nie pogodziły. Sabotaż w kilku kluczowych częściach mógłby zahamować produkcję na wiele lat. A wówczas, co by się stało z nami wszystkimi? Nie, musimy myśleć kategoriami konstruktywnymi. Potraktujcie poważnie sprawę, zmniejszcie zużycie, zajmijcie odpowiedzialne stanowisko w kwestii rozwiązania kryzysu na Bliskim Wschodzie, a otworzy się nowa era.

— W ubiegłym tygodniu Arabia Saudyjska poinformowała o zwiększeniu swego wydobycia o 1 mln baryłek dziennie, do poziomu 9,5 mln baryłek.

	Ne żądają (w dol. za baryłek)	Ne produkują (w mln baryłek dziennie)
Ekwador	23,50	0,2
Gabon	20,00	0,2
Katar	18,00	0,3
Algieria	23,50	1,2
Indonezja	19,75 ¹⁾	1,6
Zjedn. Emiraty		
Arabiskie	18,00	1,3
Libia	23,50	2,1
Kuwejt	19,50	2,3
Wenezuela	21,85	2,4
Nigeria	23,50	2,4
Irak	22,05	3,3
Iran	22,50	4,0
Arabia Saudyjska	18,00	8,5

¹⁾ szacunek
²⁾ dane za kwiecień
Źródło: „Newsweek”, 9 lipca 1979.

GDZIE TRAFIA ROPA?

BEZPOŚREDNIA przyczyną obecnego kryzysu naftowego jest przerwa w dostawach, a następnie zmniejszenie wydobycia ropy w Iranie, co doprowadziło do sytuacji, w której zapotrzebowanie na ropę jest większe od podaży po raz pierwszy od embargo naftowego z roku 1973. Jednakże obecny kryzys nie został spowodowany wyłącznie przez wydarzenia w Iranie, jest on jedynie wstępem do przyszłości. Niedobór ropy naftowej i szybko rosnące ceny będą prawdopodobnie zjawiskiem powszechnym w ostatnich latach XX wieku.

Odpowiedzialność za obecny kryzys naftowy spoczywa w sposób niedwuznaczny na rządzie amerykańskim i amerykańskich konsumentach. Składając winy na towarzysza naftowego lub kraje eksportujące ropę jest czymś w rodzaju zasłony dyminy. Ilustruje to poniższa tabela (w mln baryłek dziennie).

Rok	Produkcja ropy w USA	Konsumpcja ropy w USA	Konsumpcja ropy w Europie Zachodniej
1967	8,8	12,3	9,3
1970	9,6	14,4	12,6
1973	9,2	16,9	15,2
1974	8,8	16,1	14,2
1975	8,1	15,9	13,6
1976	8,1	17,0	14,5
1977	8,2	17,9	14,2

A więc okazuje się, że produkcja ropy w USA utrzymywała się na stałym poziomie, albo nieco spadała, natomiast jej zużycie wzrastało bardzo szybko. Rzecz jasna, wzrost tego zużycia musiał być pokrywany dodatkowym importem. Mimo, że zużycie ropy w Stanach Zjednoczonych spadło po kryzysie naftowym z lat 1973-74, to jednak wkrótce zaczęło ponownie wzrastać i obecnie osiągnęło poziom wyższy niż przed rokiem 1973. Natomiast Europa Zachodnia ograniczyła swoje zużycie do poziomu niższego niż przed rokiem 1973.

Rzecz zmienna, niektóre kraje europejskie zdołały osiągnąć podobną lub wyższą stopę życiową i realny dochód jak Stany Zjednoczone przy znacznie niższym poziomie konsumpcji ropy. W roku 1977 produkt narodowy brutto (GDP) w przeliczeniu na głowę ludności oraz konsumpcja ropy na głowę ludności w USA i trzech najbogatszych krajach europejskich, przedstawiały się następująco:

Kraj	GDP w przeliczeniu na głowę (w dolarach USA)	Konsumpcja ropy w przeliczeniu na głowę (w baryłkach dziennie)
USA	8665	0,328
RFN	8407	0,465
Szwecja	9481	0,684
Szwajcaria	9576	0,427

Te różnice nie mogą być w sposób zadowalający wytłumaczone teorią, iż różne kraje używają różnych mieszanek wchodzących w skład trwałych paliw podstawowych, ponieważ w każdym wypadku ropa stanowi ok. 50 proc. paliwa podstawowego. Również różnice w strukturze przemysłu nie mogą wystarczająco wyjaśnić tych odchyleń. Byłoby jednak bardzo pouczające wziąć pod uwagę na jakie cele przeznaczana jest ropa w Europie Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych.

Najbardziej uderzającym zjawiskiem jest fakt, że 50 proc. ropy w USA przeznaczane jest na cele komunikacyjne, podczas gdy w Europie Zachodniej zaledwie 30 proc.

Aby wyjaśnić to zjawisko, nie potrzebujemy dokonywać głębokich analiz poza stwierdzeniem rozpoznań: nieekonomiczny pod względem energetycznym transport publiczny oraz prawie puste samoloty przemierzające amerykański obszar powietrzny w imię wolnej konkurencji.

Założmy, że Stany Zjednoczone byłyby w stanie „za jednym poścignięciem” zredukować swoje zużycie ropy do poziomu RFN. Spowodowałoby to zaoszczędzenie ok. 8 mln baryłek ropy dziennie i pozwoliłoby Stanom Zjednoczonym stać się ponownie samowystarczalnymi w dziedzinie produkcji ropy. Następstwa takiej sytuacji na światowym rynku naftowym byłyby olbrzymie, ponieważ tego rodzaju oszczędność byłaby równa całej produkcji ropy Arabii Saudyjskiej.

Obecnie zużycie ropy w USA, wynoszące ok. 6 mln baryłek ropy rocznie, stanowi 30 proc. produkcji światowej. Aby przekonać się, jak wielkie jest to liczba, należy sobie uświadomić, że łączne zasoby złóż pod Mózem Północnym wynoszą prawdopodobnie tylko ok. 20 mld baryłek oraz że udowodnione rezerwy całego kontynentu północnoamerykańskiego wynoszą tylko ok. 44 mld baryłek.

Są to wyjątki z opracowania opublikowanego w brytyjskim tygodniku „New Statesman”.

ZMNIEJSZ ZUŻYCIE

NAJISTOTNIEJSZĄ deklaracją genewskiej konferencji OPEC było oświadczenie złożone przed początkiem obrad przez ministra nafty Kuwejt, którego poglądy często dość ściśle prezentują zgodną opinię OPEC. Powiedział on zachodniemu audytorium: „Spadek realnej ceny ropy naftowej nie przyniósłby korzyści ani wam, ani nam”.

Teraz, kiedy skończyły się już przestrogi, można uznać, że ta wypowiedź ministra Kuwejtu lepiej od jakiegokolwiek innych oświadczeń resumuje główny sens spotkania OPEC. Członkowie tej organizacji nie są zgodni co do tego, czy należałoby jeszcze bardziej podnieść ceny. Nie ma jednak wśród nich różnicy zdań co do potrzeby niedopuszczenia do tego, by ceny ropy naftowej znowu — tak jak w okresie 1975-1978 — uległy erozji w wyniku inflacji i deprecjacji dolara.

Ta nowa zgodność poglądów krajów OPEC — przesłonięta nieco dążeniem Zachodu do opisywania tej organizacji w kategoriach podziału jej członków na dobrych i złych — uformowała się w ciągu ostatnich tygodni. Ministrowie OPEC są przekonani, na podstawie doświadczeń ostatniego półtora roku, że mogą tak sterować światowym rynkiem naftowym, by panowała na nim stale niewielka przewaga popytu nad podażą, wywierająca presję na wzrost cen. U podstaw tego przekonania leży m. in. zwrot w stanowisku Arabii Saudyjskiej i Iranu. Arabia Saudyjska postanowiła zrezygnować z szybkiego rozbudowy swych zdolności produkcyjnych i utrzymać je na poziomie 12 mln baryłek dziennie. Już ten czynnik w dużej mierze, tłumaczy

powszechność opinii o trudnościach z podażą. Sprawę pogarsza jeszcze oczywista niechęć Arabii Saudyjskiej do utrzymywania na dłuższą metę produkcji na poziomie przekraczającym 8,5 mln baryłek dziennie. A ponadto do zwiększenia zdolności OPEC do manewrowania rynkiem naftowym przyczyniła się zmiana sytuacji w Iranie. Przeszła on być krajem żarliwie połączającym wszystko, co można kupić za pieniądze uzyskane z maksymalnego wydobycia ropy.

Równie istotnym czynnikiem jest też zmiana w klimacie intelektualnym. Ministrowie OPEC są obecnie przekonani, że podnosząc ceny służą nie tylko interesom swych własnych krajów, ale interesom całego świata. Uczestnicy spotkania na szczycie zachodniej „siódemki” targowali się o szczegóły porozumienia w sprawach zobowiązań energetycznych i o pozostawienie sobie najrozsądniejszych furtkę nie gorzej niż uczestnicy spotkania OPEC. Ale ministrowie OPEC uznali, że świadczą to o niezdolności Zachodu do pogodzenia się z faktem, iż zasoby paliw kopalnych mają skończoną wielkość. Umocnione w poczuciu swej moralnej słuszności i pewne, że wielcy producenci mogą działać zgodnie, główne kraje OPEC zdecydowane są produkować mniej ropy naftowej, ale za to po wyższej cenie — wszystko to dla dobra konsumentów. Nie zwracają one przy tym najmniejszej uwagi na to, że w efekcie w krajach uprzemysłowionych nastąpi wzrost inflacji o 1-1,5 punkta procentowego i spadek tempa wzrostu gospodarczego o, być może, niemal pełny punkt procentowy, ani że zadłużenie krajów najbardziej rozwiniętych wzro-

śnie w tym roku o dodatkowe 15 mld dolarów.

Wygląda na to, że na krótką metę sytuacja na rynku naftowym będzie trudna. Szacunki amerykańskie sugerują, że w tym roku tylko Stanom Zjednoczonym uda się zrealizować postawione przez Międzynarodową Agencję Energetyczną zadanie zmniejszenia przewidywanego spożycia ropy o 5 proc. Stąd samozadzwolenie, jakie ostatnio znowu się zakradło do oświadczeń przedstawicieli USA na temat problemów energetycznych. Amerykański departament energetyki jest zdania, że błędne zarządzanie zasobami paliw przez spółki naftowe i balagan w przepisach znacznie zaostrzyły niedobór benzyny występujący z dużym nasileniem w niektórych częściach Stanów. Zdaniem tego departamentu, spożycie ropy w USA wyniesie w tym roku około 18,5 mln baryłek dziennie, to jest będzie o milion baryłek dziennie niższe niż przewidywały to poprzednie prognozy i o blisko 300 000 baryłek dziennie niższe od spożycia zeszłorocznego wynoszącego 18,7 mln baryłek. Są oni jednocześnie zdania, że zużycie ropy naftowej w Europie wyniesie będzie w tym roku około 14,8 mln baryłek dziennie, a więc będzie wyższe niż w roku ubiegłym, kiedy to wynosiło 14,4 mln baryłek, że jeszcze większe trudności z realizacją programu oszczędności paliw będzie miała Japonia i że zużycie ropy naftowej w krajach rozwijających się będzie w sumie o jakieś 300 000 baryłek dziennie wyższe niż w 1978 r.

Oznacza to, że konsumpcja ropy (bez świata komunistycznego) będzie w tym roku tylko o jakieś 0,5 mln

baryłek dziennie wyższa niż w roku ubiegłym. Ale według tych samych szacunków poziom produkcji umożliwi odbudowę zapasów jedynie do stanu z 1 stycznia br. Zakłada się, że Iran produkować będzie około 3,5 mln baryłek dziennie — to jest mniej więcej tyle co obecnie — co zapewni mu (przy obecnych cenach) dochód dewizowy rzędu 21-22 mld dolarów rocznie, wystarczające dla podważenia oszczędnej gospodarki. Pytanie jednak, czy Iran będzie to czynić przez czas dłuższy.

W całym tym rachunku występuje jeszcze (oprócz kwestii klimatycznych) jedna niewiadoma. Od początku br. Związek Radziecki ostro zmniejsza swe dostawy ropy i produktów naftowych do Europy Zachodniej. Według niektórych ocen eksport ten zmniejszył się średnio o 300 000 baryłek dziennie, co jest już ilością liczącą się na rynku. Wzrosły natomiast radzieckie dostawy do krajów Europy Wschodniej. Być może jest to tylko związane z

potrzebą odbudowy zapasów wyczerpanych w czasie ostatniej zimy. Ale może to też być — w związku z niewątpliwą stabilizacją radzieckiego wydobycia ropy — pierwszą oznaką wycofania się Związku Radzieckiego z roli światowego eksportera ropy.

Wydaje się, że wszystko to zapowiada trudną sytuację na rynku w ciągu najbliższego roku i, co więcej, utrzymywanie się tych trudności aż do momentu rozpoczęcia efektywnej eksploatacji jakichś nowych wielkich złóż. A postanie ostatniej sesji OPEC jest zupełnie wyraźne: kraje naftowe, zdecydowane są hamować produkcję, a być może — dotyczy to zwłaszcza Kuwejtu — nawet ją zmniejszyć.

Jest to fragment publikacji zamieszczonej w brytyjskim tygodniku „The Economist”.

Prognoza amerykańskiego departamentu energetyki na rok 1985 (w mln baryłek dziennie równoważnika ropy naftowej)	
Własne źródła energii krajów OECD	
Ropa naftowa	14,3
Gaz ziemny	15,0
Węgiel	16,5
Energia jądrowa	6,0
Źródła odnawialne (energia słoneczna itp.)	8,5
Paliwa syntetyczne	—
Import netto gazu i węgla do krajów OECD	4,0
Razem	62,5
Całość potrzeb energetycznych OECD*	92,0
Zapotrzebowanie OECD na import ropy naftowej	29,5
Import ropy do nienależących krajów rozwijających się (netto)	2,0
Import ropy (netto) do krajów komunistycznych	1,0
Spożycie ropy w krajach OPEC	4,5
Zapotrzebowanie na ropę OPEC w sumie	37,0
Maksymalna, prawdopodobna produkcja OPEC	33,0
Niedobór	4,0

* Przy założeniu rocznego wzrostu produktu wewnętrznego brutto (GDP) 3,5 proc. od 1978 r. i współczynnika wzrostu spożycia energii do wzrostu GDP na poziomie 0,8 w 1980-1985.

CO Z AMERYKAŃSKIM WĘGLEM

STANY ZJEDNOCZONE, największy na świecie producent węgla kamiennego, wydobły w ubiegłym roku 564 mln ton. Było to mniej niż w roku 1977 (wówczas 615 mln ton) i niewiele więcej, niż w roku 1970 (550 mln ton).

W wywiadzie dla tygodnika „US News And World Report” gubernator Zachodniej Wirginii i przewodniczący powołanej w 1978 r. przez prezydenta USA Komisji do spraw Węgla, John D. Rockefeller IV powiedział m. in.:

„Perspektywy węgla uległy poprawie. Myślę, że nie można nie dojść do wniosku, że ostatnia awaria (reaktora nuklearnego) na Three Mile Island skłoni Amerykanów do pewnego cofnięcia się w kwestii rozwoju energetyki nuklearnej. A obecne niedobory produktów naftowych są oczywistym dowodem, że nasza zależność od importowanej ropy osiągnęła już niebezpieczne rozmiary.

— Ale inna sprawa, czy doprowadzi to w istocie do wzrostu produkcji węgla. Wiele zależy to będzie od decyzji rządu, od zaufania ludzi inwestujących kapitały i od gotowości opinii publicznej do zaakceptowania tego, że węgiel jest jednym z elementów rozwiązania naszych pro-

blemów energetycznych. Tak na przykład w Zachodniej Wirginii planuje się otworzyć około 50 nowych kopalni, ale z ostatecznymi decyzjami musi zwrócić się do momentu wzrostu popytu na węgiel.

W ubiegłym roku zamknięto wiele kopalni i tysiące górników straciło pracę. W samej tylko Zachodniej Wirginii około 7500 górników albo w ogóle nie ma pracy, albo pracuje w skróconych godzinach.

Spółki węglowe mogłyby wydobywać o jakieś 100 mln ton węgla rocznie więcej niż wydobywają obecnie. Jest mnóstwo węgla na samej powierzchni ziemi. A jednocześnie kraj cierpi na ogromny niedobór ropy naftowej, a wysoki koszt importu ropy jest główną przyczyną inflacji i czynnikiem osłabiającym pozycję dolara.

Zapytany czy Stany Zjednoczone mogą zrealizować nakreślone przez administrację Cartera zadanie wydobycia w 1985 około 1,2 mld ton węgla Rockefeller IV powiedział:

„Być może dałoby się osiągnąć ten poziom w 1990 r. Z uwagi na działające obecnie czynniki hamujące nie ma żadnej możliwości aż tak dużego zwiększenia wydobycia węgla do 1985 r. Popyt na energię elektryczną

i na węgiel do jej wytwarzania nie wzrasta tak szybko, jak to niegdyś przewidywali eksperci. Obecnie mówią już oni o wzroście produkcji energii elektrycznej w tempie około 4 proc. rocznie, a nie 7 proc. rocznie, jak twierdzili przedtem.

Producenci węgla i ludzie, którzy zainwestowali w tę produkcję kapitały sparzyli się już raz na przedwczesnym osłabieniu entuzjazmu rządu w sprawie węgla. Obecnie przemysł węglowy nie chce wiązać się finansowo, dopóki nie zyska pewności, że kraj ma racjonalną politykę energetyczną obejmującą rozwiązanie niektórych problemów, z jakimi ma do czynienia ta gałąź przemysłu.

Na pytanie o winnych, gubernator odpowiedział tak: „Winy starczy dla obywateli wszystkich: Kongres nie opracował kompleksowej polityki wykorzystywania węgla; opinia publiczna nie przejawia żłytowego entuzjazmu dla koncepcji spalania wielkich ilości tego mineralu; węglowa polityka rządu przejawia w wielu sprawach brak konsekwencji.

Rząd chciałby zwiększyć zużycie węgla, ale realizacja tego zadania jest często sprzeczna z zadaniami Agencji Ochrony Środowiska Naturalnego (EPA). Przypisy, o ochronie

powietrza przed zanieczyszczeniami niemal uniemożliwiają w niektórych częściach kraju spalanie węgla. Tak na przykład elektrownie w stanach północno-wschodnich zaspokajały niegdyś przy pomocy węgla 12 proc. swych potrzeb paliwowych. Obecnie wskanik ten spadł do 2 proc., a całą różnicę przejął import ropy. Niektóre elektrownie chciałyby wrócić do węgla, ale bez współdziałania EPA jest to niemożliwe.

Czy USA mogą spalać ponad miliard ton węgla rocznie nie niszcząc środowiska naturalnego? — brzmiało pytanie tygodnika.

Odpowiedź: „Oczywiście spalanie takich ilości węgla musi pociągnąć pewien koszt dla środowiska naturalnego. To samo jednak dotyczy wszelkich paliw kopalnych, a także energii nuklearnej. Główny problem polega jednak na tym, czy w interesie naszego kraju leży zmniejszenie zależności od importu ropy naftowej?

Stany Zjednoczone śledzą na zapasach węgla wystarczających na 300-400 lat. Z najrozsądniejszych względów nie wykorzystujemy tego węgla, natomiast zużywamy około 9 milionów baryłek dziennie zagranicznej ropy naftowej. Ma to nie tylko efekty inflacyjne. Ma to gło-

skie strategiczne konsekwencje dla bezpieczeństwa naszego kraju”.

Zdaniem Rockefellera IV po to, by umożliwić spalanie większej ilości węgla nie trzeba osłabiać przepisów o ochronie środowiska, ale niektóre z nich rozsądnie i bardziej elastycznie interpretować.

Wreszcie sprawa przełomu w technologii spalania węgla umożliwiającego zmniejszenie zanieczyszczeń. Gubernator oświadczył, że dokonano obiecujących postępów, a nowojorska firma Consolidated Edison Company z powodzeniem opala kotły węglem przetworzonym na plyn przypominający olej opałowy, w drodze zastosowania procesu tak zwanej rafinacji rozpuszczalnikowej. W metodzie tej usuwa się przy pomocy specjalnego rozpuszczalnika smarkę i inne zanieczyszczenia. Z komin wychodzi niemal czyste powietrze, któremu EPA nie może nic zarzucić.

„Mikł dobre nie wie, jaki byłby koszt tego paliwa ponieważ nigdzie nie produkuję się go jeszcze na skalę przemysłową. Najbardziej wiarygodne szacunki mówią o około 22 dolarach za baryłek. Kiedy w końcu lat osiemdziesiątych płynne paliwo, produkowane tą metodą z węgla, zaczęło napływać na rynek, to będzie ono mogło konkurować pod względem ceny z zagraniczną naftą. Rzeki, czy wistym naszym wrogiem jest właśnie importowana nafta” — powiedział Rockefeller IV.

POLSKIE PŁOTY

Ostatni, podwójny numer „Ideologii i Polityki” poświęcony jest w całości 35-leciu PRL. Wśród kilkunastu publikacji omawiających genę i drogę rozwojową Polski Ludowej chcemy zwrócić uwagę na artykuły Jerzego Łukaszczyka, Mieczysława Jagielskiego i Stanisława Kuzińskiego.

Jerzy Łukaszczyk w refleksji nad głównymi czynnikami zasadniczej zmiany sytuacji naszego narodu jako dokonała się w historii krótkim przedziale 35 lat — podkreśla przede wszystkim budowanie przez partię trwałych podstaw polityczno-moralnych jedności narodu. Jedności wyrażającej się w akceptacji zasad ustrojowych, sojuszu, celów polityki zagranicznej państwa oraz programu społeczno-gospodarczego rozwoju.

Autor pokazuje, jak partia przez okres walki zbrojnej z okupantem, dokonanie zasadniczych reform ustrojowych, odbudowę i rozbudowę potencjału ekonomicznego kraju oraz doskonalenie systemu demokracji socjalistycznej skupiała wokół swego programu szerokie warstwy społeczeństwa. Daje również krótką ocenę wpływu dokonanych siedemdziesięciu lat na umacnianie jedności polityczno-moralnej narodu. Podkreśla, że obecnie, gdy musimy pokonywać napięcia i trudności, jedność ta musi się wyrażać w praktycznej działalności, przez odpowiedzialne traktowanie przez każdego swych obowiązków, przez aktywność i inicjatywę na rzecz poprawy efektywności gospodarowania.

Mieczysław Jagielski poświęcił swój artykuł roli sojuszu i współpracy ze Związkiem Radzieckim dla narodzić i rozwoju Polski Ludowej. Po omówieniu historii stosunków gospodarczych między naszymi krajami, w której uwypuklono pomoc wojenną oraz ogromną rolę dostaw radzieckich w okresie industrializacji — autor pokazuje aktualny stan współpracy ekonomicznej i naukowo-technicznej. Szczególnie podkreśla znaczenie wspólnego rozwiązywania problemów paliwowo-energetycznych i surowcowych. Wiele miejsca w artykule poświęcone jest sprawom specjalizacji i kooperacji produkcji. Dzięki wieloletnim porozumieniom ze Związkiem Radzieckim w sprawach specjalizacji i kooperacji mamy zapewnioną wyższą efektywność inwestycji, stabilność dostaw, dłuższe serie produkcji przy ścisłym postępie technicznym. Teza ta poparta jest szeregiem przykładów, m. in. znaczeniem rozwijającej się obecnie kooperacji w produkcji urządzeń dla elektrowni jądrowych przy zaspokojeniu naszych przyszłych potrzeb energetycznych.

Część końcowa artykułu poświęcona jest omówieniu współpracy ideologicznej i politycznej oraz na arenie międzynarodowej w walce o pokój, bezpieczeństwo i dalsze postępy odprężenia.

Publikacja Stanisława Kuzińskiego zawiera obszerny materiał dotyczący przemian w strukturze ludności i gospodarki, jakie dokonały się w minionym 35-leciu.

Ludność Polski wzrosła w tym okresie o 12,6 mln, przekraczając w bieżącym roku poziom przedwojenny. Liczba ludności utrzymującej się ze źródeł pozarolniczych zwiększyła się z 13 mln w roku 1950 do prawie 27 mln w roku 1978, ludność utrzymująca się z rolnictwa zmalała z 11,5 mln do 8 mln.

33 proc. ludności naszego kraju nie przekroczyło 19 lat, a połowa — 28 lat. Udział ludności w wieku 65 lat i więcej wynosi 10 proc.

Przemiany w strukturze gospodarki zilustrowane są danymi dotyczącymi źródeł tworzenia dochodu narodowego. W roku 1950 przemysł tworzył 31,8 proc. dochodu narodowego, obecnie — 52,7 proc. Autor silnie podkreśla, że w latach 1971-78 w rozwoju przemysłu nastąpiło wyrównanie dynamiki produkcji środków produkcji i produkcji przedmiotów spożycia (średnie roczne tempo po 9,2 proc., podczas gdy w latach 1966-70 wynosiło ono odpowiednio 9,4 proc. i 6,6 proc.).

Część końcowa artykułu poświęcona jest przemianom i rozwojowi nowoczesniejszych gałęzi przemysłu — przemysłowi elektromaszynowemu i chemicznemu.

S.C.

DOBRA wizytówka kraju, ludzi, regionu są wielkie zakłady świadczące nowymi halami, rewaloryzowane zabudki, pod sznurkiem postawiane bloki, przydrożne zajazdy, wzorowe PGR, wyspecjalizowane gospodarstwa indywidualne z traktorem i dużym „fiatem”. Listę można przedłużać — znają ją dobrze reporterzy, przewodnicy wycieczek, autorzy widowisk i urzędnicy odpowiednich wydziałów. Płotów na tej liście nie ma na pewno i nigdzie, bo po co? Płot na ogół nie reprezentuje nikogo i niczego prócz własnych nierówności i niegospodarnych sztachet lub też naciąganych siatek. Co innego ostatecznie brama wejściowa, gdzie znaleźć się musi miejsce dla tablicy z nazwą instytucji oraz dla umundurowanego portiera: stąd los i stan bram dużo lepszy niż reszty ogrodzenia, co mogłoby stanowić przyczynek do ogólnej teorii reprezentacji i reprezentacyjności, gdyby chciał się zająć tym jakiś chętny i skłonny do uogólnień umysł habilitowany.

Bieda jednak nie stąd, że płotami i oplotkami nie zajmują się umysły zdolne nadąć nowy bieg teorii, tylko z braku zainteresowania nimi umysłów władnych nadąć właściwy impet rekon i narządów. Ale właściwie po co? Płot nie łączy, ale dzieli. Nie uogólnia, tylko ogranicza. Nie otwiera perspektywy ku, tylko zamyka przejście. Jeśli jest koniecznością uświadomioną, jest też koniecznością wystydlwą. Z tym tylko, że nasza cywilizacja — mimo wszelkich

osiągnięć naukowotechnicznych i jakichkolwiek innych — nie wymyśliła jak dotąd nic lepszego w miejsce płotu, tam gdzie się on powinien znajdować. Może po roku 2000 coś się znajdzie, ale na razie nie nie kielkują w głowach i laboratoriach wielkiej nauki.

Dlatego los płotów — każdy wie, jaki jest. Szkoda słów. Najlepiej w tej nie najlepszej sytuacji mającej się jeszcze ogrodzenia tych bardziej reprezentacyjnych i pokazywanych gośćmi obiektów, te obwódkę naszych odświętnych wizytówek; i na nie promieniującą częścią reprezentacyjnej aury, stąd laskawci dla nich malarze, słuszarze i limity. Nic w tym dziwnego, bo dość wspomnieć los jednego z naszych skromniejszych przedsięwzięć, co się uciepilo nie dla siebie przeznaczonego priorytetu i z nim kwitnie.

Najgorzej mają się płoty firm średnio-mniejszych, niepriorytetowych, odległych od województwa, zjednoczenia i drogi międzynarodowej, a wraz z nimi wszelkie płoty indywidualne, których w Polsce najwięcej. Wystarczy popatrzeć na przeciętną polską willę (czytaj: domek jednorodzinny wolno stojący z podpiwniczeniem) — mury bunkrastne, garaż na „mercedesa”, ale ogrodzenie jak u dziada. O wsi lepiej nie mówić, nawet w jej pobliżu szlaków międzynarodowych i centrów dyspozycyjnych coraz to ponawianej akcji „ład i porządek”. Stąd narzekania rodaków na polskie płoty i oplotki, które

re — jeśli jeszcze wzmocniłyby siłę krajozraz, to najwyżej na obrzeżach miejskiej linii rodu Kossaków stanowiąc gustowne tło dla komi, dziewczyn i ulanów. Dziś specyfika jakby inna, choć są tacy co uważają, że „traktor, fiat” i murywana willa nie tracą, gdy jako tło mają trochę przedziwiałego drutu na kółkach.

Stąd też porównania między nami a sąsiadami (także najbliższymi z zachodu i południa) rozpoczynane bywają od konfrontacji stanu ogrodzeń — zwłaszcza indywidualnych — co poniekąd podważa naszą pozycję w Roczniku Statystycznym. Niestety, można byłoby zestawiać sporą listę państw o różnych ustrojach, których odświętne wizytówki wcale nie są lepsze i bardziej reprezentacyjne od naszych, ale których obywatele mają jak gdyby genetycznie zakodowaną formułę: „mój płot świadczy o mnie”. Choć nikt nigdy takiego hasła nie wypuścił na transparentach, wszyscy solidarnie świadczą, dbają i odnawiają, co wnosy niezależnie od tego, czy płot stoi przy szlaku międzynarodowym, czy przy wiejskiej drodze.

Tak już jest, że każdy — swój czy obcy — najpierw patrzy na płot, nim wejdzie za ogrodzenie, stąd wystydlwa i uświadomiona konieczność też jest wizytówką kraju, ludzi i regionu, choć nie figuruje w spisie obiektów opatrzonej odpowiedzi na pytania. Płotu nie można ukryć, choć można to i owo scho-

wać na płotem i to tym skuteczniej, im ogrodzenie gustowniej i lepiej utrzymane. Wolimy jednak porównywać i narzekać niż widać się za porządek we własnych oplotkach — czyżby też kwestia specyfiki?

Po co jednak aż tyle o sprawie wystydlwej, oplotkowej i marginalizacji? Po co tyle o opakowaniu, kiedy liczy się treść? Powtarzam i tu przecież to, co każdy wie, widzi, zna i rozumie, choć to rozumienie mało kogo popycha do działania. Po co więc aż tyle w kierunku aż tak oczywistym? Tymczasem nie! Tymczasem część z tego, co tu napisałem trzeba będzie odwołać, część skoryzować, część nieaktualną, myślowy stereotyp prowadzący w przyszłotowe maliny, przynajmniej w części naszego kraju i to w części wcale nie tak aże małej, w której mocno na całoci wazęcej.

Jedźmy niedawno trochę po Opolu i okolicach wielkopolskiego Jarocina: otóż płoty i ogrodzenia, nawet te bez cienia reprezentacyjności, nawet te najbardziej indywidualne, odległe od szlaków, wizytówek i gwiazdek utrzymania są nie gorzej niż u najgospodarniejszych sąsiadów. No, ostatecznie Wielkopolska — wiadomo, tu zawsze była stolica polskiej gospodarności, wzór oszczędności, pracy i porządku dla wielu innych regionów. Ale Opolszczyzna zasiedlona po wojnie w znacznym stopniu przez osadników zza Buga, region — co by nie powiedzieć — rolniczy; przecież to nie sąsiadzi Górny Śląsk, gdzie górnik czy hutnik za punkt honoru ma wygląd własną pracą zbudowanego domu i starannie utrzymanego ogródka? Tymczasem i Opolszczyzna

jest kolejnym dowodem, że niepo-
kolebny stereotyp „polskich płotów”
trzeba coraz częściej chować do la-
musa, niechmy schowany już tam
przed laty stereotyp „polskich dróg”;
nawet w oddalonych wsiach i mia-
steczkach czystością ogródków, od-
nowione tynki nie zawsze nowych
gospodarskich zabudowań, wyrepre-
zentowane po zimie asfalt, równiutkie
ogrodzenia — widać na nich świeżą
farbę i troskę właścicieli. I to wcale
nie tylko tam, gdzie z dziesiątą pra-
dziadą mieszkają stare zasłużone dla
polskości tych ziem rody, ale także
tam, gdzie słychać relikty śpiewnej
zabużańskiej mowy.

Tym bardziej to cieszy, że znam
Opolszczyznę nieco inną, smutniejszą
— sprzed wcale nie tak wielu lat.
Ale nie o to mi tu chodzi. Zafascy-
nowani tym, co jest na naszych od-
świętnych wizytówkach — miliona-
mi ton, liczbą oddanych do użytku
mieszkań, czy wzniezionych hal fabry-
cznych — nie zawsze potrafimy
dostrzec procesy mniej spektakular-
ne, lecz nie mniej ważne, między in-
nymi i taki, że na tej właśnie Opol-
szczyźnie, ale nie tylko tam — mimo
znanych narzekań na upadek oby-
czajów — formuje się skutecznie
nowy typ Polaka łączącego w sobie
tradycję wielu regionów i wielu kul-
tur, w tym także miejscowej, zako-
rzoniętej w tej ziemi, Polaka gospodar-
nego, zaradnego, nie pozbawionego
jednocześnie tej swoistej, bliskiej
wszystkim polskiej fantazji. Jest to
być może spostrzeżenie najważniejs-
sze, bo dopiero z niego dążyć się
wyprowadzić stwierdzenia o nieak-
tualności niektórych utrwalonych
stereotypów czy też pytania o źród-
ła wypisanych na wizytówkach suk-
cesów.

JERZY SURDYKOWSKI

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE

LUDMILA JEWSTIGNIEJEWNA — „Kształtowanie potrzeb w rozwinętych społeczeństwach socjalistycznych”, T. 2, s. 244, 24, 62, — „Socializm. Doświadczenia, Problemy, Perspektywy”. Książka zawiera analizę potrzeb produkcyjnych i nieprodukcyjnych rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Przeanalizowano także istniejące koncepcje w tym zakresie. Wiele miejsca poświęcono problematyce tendencji rozwojowej potrzeb, czynników ich kształtowania uwarunkowanych poziomem rozwoju sił wytwórczych, socjalno-ekonomicznej strukturze produkcji społecznej oraz systemem planowania i zarządzania gospodarką narodową.

„KSIĄŻKA I WIEDZA”

„HISTORIA KOMUNISTYCZNEJ PARTII ZWIĄZKU RADZIECKIEGO”, w sze-

ściu tomach. T. 4. Partia Komunistyczna w walce o zbudowanie socjalizmu w ZSRR. 1921-1927. Ks. 1. (1921-1925). Tł. s. 675, 24, 100, — Inst. Marksizmu-Leninizmu przy KC KPZR.

Tom obejmuje lata 1921-1925, tj. jeden z najtrudniejszych okresów rewolucyjnej działalności partii i narodu radzieckiego. Omówiono m.in. początek pokojowego budownictwa socjalistycznego, utworzenie ZSRR, problemy rozwoju przemysłowego kraju i pierwszej pięciolatkę, walkę o jednolitą szeregów partii, indeksy nazwisk.

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

BRONISŁAW MINC — „Spór o istotne treści marksizmu”, s. 244, 24, 62. Książka zawiera analizę głównych istotnych dla rozwoju współczesnych systemów ekonomiczno-społecznych: socjalizmu i kapitalizmu. Autor rozważa m. in.

ewolucję roli pieniądza, przemiany w strukturze klasowej społeczeństwa, stosunkach własności, posługując się logiką marksizmu, tj. własnym modelem teoretycznym.

OSSOLINEUM

PRZESŁANKI PERSPEKTYWICZNEJ POLITYKI SPOŁECZNEJ, Cz. 3, s. 144, 1 tabl., 24, 38. — „Przesłanki i Prognoz. Polska 2000”, 3/78.

Zeszyt zawiera dalsze materiały międzysektorowego zespołu, który podjął zadanie przedstawienia i wstępnej systematyzacji progностycznych przesłanek polityki społecznej. Są to opracowania dotyczące polityki społecznej wobec rodziny, fizycznych i społecznych warunków pracy oraz uczestnictwa w kulturze.

ALEKSANDER LICHOROWICZ — „UMOWA MIĘDZYSSEKTOROWA KOOPERACJI PRODUKCYJNEJ W ROLNICTWIE” (Stan prawny na dzień 1.X.1978 r.), s. 156, 24, 35, — PAN. Inst. Państwa i Prawa

Autor omówił m.in.: kooperację produkcyjną w rolnictwie, charakter prawny umowy międzysektorowej kooperacji produkcyjnej w rolnictwie, prawa i obowiązki stron umowy, rozkład ryzyka produkcyjnego w umowie kooperacji, zmianę siron i zakończenie umowy międzysektorowej kooperacji produkcyjnej w rolnictwie.

„PROBLEMY ZDROWOTNE POLSKI”, s. 335, 24, 73. — PAN. Kom. Badań i Prognoz. „Polska 2000”, 4/1978. Przedmiotem zbrozowego opracowania jest próba ukazania przyszłości zdrowotnej ludności Polski na tle sytuacji obecnej i w przyszłości. Omówiono przede wszystkim tzw. choroby cywilizacyjne.

WYDAWNICTWO MORSKIE

WŁODZIMIERZ JASTRZEBSKI, JAN SZILING — „OKUPACJA HITLEROWSKA NA POMORZU GDANSKIM W LATACH 1939-1945”, s. 344, 14 tabl., 24, 120, — Monografie Pomorskie. Książka stanowi próbę podsumowania

badań nad okupacją hitlerowską w Okręgu Rzeszy Gdańsk — Prusy Wschodnie w latach 1939-1945. Autorzy omawiają m.in. organizację i strukturę administracji okupacyjnej, politykę gospodarczą okupanta, niszczenie kultury polskiej, ruch oporu na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945.

LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

EUGENIUSZ JABLONSKI, JERZY KANIA, JANUSZ KARMAŃSKI — „ZIELONA MŁODOŚĆ „WICI””. Konfrontacje Portretu, s. 240, 8 tabl., 24, 48. — Praca oparta jest na wspomnieniach byłych działaczy Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici”. Autorzy pracy postawili sobie za cel dotarcie do niektórych działaczy „Wici”, ludzi obecnie politycznie i życiowo niezwykle doświadczonych i ich oczyma, niekiedy także posługując się dokumentami z przeszłości, dokonać przeglądu programów i metod pracy, treści, które wytrzymały próbę życia i czasu.

giełda samochodowa

Nową formą sprzedaży „malucha” na warszawskiej giełdzie są wywieśzki z informacjami, że można go odebrać za cenę 150 tys. zł w „Polmozybie”, noszone przez żony zmortyzowanych panów. Na placu giełdowym jakiś obywatel życzył sobie nawet 152 tys. zł za „650”. Postęp jest więc widoczny, bo dwa tygodnie wstecz żądano 150 tys. za 650S. Ciekawe, czy jest jakaś „górną granicę” ceny tego samochodu. Pomyśleć że Forda Mustanga z 1969 roku ludzie sprzedaliby z pocałowaniem ręki za 160 tys. zł.

Widziałem w niedzielę człowieka, który w środku kanikuły ze spokojem wywiesił na swoim Fiacie 125p (1500) cenę 360 tys. zł, to jest około 60 tys. więcej niż nakazywałyby giełdowa przytęłość. Być może jednak wie lepiej niż cała reszta — co czyni.

Duże zainteresowanie wywołała wypowiedź człowieka ze sfery rolniczych, który oglądając Volvo D-144 z 1973 roku za 380 tys. zł oświadczył otoczeniu, że musiałby wszystkie krowy z obory wyprzedać, żeby wejść w posiadanie pojazdu, po czym wsiadł do środka, stwierdził, że samochód mu się widzi i go bierze. Biedne krowy.

W rządki dla milionerów pod frontowym płotem z szacunkiem pochylało się nad dwoma nowiutkimi Audi 100 LS. Właściciele nie zadowalali sobie trudu ujawniania ceny hołyszom, a dla nobliwie wyglądających mieli informację, że te klasy samochody znajdują się w rubryce od 10 tys. dolarów USA wwyż. Poza tym było sennie. Pewne ożywie-

nie miało miejsce tylko w momencie, kiedy ktoś komuś coś gwizdał i w tempie przyspieszonym zaczął oddalać się w kierunku wyjścia. Podniósł się okrzyk „łajaj tego...”, i młodzież skacząc przez ogrodzenie udała się śladem wstępnie podejrzanego.

Ponadto notowano:

FIAT 126p z 1978 roku — 122 tys. zł; z 1977 roku — 121 tys. zł, z komentarzem: „dwa lata ma i jeszcze chce 120 tysięcy”; z 1976 roku — 100 tys. zł; z 1975 roku — 87 tys. zł;

FIAT 125p (1500) z 1978 roku — 265 tys. zł; z 1977 roku, po 13 tys. km — 250 tys. zł; z 1976 roku — 190 tys. zł, ale i 198 tys. zł; z 1975 roku — 158 tys. zł;

WARTBURG 353W z 1978 roku — 300 tys. zł i 293 tys. zł; z 1974 roku, po 59 tys. km — 175 tys. zł; z 1972 roku — 100 tys. zł;

TRABANT 601 z 1975 roku — 105 tys. zł; z 1969 roku — 75 tys. zł;

SKODA S-100 z września 1976 roku — 180 tys. zł; model 105S z września 1977 roku — 220 tys. zł.

POLONEZ 1500 z lipca 1976 roku — 440 tys. zł;

LADA 1500, z 1977 roku, po 25 tys. km — 265 tys. zł;

MERCEDES 300D z 1971 roku właściciel był skłonny zamienić na plac budowlany z domkiem lub nie.

(jed)



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stefan Ancerewicz, Jacek Bołdów, Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora naczel.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński, Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora naczel.), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Teresa Górnicka, Aleksander Jedrejczak, Paweł Kapuściński, Krzysztof Krausz, Anna Kuzko, Joanna Król, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Eugeniusz Możkowiak, Andrzej Nalczyk-Jawicki, Grzegorz Pisarski, Andrzej Pivoniński (red. graficzny), Zdzisław Regel, Marian Sikora, Karol Szwarc (zastępca redaktora naczel.), Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza redakcji), Stefan Zubczewski (fotoreporter).

ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7) — 00-950 Warszawa. Telefon: redaktor naczelny i sekretariat 28-06-28, zastępca redaktora naczelny 21-35-57, sekretarz redakcji 28-33-92, redaktorzy: 28-33-42, 28-35-34. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-450 Warszawa, ul. Wilejska 13, telefon 28-24-11.

OGŁOSZENIA PRZEMISŁOWE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-450 Warszawa, ul. Wilejska 13, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnego; do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; do 10 września na III kwartał roku bieżącego; do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie — 12 zł, półrocznie — 24 zł, rocznie — 36 zł. Jednostki gospodarki uproszczonej: instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w całości w Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach tam, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych. Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i w doręczycielach. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo, 00-653 Warszawa, ul. Towarowa 26, konto PKO nr 1631-71. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-933 Warszawa, ul. Towarowa 26.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 88306.